

Kolekcja
Emilia Kornasia

STÓJ! —
STRAŻ
GRANICZNA!

„CZATY” – CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

NA STRAŻY GRANIC RZECZYPOSPOLITEJ

WYDAWNICTWO PAMIĄTKOWE
Z OKAZJI X-LECIA STRAŻY GRANICZNEJ
1928 — 1938

Kolekcja
Emila Kornasia

W A R S Z A W A — 1 9 3 8

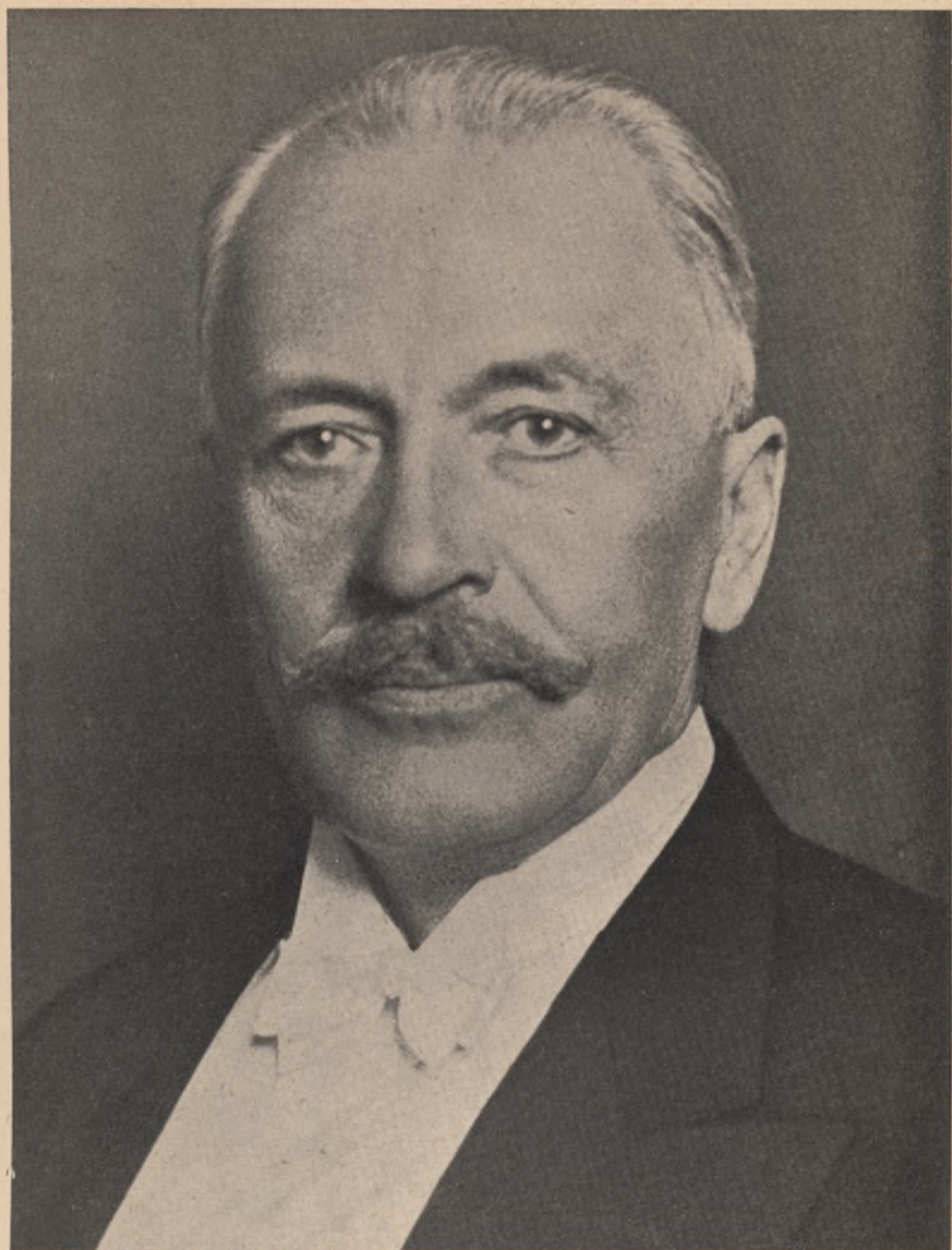


CM UKL

330854

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. DI nr 278 / 201 / CM



PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
Prof. Ignacy Mościcki



PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI
Józef Piłsudski



WICEPREMIER I MINISTER SKARBU
Inż. Eugeniusz Kwiatkowski



KOMENDANT STRAŻY GRANICZNEJ
Gen. bryg. Jan Jur Gorzechowski

STRAŻNICY!

Z rozkazu Pierwszego Marszałka Polski JOZEFA PIŁSUDSKIEGO stanęliśmy dziesięć lat temu na straży granic Rzeczypospolitej.

Wódz Narodu życzył sobie, by wywalczone przez Niego granice Polski były przez wszystkich szanowane, by zapanował na nich porządek, by nikt nie śmiał ich przekraczać bez zezwolenia polskich władz.

Od żołnierzy utworzonej przez siebie Straży Granicznej żądał jej twórca wszystkich cnót wojskowych w najwyższym stopniu, a przede wszystkim miłości Ojczyzny i męstwa żołnierskiego.

Kierując się tymi wskazaniem, przystąpiliśmy do pracy.

Dzisiaj, po dziesięcioletniej służbie stajemy do raportu przed duchem Budowniczego Polski, by Mu zameldować, czy i w jakim stopniu wykonaliśmy Jego rozkazy.

Z czystym sumieniem żołnierskim melduję w Waszym imieniu:

— Panie Marszałku! Melduję posłusznie, że na granicy strzeżonej przez Straż Graniczną jest wszystko w porządku.

Melduję posłusznie, że pomna Twych rozkazów Straż Graniczna, na której czele rozkazałeś mi stanąć przed dziesięciu laty, wiernie pełni swe obowiązki. Że obok żywego muru piersi naszych stoją na straży granic mogiły poległych w służbie naszych towarzyszy broni.

Że, jak to w każdą rocznicę Twego zgonu ślubujemy Ci przy ogniskach płonących nad granicą, nigdy nie zmniejszymy swych wysiłków w służbie ochrony granic Rzeczypospolitej.

STRAŻNICY!

Zamykając okres dziesięciolecia Straży Granicznej, uczcijmy gorącym wspomnieniem naszych kolegów poległych w obronie granic Rzeczypospolitej. Wspomnijmy również licznych oficerów i szeregowych, którzy wyczerpani trudami służby granicznej przedwcześnie zeszli z tego świata, jak i tych, którzy jako częściowi inwalidzi, z nadwyrężonym w ciężkiej służbie zdrowiem, musieli opuścić nasze szeregi.

W ciągu dziesięciu lat swego istnienia Straż Graniczna miała szczególne zadania do wykonania, w związku z powszechnymi powikłaniami i trudnościami gospodarczymi. Z zadań tych wywiązała się dobrze, o czym świadczą najlepiej cyfrowe wyniki jej działalności.

Nie tylko jednak w tym zakresie wypełniliście swój obowiązek, mimo przeciążenia służbą graniczną potrafiliście zachować postawę żołnierską i wartości bojowe. Umieście ponad to związać się ze społeczeństwem pogranicza i porwać je z sobą do służby dla Państwa w myśl hasła, że pogranicze winno być pancernym Rzeczypospolitej.

W wolnej Polsce powstał w ten sposób typ polskiego strażnika-żołnierza, strażnika-obywatela.

Ze szczególnym wzruszeniem podkreślam Wasz żywy i ofiarny udział w akcji odzyskania Ziemi Zaolzańskiej, która szczęśliwie zbiegła się w czasie z jubileuszem Straży Granicznej.

STRAŻNICY!

Zamykając pierwsze dziesięciolecie Straży Granicznej, wyrażam Wam w imieniu służby serdeczne podziękowanie.

Dziękuję Wam również osobiście, jako Wasz długoletni Komendant.

Okres dowodzenia Wami zaliczać będę zawsze do najmiłszych i najpiękniejszych dni życia.

Składając Straży Granicznej życzenia z okazji jubileuszu, wyrażam przekonanie, że ze zdobytych w minionym okresie wartości nie tylko nic nie utracicie, lecz przeciwnie, dodacie nowe, przyczyniając się w ten sposób do dalszego polepszenia bezpieczeństwa granic Rzeczypospolitej.

Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Profesor IGNACY MOŚCICKI!

Niech żyje Naczelnny Wódz Marszałek
EDWARD ŚMIGŁY RYDZI!

KOMENDANT STRAŻY GRANICZNEJ
(GORZECHOWSKI gen. bryg.)

Warszawa, 11.XI.1938 r.





1928 — 1938

Kiedy mrok okryje ziemię, kiedy po dokonaniu pracy dziennej wieś i miasto zasnęły już, ciszę nocną na pograniczu przerywają raz po raz strzały i głośnie psów ujadanie.

To Straż Graniczna stacza swą walkę codzienną z przestępcami, którzy, korzystając z ciemności nocnych, usiłują przedrzeć się przez granicę Państwa, z przemytnikami, szpiegami i zbrodniarzami, uchylającymi się od wymiaru sprawiedliwości.

Echa tej walki rzadko tylko przedostają się poza strefę nadgraniczną i dlatego obywatel, mieszkający w głębi kraju, niewiele wie o Straży Granicznej i jej pracy.

A przecież już 10 lat minęło od chwili, gdy Straż Graniczna po zluźowaniu poprzedniej formacji granicznej objęła ochronę naszej granicy zachodniej i południowej.

Dzisiaj, w dniu święta narodowego 11 listopada, święci Straż Graniczna swój 10-letni jubileusz.

Dziesięć lat i dziesięć długich zim, to w służbie granicznej ogromny szmat czasu. Strażnik graniczny bowiem pełni swe ciężkie obowiązki we dnie i w nocy, pełni je w mróz trzaskający i w czasie burz, śniegów i roztopów

pełni na stromych zboczach karpackiej granicy, na bagnistych brzegach rzek granicznych, w borach kurpiowskich i na piaskach polskiego wybrzeża morskiego.

Pracowitym krokiem mierzy codziennie od lat dziesięciu trzy i pół tysiąca kilometrów powierzonej jego pieczy granicy Państwa.

Wierny i czujny stróż granicy.

* * *

Rzeczpospolita zleciła Straży Granicznej wielkie zadanie: zapewnienie bezpieczeństwa pod każdym względem na pograniczu zachodnim i południowym, gdzie Polska styka się z Niemcami, Czechosłowacją i Rumunią.

Od dziesięciu lat Straż Graniczna wypełnia to zadanie dobrze: granica Państwa, będąca przecież tylko idealną linią, znaczoną co kilkadziesiąt metrów kamiennym znakiem, bez okopów, murów ni drutów kolczastych, stała się nieprzebytą przeszkodą, którą każdy, chce czy nie chce, musi uszanować.

Spokojnie orze rolnik, pracuje robotnik i rzemieślnik, handluje kupiec. Bez troski zasypia i budzi się dziecko polskie: Straż Graniczna czuwa na kresach Rzeczypospolitej.

* * *

A przecież liczbą ta Straż jest szczupła, bo mieści w swych szeregach zaledwie kilka tysięcy ludzi, oficerów i szeregowych. Ta szczupła garść żołnierzy granicznych potrafiła i potrafi zabezpieczyć granicę Państwa dzięki dobrze przemyślanemu systemowi służby, przede wszystkim zaś dzięki ofiarności i wysokiemu poziomowi ideowemu.

Straż Graniczna chlubi się, że jej twórcą jest Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. W kulcie dla osoby Wodza Narodu zaprawiały się do służby szeregi Straży.

Swoje zadanie ujmuje Straż szeroko, jako służbę straży przedniej na rubieżach Rzeczypospolitej. Nawiązuje do wielkich tradycji Pretwiczów, Daszkiewiczów, Batorych, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Sobieskich i Mołotów.

Wykonuje sumiennie i ofiarnie swe obowiązki w czasie pokoju, pragnie na wypadek wojny godnie znaleźć się w pierwszych szeregach wojska.

Nie chce być i nie jest strażą „celną” tylko, jak niektórzy dotąd nieścisłe ją nazywają. Jest i pragnie pozostać „Strażą Graniczną”.

* * *

Swjej działalności na pograniczu nie opiera Straż Graniczna tylko na karabinie. Wchodząc w życie ludności pogranicza, współpracuje z nią na niwie społecznej, wychowując młodzież w organizacjach przysposobienia wojskowego, buduje Straż wzdłuż linii granicznej „Żywy Mur”, mur serc ludzkich, kochających Ojczyznę i gotowych dla niej do największych ofiar, mur uświadomionych pod względem narodowym i społecznym obywateli.

Budowa „Żywego Muru” to praca żmudna, mało efektowna, wymagająca wysokiego poczucia obowiązków obywatelskich, wytrwałości i gotowo-

ści do wyrzeczeń się natury zarówno duchowej, jak i materialnej. To praca obliczona na długie lata.

A jednak, mimo przeciążenia obowiązkami służbowymi, znajduje się wśród Straży Granicznej na wszystkich odcinkach granicy sporo ludzi, którzy na tę pracę zawsze znajdują chwilę czasu. Dzięki ich wysiłkom powstają na pograniczu domy ludowe, świetlice, biblioteki, boiska sportowe, strzelnice itp.

Pensja strażnika nie jest zbyt wysoka, a jednak na cele społeczne składa Straż Graniczna co roku przeszło ćwierć miliona złotych.

* * *

Dziesięć lat minęło od chwili objęcia służby przez Straż Graniczną, a mimo to wielu jeszcze ludzi w Polsce do dzisiaj nie odróżnia tej Straży od blisko pokrewnego jej Korpusu Ochrony Pogranicza, tak popularnego K. O. P.

Dlatego warto przypomnieć w paru słowach historyczny przebieg zabezpieczenia granic Państwa od chwili Odrodzenia Polski po dzień dzisiejszy.

Zagadnienie zabezpieczenia granic państwowych w Polsce Odrodzonej nie odrazu znalazło ostateczne rozwiązanie: zanim ustalił się stan obecny, z K. O. P. na wschodzie i Strażą Graniczną na zachodzie, sprawa ochrony granic przebyła długą drogę ewolucyjnego rozwoju. Etapami tej drogi były decyzje naczelných władz państwowych, dyktowane koniecznościami doraźnego regulowania spraw, wynikających z istnienia granicy. Obserwując uważniej dotychczasowe formy w rozwoju służby ochrony granic w Polsce

Na Hali Gąsienicowej



zauważymy, że w chwilach, gdy przeważały interesy gospodarcze — decydujący głos w sprawach zabezpieczenia granicy zabierało Ministerstwo Skarbu, kiedyindziej zaś, gdy na pierwszy plan wysuwały się sprawy polityczne, lub sprawy bezpieczeństwa i porządku publicznego — do głosu dochodziło Ministerstwo Spraw Wewnętrznych lub Ministerstwo Spraw Wojskowych. Równocześnie, aż do ostatnich czasów zaznaczała się zasadnicza odrębność stosunków między pograniczem zachodnim, a wschodnim.

I tak już w grudniu 1918 r. ówczesne Ministerstwo Aproprowizacji przystępuje do formowania pierwszej służby granicznej w celu zapobieżenia wywozowi żywności za granicę przez odcinki granic, nie objęte pożogą wojenną. Ten pierwszy zaczątek służby granicznej nosił nazwę „Straży Aproprowizacyjnej” i istniał tylko parę miesięcy, bowiem z wiosną 1919 r. zadanie zabezpieczenia granic wzięło na siebie M. S. Wojsk., powołując w tym celu do życia nową formację t. zw. „Strzelców Granicznych”.

„Strzelcy Graniczni” do końca swego istnienia nie objęli służby na całej granicy Państwa, pogranicze wschodnie bowiem było w tym czasie terenem operacji wojennych. Podobnie było w Wielkopolsce i na Pomorzu, gdzie powstańcy walczyli z Niemcami. Jedynie granice z Prusami Wschodnimi i Litwą obsadzone były w całości przez „Strzelców Granicznych”, bo nawet granica polsko-czeska, pozostawała na razie pod tymczasową opieką odziedziczonej po Austrii t. zw. „Straży Skarbowej” (Finanzen Wache).

W r. 1920 „Strzelcy Graniczni” ulegają likwidacji i służbę graniczną przejmują od nich t. zw. „Baony Wartownicze”, podlegające M. S. Wojsk., złożone z oficerów i szeregowych roczników poborowych, niezdolnych do służby frontowej. „Baony Wartownicze” obsadziły całą granicę państwową, z wyjątkiem, oczywiście, nieistniejącej i orężnie dopiero ustalanej granicy wschodniej.

Z chwilą ukończenia działań wojennych w drugiej połowie 1920 roku M. S. Wojsk., pochłonięte pracami demobilizacyjnymi i pokojową organizacją sił zbrojnych, przekazuje troskę o zabezpieczenie granic



W porcie rybackim w Gdyni

Ministerstwu Skarbu i oddaje w tym celu do jego dyspozycji cały skład osobowy dotychczasowych Baonów Wartowniczych. Powstała w ten sposób nowa formacja graniczna, podległa Min. Skarbu, otrzymuje nazwę „Baonów Celnych”.

Postawienie, a raczej pozostawienie na granicy oddziałów wojskowych było doraźnym zarządzeniem przejściowym, wobec konieczności stopniowego rozwiązywania tych oddziałów w związku z zarządzoną demobilizacją. To też

Min. Skarbu, opierając się na uchwale Sejmu ustawodawczego, w szybkim tempie przystępuje do formowania w drodze dobrowolnego zaciągu „Straży Celnej”. W ciągu lat 1921 i 1922 Straż Celna obsadziła granicę z Niemcami, Czechosłowacją i Rumunią.

Odrębnym torem potoczyła się sprawa zabezpieczenia ustalonej w pokoju ryskim granicy z Rosją Sowiecką. Konieczność likwidacji skutków wojny na pograniczu wschodnim wraz z koniecznością zapobieżenia idącej z drugiej strony granicy agitacji wywrotowej oraz zwalczania planowej akcji dywersyjnej, przemawiała w sposób stanowczy za pozostawieniem pieczy nad tą granicą w rękach M. S. Wewn.

Służbę na tej granicy, jak również na granicy polsko-łotewskiej i polsko-litewskiej pełnią do zlikwidowania frontu kolejno Baony Celne, Wojskowa Straż Graniczna, Policja Państwowa, wreszcie od października 1924 r. Korpus Ochrony Pogranicza, któremu przyznać należy niepodzielnie zasługę ostatecznej pacyfikacji Kresów Wschodnich.

Powróćmy jednak do granicy zachodniej i południowej.

Doświadczenie zdobyte po kilkoletnim istnieniu Straży Celnej wykazało, że wobec kolizji zagadnień, jakie nasuwa życie pogranicza, formacja powołana do ochrony granic nie może zależeć wyłącznie od władz skarbowych,



Pomnik Marszałka Piłsudskiego w Centralnej Szkole Straży Granicznej.

lecz, że również M. S. Wojsk. i M. S. Wewn. muszą mieć zagwarantowany wpływ na tok służby granicznej. Ta okoliczność, jak również duże braki w organizacji Straży Celnej, wpłynęły na ponowną reorganizację ochrony granicy zachodniej i południowej.

W wyniku dłuższych studiów i prac przygotowawczych utworzona została w 1928 r. Straż Graniczna.

* * *

Służba graniczna ma to do siebie, że brak jest realnego sprawdzianu do oceny jej skuteczności. O wartości jej pracy decyduje nie tyle ilość przytrzymanych przestępców i wartość zajętej kontrabandy, ile raczej wysokość szkody, jaka mogłaby grozić Skarbowi Państwa, gdyby przestępców nie odstraszała od granicy stanowcza postawa Straży Granicznej.

Dewizą, jaką polski strażnik graniczny kieruje się w służbie, jest hasło: „Wara od polskiej granicy!”. Kto nie stosuje się do wezwania Straży, musi ponieść konsekwencje, a kule strażnicze rzadko chybiają. Ujętych przestępców oddaje się sądom do ukarania.

W ciągu dziesięciu lat swego istnienia Straż Graniczna przekazała sądom 220 tysięcy ujętych przemytników i innych przestępców. W tym samym okresie czasu ujęto kontrabandę wartości 60 milionów złotych.

* * *

Walka z przestępczością na granicy nie odbywa się bez ofiar również po stronie Straży Granicznej. Raz po raz ginie na posterunku wierny stróż granicy, obok kamieni i słupów granicznych coraz częściej znaczą bieg polskiej granicy mogiły strażnicze.

Głośnym echem odbiła się w całym kraju wieść o bohaterskim zgonie na pograniczu Prus Wschodnich w 1930 r. komisarza Stanisława Liśkiewicza.

Przeważnie jednak wieść o śmierci strażnika nie dociera do wiadomości ogółu, co najwyżej lokalna gazetka zamieści w kronice petitową wzmiankę. Niechajże przynajmniej w święto X-lecia Straży Granicznej naród polski z wdzięcznością pomyśli o poległym nieznanym żołnierzu granicznym.

Nowa granica z Czechami na Ziemi Zaolzańskiej również została już zroszona krwią strażniczą: w dniu 1 listopada 1938 r. poległ w czasie pełnienia służby przod. Franciszek Młyński z komisariatu Ligotka Kameralna, zastrzelony z zasadki przez członków czeskiej bojówki komunistycznej.

* * *

Czterysta lat temu wieszcz z Czarnolasu, Jan Kochanowski, przepojony troską o losy Ojczyzny, pisał w Satyrze:

Niechaj drudzy jako chcą prawo rozumieją,
Niechaj pisać i mówić roztropnie umieją,
Za fraszkę ten wasz rozum stanie na ulicy,
Jeśli nie będzie pewny żołnierz na granicy”...

Dzisiaj na granicy stoi Straż Graniczna.

W dniu jej jubileuszu możemy zapewnić społeczeństwo, że „pewny jest żołnierz na granicy”.

Dr. Feliks Olas.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

NA ŚWIĘTO STRAŻY GRANICZNEJ

Gdy obchodzimy dziś dwudziestolecie
Naszej wolności i naszej swobody,
Czyż jedno serce w Polsce odnajdziecie,
Iżby nie czuło tego dnia urody?
I mocniej dzisiaj w piersi nieabiło,
Gdy pomyślimy, co jest, a co było?

Polska, zaborców ręką przekreślona,
Wiekowy grobu odwalila kamień
I Piłsudskiego czynem z pęt zwolniona,
Strząsnąwszy ciężar utrud i omamień,
Znowu powstała po długim niebycie
Na nową dolę i na nowe życie.

A tych dwadzieścia lat, co przeminęło
Od zmartwychwstania jutrenki dziejowej,
To było wszystkich sił w narodzie dzieło,
To wyścig pracy był i odbudowy,
Podjęty wspólnie i za cenę wszelką,
By Polskę zrobić potężną i wielką.

A z owym trudem jednako się porała
Robotnik, który mury odbudował,
Rolnik, co ziemię ojczystą przeorał,
Górniki, co w głębiach tej ziemi buszował,
Polski urzędnik, artysta, myśliciel,
Kupiec i naszej młodzi nauczyciel.

W tej pracy, która rzuca zdrowe ziarna
I która przyszłość Narodu wykarmia,
Ogromny udział wzięła zawsze karna
I ukochana przez nas Polska Armia,
Której postawie przecież zawdzięczamy,
Że Śląsk za Olsz znów przy Polsce mamy.

Do tego skarbcza mitręgi tak ślicznej
Niech w dniu dzisiejszym będzie dorzucony
Dziesięcioletni trud Straży Granicznej
W dzieło budowy ładu i obrony,
Bo w dniu, co polskie serce rozplomienia
Ona też święci dziesięć lat istnienia.

A ci, co służbie tej siły oddali,
Wiedzą, że była twarda i ofiarna,
Czy mrozi zimno, czy skwar ciało pali,
Czy dzień słoneczny, czy noc mrakiem czarna,
Zawsze na czatach z karabinem w rękę
I zawsze patrząc w twarz śmierci bez lęku.

Bo od trzech granic pod naszą ochroną
Szły na Ojczyznę łotrzyków gromady:
Szpieg ze swą duszą złotem przekupioną,
Łotrzyk niosący komunizmu jady,
Przemysłownik, który — aby cła nie płacić —
Gotów zabijać i sam życie stracić.





Granica
w Żegiestowie —
Wsi

A w Rawie, gdzie jest Centrum wyszkolenia,
Ciała i duszy hartu nas uczono,
By znosić wszystkie trudy i cierpienia
Dla Polski, której jesteśmy ochroną,
Tutaj kształcono nas o każdym czasie
Do prac społecznych w pogranicznym pasie.

A w naszej pracy przykładem nam była
Dzielność naszego Komendanta Straży,
Co niegdyś mury Pawiaku przebiła,
W których bojowców więził żandarm wraży,
I który kroczył przez rany i blizny
Do Niepodległej i Wolnej Ojczyzny.

Więc dziś, gdy Święto podwójne święcimy:
Święto Wolności i Dziesięciolecie,
Niech w ślubowanie zamienia się rymy,
Które w pamięci zawsze mieć będziecie,
Wiedząc, że honor Polskiego Żołnierza
To świętość, której się nie sprzeniewierza.

My, Straż Graniczna, ślubujemy święcie
Iść obowiązku nakazaną drogą
I tak jak dotąd twardo i zawzięcie
Nadstawiać piersi wszystkim Polski wrogom,
By przez granice nasze nie przeciekła
Żadna trucizna z wywrotowców piekła.

I ślubujemy, że na czatach wiecznych
Tej służby, która jest dziedziną naszą,
Nie ulękniemy się prac niebezpiecznych,
Ze nas ofiary żadne nie przestraszą.
I że nam celem będzie niestrudzona
I czujna granic ojczystych ochrona!

KAZIMIERZ GUT, komisarz,

WCZORAJ A DZIŚ

Skupieni i poważni, z uczciwie zestawionym, podsumowanym i zamkniętym bilansem naszych prac w rękę, stajemy przed Polską, by zdać Jej sprawę z wykonanych przez nas w ciągu minionego okresu zadań, by wyliczyć się z powierzonego nam kapitału zaufania.

Trudno jest o piękne efekty w służbie granicznej.

Nawet cyfry naszych wyników na polu zwalczania przemytnictwa niewiele powiedzą, bo zawsze ktoś może zapytać: „Dobrze, tyle przytrzymałście, ale ileż przeszło mimo was i bez waszej wiedzy?”.

To też nie na cyfrach opieramy swe sprawozdanie, ale na wartościach większych, na imponderabiliach.

Wartości te — to przede wszystkim wykonanie wskazania, jakie Wódz Narodu, Józef Piłsudski dał pierwszym organizatorom Straży Granicznej: „Pracujcie tak, by wszyscy nauczyli się szanować granice Polski!”. Drugą taką wartością jest poczucie, że nałożone na nas obowiązki wypełniliśmy najlepiej, jak tylko na to pozwalały nasze siły i będące w naszym rozporządzeniu środki.

Pracę swą rozpoczynała Straż Graniczna w trudnych warunkach, obejmując mocno obciążony różnymi serwitutami spadek po swej poprzedniczce — Straży Celnej.

Jużto stwierdzić należy, że sprawa zabezpieczenia granic Państwa w okresie od zwycięskiego zakończenia wojny aż do 1926 r. nie znajdowała w Polsce należytego zrozumienia. Odbiło się to fatalnie na organizacji Straży Celnej, którą postawiono na granicy prawie bezbronna, bez należytego wyposażenia w sprzęt potrzebny do służby, bez ustalonej organizacji, bez ko-



niecznych uprawnień, ale za to uzależniono ją od wszystkich urzędów, jakie tylko z tą strażą mogły się zetknąć.

Wspomnimy tu o pamiętających czasy Marii Teresy „przepisach o użyciu broni palnej przez Straż Celną”, a przy tej okazji — o samej broni i amunicji, które na zmianę odmawiały posłuszeństwa, bardzo często właśnie wówczas, gdy szło dosłownie o obronę własnego życia. A dalej, gdy wspomnimy dobrze wysłużone w wojnie owe chuderławne szkapięta, kwalifikujące się w większości raczej na materiał do studiów w prosektoriach, aniżeli pod wierzch, jeśli wspomnimy, że jedyny „Brennabor” (marka roweru służbowego, używanego w Straży Celnej), któremu paliwa dostarczały mięśnie naszych nóg, musiał zastępować dzisiejsze Fiaty, Austiny itp., na morzu zaś demonstrował całą swą nieudolność „Strażnik I”, kutrem zwany chyba dlatego jedynie, że rozmiarami swymi zdradzał duże podobieństwo do kutrów, jakimi dysponowali przemytnicy lub skromni rybacy; jeżeli porównamy ówczesne warunki mieszkaniowe, rodzaj i stan zaopatrzenia w sprzęt, umundurowanie i ekwipunek, środki łączności, a nade wszystko — atmosferę, wśród jakiej wiodła swój żywot Straż Celna, trudno byłoby doszukać się w czymkolwiek istotnego podobieństwa do dzisiejszych stosunków na granicy.

A jednak podobieństwo takie istniało. Istniała bowiem w ówczesnym strażniku głęboka świadomość ważności zadań złożonych na barki organizacji, której poświęcił swą służbę. Strażnik celny, wyczerpany fizycznie przejściem całej kampanii wojennej, stał dzielnie na straży granic Państwa, był dumny z roli stróża granic, które wykreślał wczoraj bagnietem w mundurze żołnierza polskiego, pod rozkazami Wielkiego swojego Wodza. W obliczu niebezpieczeństw nie tracił zimnej krwi i równowagi ducha, nie tchórzył, potrafił zmusić kogo należało do respektowania prawa, wymusić dla siebie posłuch, tylko, że zużywać musiał w tym celu wielokrotnie większą, niż dziś ilość energii i częściej ryzykował życiem lub zdrowiem. Na granicy był on wraz z polskim nauczycielem bodaj jedynym budzicielem i krzewicielem myśli polskiej, oraczem i siewcą ziarna polskości na glebie duchowej swojego otoczenia. Pracował niezmordowanie w związkach przysposobienia wojskowego, nie szczędził ciężko zapracowanego grosza na cele charytatywne i społeczne, na budowę kaplic i świątyń. Pędząc żywot Mohorta, służył Ojczyźnie, jak stać go tylko na to było najwierniej, najuczciwiej, najrzetelniej.

I dlatego postaci byłego strażnika celnego nie da się wyeliminować z historii naszych granic.

Wartości strażnika celnego uznał i najsprawiedliwiej ocenił pierwszy Dowódca Straży Granicznej Generał Paślawski, decydując się na wprowadzenie nowego porządku rzeczy w oparciu o istniejący już, a wysoko moralnie stojący element. Zmiany dotknęły głównie stanowisk kierowniczych, masa żołnierzy granicznych pozostała nadal w służbie.

Nowe przepisy prawne nałożyły na Straż Graniczną obowiązki o wiele szersze, niż te, jakie miała Straż Celna. Przejmując odpowiedzialność za bez-

Grupa oficerów
i podoficerów
b. Straży Celnej



pieczeństwo granicy pod każdym względem, nie zaś wyłącznie celnym, Straż Graniczna uzyskała równocześnie odpowiednio szerokie i stanowcze uprawnienia. Tym samym podniesiona została wysoko powaga służby granicznej i wzrósł osobisty autorytet żołnierzy Straży Granicznej. Mówię wyraźnie „żołnierzy”, a nie „funkcjonariuszów”, którą to nazwę przekreślono ostatecznie z chwilą likwidacji Straży Celnej.

Ustawa o Straży Granicznej zapewniła ponad to wszystkim żołnierzom Straży szereg należnych im w ciężkich warunkach służby granicznej praw osobistych, mających pozory przywilejów w porównaniu z prawami ogółu pracowników państwowych.

Do kategorii takich praw należy w pierwszym rzędzie prawo do odszkodowania w wysokości dwuletniego uposażenia, w razie utraty zdolności do zarobkowania z powodu nieszczęśliwego wypadku w służbie lub zamachu na życie żołnierza Straży Granicznej, oraz to samo prawo dla wdów i sierot po żołnierzu, który z wyliczonych przyczyn utracił życie.

Takim prawem jest korzystniejsze zaliczenie służby w Straży Granicznej do wysługi emerytalnej, przy czym za każdy rok dolicza się cztery miesiące. Korzyść to duża dla strażnika, prawo to jednak przestaje być przywilejem, jeśli się zważy, że tylko wyjątkowo silny fizycznie człowiek jest w stanie pełnić służbę graniczną dłużej, niż 12 — 15 lat.

Za czyny męstwa i odwagi, okazanej w obliczu niebezpieczeństwa, żołnierz Straży Granicznej może otrzymać specjalne odznaczenie „Krzyżem Zasługi za Dzielność”, do którego przywiązana jest pensja 200 zł rocznie. Oficerom i szeregowym Straży Granicznej przysługują specjalne ulgi przy przejazdach kolejami, bezpłatne kwatery dla szeregowych skoszarowanych, wojskowa i ogólna państwowa pomoc lekarska i lecznictwo, bezpłatne umun-

durowanie, ryczały na buty i rowery oraz mnóstwo innych mniejszego znaczenia przywilejów specjalnych, nad którymi przeszliśmy już do porządku dziennego, choć każda inowacja sprawiła nam w swoim czasie nie tylko radość, ale i wpłynęła niewątpliwie wybitnie dodatnio na nasz temperament i samopoczucie indywidualne i zbiorowe.

Nie koniec na tym. Władze nasze w trosce o ułatwienie nam pełnienia obowiązków, w trosce o należyte, pewne i sprawne działanie naszego aparatu, czynią nieustanne wysiłki nad rozbudową, ulepszeniem i unowocześnieniem wszystkich elementów naszej służby. W niezwykle pośpiechu kroczy akcja motoryzacji naszych jednostek, w wyścigu z nią podąża szybko zastępowanie łączności radiowej, wybrzeża morskiego strzegą nowoczesne kutry i łodzie motorowe. Otrzymaliśmy pewną broń i amunicję, do pomocy przydzielono nam dzielne, a poczciwe psy graniczne.

Podkreślam zdecydowanie ogromne zdobycze, jakie Straż Graniczna uzyskała w stosunku do Straży Celnej. Niestety jednak, przyszło nam pracować i rozwijać się w okresie szalejącego kryzysu gospodarczego, który nie pozwolił na zaspokojenie szeregu ważnych i pilnych potrzeb, warunkujących pełny rozwój naszego korpusu. Jeśli porównamy budżety z lat 1927/28 i 1937/38, to stwierdzimy, że nie różnią się one od siebie prawie zupełnie, gdy tymczasem zakres zadań i obowiązków wzrósł w tym okresie wielokrotnie.

Kryzys gospodarczy odbił się głównie na naszych uposażeniach, które zmalały od 1932 r. o kilkanaście procentów. Ograniczeniom uległy również i inne świadczenia, zmuszając ogół oficerów i szeregowych do dostosowania się do nowych, skromniejszych warunków bytowania.

Dobry żołnierz nigdy nie upada na duchu i z każdej sytuacji znajdzie wyjście. Zacisnęliśmy pas, zorganizowaliśmy sobie pomoc wzajemną w postaci spółdzielni kredytowej i w najgorszych czasach nie opuściliśmy rąk. Przetrwaliliśmy w nadziei, że wszystkim w Polsce, a więc i nam, będzie wkrótce lepiej.

Więcej jeszcze: w najcięższych czasach najbardziej rozwinęła się nasza praca społeczna wśród biednej ludności pogranicza, często zaś, gdy służba tego wymagała, pokrywaliśmy z własnej, strażniczej kieszeni wydatki, na które brakło kredytów w budżecie państwowym.

A oto przykłady: na ruchliwym punkcie przejściowym w m. W. daje się odczuwać bardzo dotkliwie brak wszelkich warunków, umożliwiających należyte i sprawne wykonywanie formalności, związanych z odprawą osób przekraczających granicę. Brak lokalu (budynku lub choćby budki), brak stołu, ławki itp. utrudnia lub wręcz uniemożliwia sprawne funkcjonowanie punktu. Formalności, związanych z potrzebą przeprowadzenia ewentualnej rewizji, nie można wykonywać pod gołym niebem. Po drugiej stronie granicy wznosi się dumnie okazały budynek niemiecki, który zda się urągać istniejącemu po tej stronie stanowi rzeczy. Zabiegi o kredyty na budowę odpowiedniego lokalu, którego koszt najskromniej oblicza się na około 1.500 zł.,



*Budka na przejściu
granicznym zbudowa-
na przez szeregowych*

okazują się daremne. Z braku kredytu sprawa budowy ma być zdecydowana w okresie późniejszym.

Ale z tym stanem rzeczy nie mogą pogodzić się strażnicy, ambicją ich jest posiadanie tego lokalu natychmiast. Postanawiają więc, że lokal ten będzie, że być musi i, że obok wszystkich potrzeb i praktycznych urządzeń, musi posiadać on nadto charakter lokalu nazewnątrz reprezentacyjnego. Krótkie narady rodzą decyzję i plan. Komendant Obwodu udziela rad i wydatnej pomocy. Piękne, podniosłe i uroczyste słowa, skierowane pod adresem gospodarza, właściciela terenu przy punkcie granicznym, musiały być widocznie tak wzruszające i przekonujące, że gospodarz oddał bezinteresownie potrzebny pod budowę lokalu dość spory kawałek swojego gruntu.

Z łona ziemi wydobyto kamienie, tu skombinowano wapno, ówdzie jakimś szatańskim pomysłem cegłę, drzewo, gwoździe, narzędzia i prace akordowe ruszyły z miejsca na trzy zmiany i całą parę!

Wkrótce na punkcie granicznym stanął piękny, miniaturowy pałacyk, zaopatrzony we wszystkie potrzebne urządzenia i sprzęt, do Komendy Okręgu zaś wpłynął krótki meldunek o wykonaniu „sposobem gospodarczym” budki granicznej murowanej w m. W., wskutek czego nieaktualną staje się sprawa przydziału kredytu na jej budowę.

Znajdujący się w analogicznej sytuacji szeregowi placówki U., na wiadomość o tym, co się dzieje w W., zaczęli skarżyć się na dokuczliwą bezsenność. Miast snu, nawiedzały ich bowiem wizje budki granicznej, którą oglą-



*Budynek strażnicy przebudowany spo-
sobem gospodarczym.*

dają i w której urzędują na punkcie przejściowym w U., gdzie również brak jej było w rzeczywistości. Aż wreszcie postanowili, że „budka musi być” i dziwnym przemysłem zmagistrowali wprowadzić nie murowaną, lecz drewnianą, ale nie mniej efektowną, wygodną, praktycznie urządzone i pożyteczną rzecz, oszczędzając Skarbowi Państwa poważniejszych wydatków.

I dalej jeszcze. Placówka C. posiada olbrzymi budynek przejęty przez Państwo po b. władzach niemieckich, wybudowany w celach specjalnych i z tego względu niemożliwy do zamieszkania bez gruntownej przebudowy i przystosowania do potrzeb i warunków mieszkań normalnych. Urzędowy kosztorys przebudowy opiewa na sumę 5.000 zł. Szeregowi, rozmieszczeni po chłopskich chatach, dowiadują się ze smutkiem, że nie ma narazie nadziei uzyskania kredytów w tej wysokości, spoglądają więc na tego olbrzyma, chodzą dokoła, coś grzebią, mierzą, obliczają, kalkulują, wreszcie meldują, że za 1.200 zł budynek może być kompletnie przebudowany i wszyscy z rodzinami mogą w nim zamieszkać. Kredyt w tej wysokości został przyznany i niebawem 8 rodzin szeregowych znalazło idealne pomieszczenie w przebudowanym „systemem gospodarczym” gmachu, z którego Państwo od kilku lat czerpie dochody w postaci czynszów.

Przykładów podobnych można by przytoczyć mnóstwo. Warto choć w paru słowach wspomnieć o pięknych osiągnięciach w zakresie podniesienia estetyki wyglądu naszych budynków na granicy oraz kultury parków, ogrodów, parcel skarbowych, dróg itp.

W ciągu niespełna dwuletniego okresu, na terenie jednego tylko Okręgu zasadzono wspólnym wysiłkiem oficerów i szeregowych 9.406 drzew, z czego przy strażnicach 4.448, przy drogach 4.958. Pozycja drzew owocowych wyraża się w tym cyfrą 2.120 drzew. Zasadzono żywopłotu na przestrzeni 6.725 m. b., krzewów ozdobnych 1.243 szt. Prawie wszystkie budynki skarbowe, które się do tego nadawały, obsadzono pnąciami latorośli winnej,



*Flotylla Straży
Granicznej w
porcie helskim*



Kuter Straży Granicznej „Ślązak”

bluszczu itp. Kwietniki (klomby, rabaty) założono na przestrzeni 6.186 m. kw., założono też dwie szkółki drzewne, wybudowano 24 strzelnic, 11 boisk sportowych, 1 kąpielisko, wykonano szereg robót melioracyjnych itd.

Jeżeli podkreślimy tu fakt, że na cele powyższe nie wydano ani jednego grosza z funduszków państwowych, poza drobnymi kwotami zaoszczędzonymi z ryczałtu kwaterunkowego, z ledwością wystarczającego na opędzenie wszystkich aktualnych potrzeb budynku skarbowego, da nam to niejaki pogląd na miarę zainteresowań i włożonych wysiłków naszych oficerów i szeregowych przy realizowaniu zadań i zamierzeń na odcinku, leżącym poza zakresem normalnych obowiązków służbowych.



Kuter Straży Granicznej „Batory”

Zbyteczną rzeczą staje się kwestia omawiania efektów i wybitnie dodatnich wpływów, jakie akcja powyższa wywiera na ludność pogranicza, patrzącą z uznaniem i podziwem na rezultaty pomysłowości, ruchliwości i zabiegów Straży o należyty wygląd swych osiedli, domostw i gospodarstw. Przekonana o celowości i wartości wyników, osiąganych przez Straż na tym odcinku, ludność miejscowa dąży żywo jej śladami, często najściślej współpracując ze Strażą Graniczną przy realizacji planów, zakrojonych na skalę poważniejszą, a interesujących obie strony w jednakowej mierze.

Pisząc te swoje uwagi, nie siliłem się na składanie sprawozdania z całokształtu poczynąń Straży Granicznej w okresie minionych lat dziesięciu. Do tego celu służą urzędowe raporty i zestawienia. Moje wywody, uwzględniające głównie gospodarczą stronę życia Straży Granicznej i opierające się na spostrzeżeniach przede wszystkim z Okręgu, w którym pełnię służbę, mają na celu dać przybliżony przekrój naszych poczynąń w okresie dziesięciu lat, z uwypukleniem zdobyczy, uzyskanych przez Straż Graniczną w porównaniu z b. Strażą Celną.

Straż Graniczna nie ma zamiaru spoczywać na laurach. Jestem pewny, że kolega, który za dziesięć lat będzie pisał o dalszych osiągnięciach Straży Granicznej, zakasuje mnie z kretesem i z pobłażaniem odczyta powyższe wywody, jeśli te karty trafią do jego rąk.

Nie będę miał do niego żalu, przeciwnie — z góry już wraz z nim się cieszę z przyszłego rozwoju naszego Korpusu. Wszakże jeden zawsze będzie przyświecał Straży Granicznej cel: Polska.

Posterunek

obserwacyjny

w porcie gdyńskim.



J. S.

10 lat na froncie gospodarczym

Miernikiem wartości każdej pracy jest efekt końcowy. Jeśli efekt ten jest proporcjonalny do wysiłku, poniesionego dla wykonania danej pracy, mówimy, że praca była owocna. Jeśli jest przeciwnie — najlepszy to dowód, że albo wysiłek był niedostateczny, albo zmarnowano go przez nieumiejętne zorganizowanie pracy.

Dlatego też, chcąc przekonać się o skuteczności jakichkolwiek poczynąń, badamy, jakiego wysiłku wymagało dokonanie danej pracy, oraz co zostało realnie osiągnięte dzięki tym wysiłkom. Najlepszym w tym względzie sprawdzianem są *cyfry*, które — po zbilansowaniu obu stron „rachunku” — dadzą nieomylną odpowiedź na interesujące nas pytanie.

W nieco inny sposób musimy postąpić, aby uzyskać ocenę pracy Straży Granicznej w zakresie walki z przestępczością skarbową. Dziś, gdy obchodzimy 10-tą rocznicę podjęcia tej pracy, analiza naszych dotychczasowych osiągnięć w tej dziedzinie jest więcej, niż kiedykolwiek na czasie.

Powiedzmy sobie zgóry, że bilans będzie jednostronny, jeśli chodzi o cyfry. Bo czyż da się wymierzyć rachunkiem ogrom trudu, jaki ponosi każdy oficer i podoficer Straży Granicznej, pełniąc swą zaszczytną, lecz ciężką służbę? Stałe napięcie psychiczne, długi szereg nieprzespanych nocy, nieprzerwane czuwanie w słońcu i mroź, w upalny dzień, czy w dżdżystą, ponurą noc — jakże je ująć cyfrowo? Po tej stronie bilansu znajdzie się też i przedwczesna utrata zdrowia, i stałe narażanie życia w zmaganiu z przestępcą granicznym, i wyrzeczenie się spokojnego życia rodzinnego. I szczytowy akord żołnierskiego trudu — krew przelana w obronie granic Rzeczypospolitej. I przybywające z każdym rokiem mogiły żołnierzy granicznych, poległych na posterunku.





Schówek w lasce, wydrążonej wewnątrz.
W schowku tym przemycano walutę



„Mecje” przemytnicze, służące do przenoszenia przemytu pod ubraniem.



Pistolet przemycony w książce.



*Przytrzymani
na gorącym
uczynku...*

Tę stronę bilansu potrafi każdy z nas obliczyć, nie posiłkując się cyframi...

Jeśli natomiast chodzi o obliczenie efektu pracy Straży Granicznej, powiedzą nam o nim wyniki służbowe, ujęte w ramy zestawień statystycznych. Jednak i po tej stronie bilansu nie tylko same cyfry wchodzi w rachubę, dotyczą one bowiem tylko faktu ujawnienia przestępstw już dokonanych. Tymczasem, zadaniem Straży Granicznej jest przede wszystkim *prewencyjne zapobieganie przestępczości skarbowej*, innymi słowy — stworzenie takich warunków, aby przez sam fakt swego istnienia uniemożliwić lub przynajmniej utrudnić uprawianie przemysłu. W tej mierze Straż Graniczną można porównać z jej siostrzycą — armią, która, pozostając stale w najwyższej gotowości bojowej, przez sam fakt swego istnienia udaremnia obcą agresję.

W przeciwieństwie jednak do armii, Straż Graniczna walczy również i w czasie pokoju. Prowadzi ona walkę zaciętą i nieustępliwą, w której po obu stronach padają zabici i ranni. Walkę w bezpośrednim starciu na zielonej granicy, oraz nieporównanie trudniejszą — na tyłach, gdzie decyduje już nie karabin, lecz żmudna i drobiazgową pracę nad demaskowaniem głęboko zakonspirowanej akcji przestępczej. W konsekwencji, Straż Graniczna nie-



Suty „połów”!

tylko odbiera przemytnikom towary, które usiłują oni wprowadzić do kraju bez cła lub wyprowadzić z kraju, ale także ujawnia przestępstwa już dokonane. Dzięki służbie informacyjnej Straż Graniczna demaskuje przemytników wtedy nawet, gdy towar został już przez nich rozsprzedany; dowodami winy są wówczas zeznania osób zainteresowanych, zajęte rachunki, zapiski, korespondencja (często szyfrowana) itd.

Wreszcie, obok tępienia przemytnictwa, Straż Graniczna nie dopuszcza również do nielegalnego przekraczania granicy, oraz ściga na terenie swego działania przestępców wszelkiego autoramentu: bandytów, złodziei, dezertorów, kłusowników, oszustów itd.

Oto wyniki tej walki, jakimi może się pochlubić Straż Graniczna za czas swej dziesięcioletniej służby dla Państwa:

R O K	Przemyt i wymyt w zł.		R A Z E M zł.	Przytrzymano osób	
	przytrzym.	udowodn.		z przemytem	za inne przestępstwa i wykroczenia
1928	—	—	1.551.300	2344	2836
od 1.8.28	—	—	4.874.590	4816	6731
1929	—	—	8.598.450	6315	6311
1930	7.161.490	1.436.960	7.373.490	7227	5579
1931	6.402.490	971.000	10.691.620	12932	6226
1932	6.200.620	4.491.000	7.713.680	18070	7717
1933	4.285.620	3.428.060	5.003.000	22570	8540
1934	2.508.000	2.495.000	4.344.970	18130	11760
1935	1.906.000	1.394.950	3.193.810	20627	9274
1936	1.803.860	1.394.950	4.579.830	15823	13245
1937	1.495.700	3.084.130	3.604.570	6432	7363
1938	—	—	—	—	—
do 30.6.38	773.440	2.831.130	—	—	—
Razem	38.963.110	22.571.200	61.534.310	135286	85582



Poza zakresłony temat wybiega omówienie przyczyn przemytnictwa, jego wzrostu lub opadania. Z pojęciem granicy nierozłącznie związane jest przemytnictwo. Do wzrostu przemytnictwa przyczyniła się walcie wojna celna z Niemcami, która wybuchła w 1925 r. Sprzyjała zaś temu rozwojowi wadliwa organizacja ochrony granicy przed utworzeniem Straży Granicznej. Mimo dużych wysiłków i ofiarności jednostek, Straż Celna, stojąca na straży granic przed 1928 r., nie zdołała zapobiec gwałtownemu wzrostowi przemytnictwa.

Powstanie Straży Granicznej, zorganizowanej na sposób wojskowy, otworzyło nowy okres w walce z przemytnictwem. Stopniowo, z roku na rok ulepszano system ochrony granic, rozbudowując jednocześnie służbę infor-

Schówek w wydrążonym kłocu, w którym
usiłowano przemycić... firanki!

macyjną na pograniczu i na tyłach. Jedną po drugiej likwidowano dotychczas bezkarnie działające bandy, a wysokość wyników służbowych stawała się coraz bardziej proporcjonalna do rzeczywistego natężenia przemytnictwa.

Wkrótce Straż Graniczna rozpoczęła energiczne zwalczanie specyficznego typu przemytnictwa, mianowicie t. zw. „przemytu kontyngentowego” via Gdańsk, polegającego na wprowadzaniu do Polski towarów niemieckich, zakazanych do przywozu, a przeznaczonych do konsumpcji wyłącznie na terenie W. M. Gdańska. Tym właśnie tłumaczy się znaczny wzrost wyników w latach 1930 — 1933.

Zubożenie ludności i wzrost bezrobocia w okresie kryzysu gospodarczego wywarły znaczny wpływ na kształtowanie się przemytnictwa w latach 1932 — 1936. Z jednej strony — zabrakło odbiorców na przemycane towary wyższego gatunku, wskutek czego obniżyła się ogólna wartość przemytu. Z drugiej zaś — coraz więcej ludzi poczęło szukać zarobku na zielonej granicy, uruchamiając w tym celu swe groszowe kapitały, bądź spełniając rolę „tragarzy” w służbie zawodowych organizatorów przemytu. Coraz większa ilość przemytników poczęła wpadać w ręce Straży Granicznej i coraz mniejszą wartość posiadał odbierany im towar. Rozdrobnienie przemytu było największe na G. Śląsku, zwłaszcza w okresie poprzedzającym wygaśnięcie Konwencji Genewskiej, która umożliwiała ludności pogranicza śląskiego swobodne cyrkulowanie przez granicę.

Spadek jakościowy przemytu niezawsze szedł w parze ze spadkiem ilościowym. Np. w okresie sankcyj antywłoskich wzmógł się ogromnie przemyt via Niemcy pomarańcz i cytryn włoskich. W późniejszym okresie stwierdzono za to olbrzymi wzrost przemytu pieprzu z Czechosłowacji. Koniunkturalne te objawy są bardzo charakterystyczne dla przemytu.

Ogólnie biorąc, należy stwierdzić, że przemyt spadł w ostatnich latach zarówno pod względem jakościowym, jak i ilościowym. Pewną rolę odegrało w tym podrożenie szeregu artykułów zagranicą oraz coraz większe udoskonalanie wytwórczości krajowej. W konsekwencji zmalała rentowność przemytu, ryzyko zaś wzrosło wobec coraz sprawniejszego zwalczania przemytnictwa przez Straż Graniczną. Wreszcie, poważnym utrudnieniem dla przemytu stały się ograniczenia dewizowe.

Różnorodność przemycanych towarów jest tak wielka, że wyliczenie ich jest wręcz niemożliwe. Dla uzmysłwienia ilości ujawnionego przemytu w ciągu ub. dziesięciolecia, wymienimy kilka tylko cyfr, odnoszących się do



towarów monopolowych. Otóż, w okresie tym przytrzymano lub udowodniono przemysł: 54.602 kg wyrobów alkoholowych, 50.144 kg wyrobów tytoniowych, 121.963 szt. zapalniczek, 1.892 kg kamieni zapalowych i 47.540 kg sacharyny.

Jeśli chodzi o inne towary, to w ostatnim tylko czterolecu (1934 — 1937) wykryto m. in. przemysł: 305.000 kg artykułów spożywczych, 53.000 kg wyrobów tekstylnych, 43.000 kg galanterii metalowej, 2.330 kg wyrobów jedwabnych, 1.677 szt. rowerów itd. W tym samym czasie ujawniono przemycenie 8.204 kg eteru — tej prawdziwej plagi pow. rybnickiego i wieluńskiego.

Nie podajemy cyfr, odnoszących się do udziału Straży Granicznej w zwalczaniu przestępczości dewizowej, gdyż w tej dziedzinie Straż Graniczna działa niejako zastępczo i tylko na terenie wykonywania swych zasadniczych obowiązków, tj. głównie w posie granicznym. Cyfry te są więc zupełnie nieproporcjonalne do faktycznych wyników zwalczania przestępczości dewizowej w Państwie. Z tych samych względów pomijamy poważny wcale udział Straży Granicznej w ujawnianiu nadużyć podatkowych i in. Dość powiedzieć, że np. w okresie 1930 — 1936 Straż Graniczna zajęła podczas rewizji pomieszczeń rachunki, umowy itp. dowody na łączną sumę 179.730.000 zł., od których nie uiszczono opłat stemplowych.

Tak oto przedstawia się druga strona bilansu naszego 10-lecia. Oczywiście, musimy sobie zgóry powiedzieć, że podane wyżej cyfry wyjaśniają tylko, ile nadużyć celnych i in. wykryliśmy, nie mówią natomiast o tym, ilu nadużyciom nie zdołaliśmy zapobiec. Moglibyśmy jedynie snuć teoretyczne rozważania na temat zagrożenia gospodarki narodowej przez przemysł i procentowego zmniejszenia tego niebezpieczeństwa dzięki działalności Straży Granicznej. Obliczenie takie nie byłoby jednak nigdy ścisłe.

Nie zmienia to wszakże faktu, że mamy prawo być dumni z bilansu 10-lecia, jaki wyżej zestawiliśmy. Jest to bilans niezwykły, gdyż po obu jego stronach figurują rzetelne aktywa! Z jednej strony — ofiarany wysiłek żołnierski, z drugiej — realne, wynoszące miliony złotych, korzyści, jakich przysporzyliśmy Skarbowi Państwa i gospodarstwu narodowemu. Dziś zwłaszcza, gdy Państwo dąży do osiągnięcia jak największej samowystarczalności gospodarczej, warunkującej skuteczne wzmożenie jego obronności — wyniki pracy Straży Granicznej nabierają specjalnego znaczenia.

Z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku rozpoczyna Straż Graniczna jedenasty rok służby w obronie interesów naszej gospodarczej racji stanu.



Maskując się w terenie, przemytnicy ubierają się zimą w białe stroje, przez co trudno ich dojrzeć na tle śniegu.



TADEUSZ CHELMECKI, komisarz.

DOCHODZENIE

Gabinet komendanta Komisariatu, duży, okna zakratowane, obok ścian skrzynia, umywalnia i szafa żelazna na akta. W samym rogu tuż przy oknie mały stolik i krzesło.

Przy stoliku siedzi przytrzymany Żyd, przedstawiciel międzynarodowego syndykatu sacharynowego, a obok, o parę kroków, stoi pilnujący go strażnik graniczny.

Elektryczna lampa tuż nad biurkiem. Jest wieczór.

Po wejściu oficera prowadzącego dochodzenia i zameldowaniu się strażnika, Żyd podniósł się również, zapytując:

— Czy pan jest tym, który mnie kazał przytrzymać?

— Tak!

— Proszę pana, pan mnie natychmiast zwolni, ja przyjechałem tutaj w swoich sprawach prywatnych, zupełnie legalnie, teraz już punkt przejściowy zamknięty, ja nie mam zamiaru tu nocować, a poza tym, jestem obywatelem niemieckim i wyciągnę z przytrzymania mnie konsekwencje przez niemieckie poselstwo.

— To panu wolno.

— Więc mogę już iść?

— Jeszcze chwileczkę!

— Więc, proszę pana, jak długo ma trwać ta cała komedia? Jeżeli w Polsce są takie prawa, które pozwalają aresztować zupełnie spokojnych, niewinnych i przyjeżdżających na podstawie legalnych dokumentów ludzi, to mnie to nic absolutnie nie obchodzi. Ja jestem obywatelem niemieckim i cała Polska z jej prawami, nie ma mi nic do powiedzenia lub zarządzania!

Oficerowi wściekłość zalewała pierś. Znał tego Żyda z meldunków bardzo dokładnie. Cała granica usiana była po stronie niemieckiej jego meli

nami przemysłowymi. Przemysł miał tak zorganizowany, że o każdej porze dnia i nocy przemysłowcy dostawali żądane ilości sacharyny na całej linii granicznej Prus Wschodnich. Granica aż się roiła, sacharyna stanowiła tu najlepszy i najbardziej popłatny zarobek. Trudnili się jej przemycaniem czy sprzedają niemal wszyscy.

Nim oficer dał rozkaz aresztowania przedstawiciela syndykatu sacharynowego i organizatora przemytu, odbył z prokuratorem niejedną konferencję, nieraz przewertował odnośne artykuły prawa karnego skarbowego i przejrzał posiadane przez siebie dowody.

A tych było mało. Żyd, jako oskarżony, nie potrzebował zeznawać, a od jego zeznań zależała cała dalsza akcja.

Bezczelność, tupet przytrzymanego i arogancja doprowadzały oficera niemal do szału. Zaciśnął zęby, pracując myślą gorączkowo nad sposobem zmuszenia przytrzymanego do zeznań i całą siłą woli zmuszając się do spokoju.

Zdawał sobie sprawę z tego, że wybuchem nic nie zrobi, że za wszelką cenę musi być spokojny.

A Żyd podniósł głos, jakby przeczuwając, co się z oficerem dzieje, coraz pewniejszy w swej beczelności.

— Dlaczego pan mi nie odpowiada? W jaki sposób mam mówić do pana? Przytrzymali mnie tu rano zupełnie bezprawnie, kazali czekać nie wiadomo po co, wreszcie, wieczorem pan przyjeżdża i nawet odpowiedzieć mi nie chce. Ładne w Polsce porządki i traktowanie ludzi. Czy mi pan w ogóle odpowie?

— Czekam, aż się pan wykrzyczy!

— Ja wcale nie krzyczę! A że jestem zdenerwowany, to nic dziwnego. Pan sam o tym dobrze wie, że nie jestem żadnym przestępcą i pan powinien wiedzieć, że ja jestem międzynarodowym kupcem, nie żadnym sklepikarzem. U mnie w biurze jeszcze niedawno pracowało 30-tu urzędników. Jeżeli pan

jest człowiekiem inteligentnym, to pan to powinien zrozumieć. Pan przyzwyczajony do tutejszych polskich kupców, a ja jestem inny, proszę pana, pan mnie musi inaczej traktować, jak tę całą tutejszą hołotę.

Po ostatnich słowach Żyd się trochę złękł, lecz pewności siebie nie stracił, a oficer postanowił za wszelką cenę z rąk go nie wypuścić. Pominąwszy wszystko, przyszły mu na myśl cztery trupy zastrzelonych z sacharyną na granicy i dziesięciu rannych.

Oficer czuł, że musi wykazać większy spryt i przebiegłość od przytrzymanego, że inaczej nic od niego nie wydobędzie, że dopiero wtedy Żyd się

„Proszę o dowód osobisty!”



Zawsze lepiej
sprawdzić...



załamie, gdy się przekona, że badający przewyższa go rozumem i żywością myśli.

Zaczęła się gra nerwów — przytrzymany też zdawał sobie sprawę z tego, że oficer się przyczaił, postanowił więc uprzedzać jego zapytania, zarzucić całym szeregiem słów, aby nie dopuścić do skupienia myśli.

A w tamtym zagrała teraz chęć zemsty, chęć nauczania tego chępiącego się przestępcy szacunku dla Polski, lecz nie pięścią, nie siłą, ale złapaniem go i usidleniem jego własnymi słowami, bez posługiwania się nawet jakimikolwiek dokumentami.

Przytrzymany tymczasem ciągnął dalej:

— Ja wiem, że się panu rozchodzi o wiadomości, kto kupuje sacharynę w Niemczech, wiem, że panu na nich zależy; gdyby pan się do mnie zwrócił grzecznie, umówił spotkanie i ot, całkiem poprostu zapytał, mógłbym i byłbym je panu dał, ale tak, nie powiem panu. Siłą nie wymusi pan na mnie nic. Zeznawać nie potrzebuję, nawet jako oskarżony. To wiem i to też, że trzymać mnie pan nie może.

Oficer nadal milczał. To milczenie działało przytrzymanemu na nerwy. Spodziewał się krzyku, wymyślania, a tymczasem stało się coś wręcz przeciwnego. Zrozumiał, że zachowanie się jego brutalne i aroganckie uderzyło w próżnię.

— Dlaczego mi pan nie odpowiada? — zapytał poraz wtóry. — Przecież muszę wiedzieć, za co zostałem przytrzymany?

— Czekam aż się pan uspokoi. Powiedziałem już raz!

— Ja już jestem spokojny. Ja w ogóle od samego początku byłem spokojny. Czego pan chce ode mnie? Czy ja jestem niespokojny? Ja jestem bardzo spokojny człowiek. Ja tylko nie wiem, co pan chce ode mnie, ja nie wiem, za co mnie pan przytrzymał. Ja sacharyną nie handluję, skład prowadzi mój szwagier i wolno mu, ponieważ jest obywatelem niemieckim, a w Niemczech sacharynę sprzedawać wolno. Więc co pan chce ode mnie?

— Nic!

— Jakto nic? — krzyknął przytrzymany; — to pan sobie tak tylko kazał mnie przytrzymać! Co w tym jest? Może kto co na mnie powiedział? Zresztą ja panu coś powiem! Jak mnie pan puści za 15 minut, to ja wiem o niektórych Polakach, którzy przychodzą do mojego szwagra po sacharynę, to ja ich panu wydám, albo lepiej, niech pan mnie puści, ja sprawdzę w książkach i przyniosę panu te nazwiska.

— Zupełnie mi na tych nazwiskach nie zależy, ani na tym, czy pan sprzedaje sacharynę.

Napięcie wzrosło do maksimum. Przytrzymany po tej odpowiedzi oniebiał na chwilę. Wpatrzył się w oficera, nie wiedząc, czy ten rzeczywiście mówi prawdę, czy też jest to tylko zwykły wybieg. Chciał z oczu jego, lub najmniejszego drgnięcia twarzy wyczytać jakakolwiek odpowiedź.

I znowu nie wytrzymał.

— Pana zupełnie nie interesuje sacharyna? — zapytał. — Pan jest oficerem Straży Granicznej i pana to nie interesuje? I pan mówi, że pana to nie interesuje? No, to co pana w ogóle interesuje? Ja pierwszy raz widzę takiego oficera ze Straży Granicznej, żeby się sacharyną nie interesował.

— No, widzi pan, — uśmiechnął się oficer — są różni u nas oficerowie. Mnie, przyznam się szczerze, zupełnie sacharyna nie interesuje.

— Uf — odsapnął Żyd. — Proszę pana, panie komisarzu, to może mi pan wreszcie powie, za co zostałem przytrzymany, jeżeli pana sacharyna nie interesuje, to ja panu pomogę i wszystko zaraz wyjaśnię, pan przecież wie, że ja jestem bardzo porządnym człowiekiem. Ze mną się liczą wszyscy, ja mam duże stosunki, jestem wykształcony, mówię po francusku, po angielsku. Przecież pan wie, że jestem kupcem dużym, międzynarodowym.



— Czy kupcem międzynarodowym, czy też międzynarodowym przestępcą?

— Jakto przestępcą? Ja pana w ogóle nic a nic nie rozumiem.

Oficer miał już plan gotowy i był najzupełniej spokojny, a przytrzymany zorientował się tymczasem poraz drugi, że wszelkie użyte przez niego sposoby zachowania uderzyły znowu w próżnię. Skupił się w sobie i czekał zapytania jak ataku, nateżając myśl, jaki jest powód jego zatrzymania i co go czeka, jeśli oficer zupełnie nie interesuje się sacharyną, ani też nie da się podejść chęcią uzyskania wiadomości o przemytnictwie.

— Czy pan ma dom w Niemczech?

— Owszem, mam — odpowiedział zatrzymany. — Czy mogę usiąść?

— Proszę. Czy jest pan zupełnie pewny interwencji władz niemieckich?

— No tak!

— Nawet w tym wypadku, gdyby władze niemieckie dowiedziały się o przemyśle przez pana pieniędzy z Niemiec?

— Ja żadnych pieniędzy nie przemycałem.

— A doktor „I” w Kalkucie? Nic od pana nie otrzymał, tak samo w Hiszpanii, w Nowym Jorku itd.?

— To pana nic nie obchodzi, bo pan nie jest urzędnikiem niemieckim, a w Polsce ograniczeń dewizowych wówczas jeszcze nie było.

— Tak, ma pan rację, to mnie też nic nie obchodzi, ja tylko chciałem się upewnić co do ewentualnej interwencji władz niemieckich o pana.

— Pan chce z tych wiadomości zrobić użytek?

— Nie wiem. Zobaczę!

— Proszę pana — ciągnął przytrzymany — ja panu bardzo dużo powiem, ja widzę, że pan jest bardzo porządny człowiek i bardzo inteligentny. Ja panu powiem o wszystkim, co pana interesuje. Ja jeszcze raz widzę, że pan jest mądry człowiek, ja dużo wiem i mogę panu bardzo dużo pomóc. Ja znam dużo Polaków, którzy chodzą po sacharynę.

— Powiedziałem już panu, że mnie to zupełnie nie interesuje, więc po co powtarzać? Powiem panu krótko. Sprawa jest taka. Pod Warszawą zachorowało kilkanaście osób. Kilka zmarło, a kilka zabranych do szpitala opowiedziało, że zachorowali po spożyciu sacharyny. Przytrzymano tych, u których sacharynę kupili, a ci znowu zeznali, że nie są winni otrucia, gdyż sacharynę kupili od pana, nie jako truciznę, lecz jako środek słodzący.

— No to co ja mam z tym wspólnego? — zapytał przytrzymany.



— Nic — odparł oficer — za wyjątkiem tego, że jest pan podejrzany o świadome otrucie kilku ludzi w Polsce.

Przytrzymany zaczął się śmiać. — Ja podejrzany o otrucie ludzi? — ciągnął — wie pan, że rzeczywiście można się tylko śmiać.

— Wobec tego niech się pan śmieje, a ja sobie tymczasem pójdę.

— No, a co ze mną będzie?

— Pan się będzie tymczasem śmiał! — odpowiedział oficer, szykując się do wyjścia.

— Nic, — odparł oficer — za wyjątkiem tego, że jest pan podejrzany ja pana bardzo o to proszę.

— Po co?

— Ja się tylko chciałem pana zapytać. Proszę pana — przemysłnicy polscy kupują u mnie sacharynę, a prócz tego w aptece u nas arszenik. To czy ja mogę być odpowiedzialny, jeżeli ktoś do tego samego woreczka, w którym był arszenik, pakuje sacharynę, a potem ludzie się trują, albo jeżeli komuś zaszkodziło nadmierne użycie sacharyny? Ale proszę pana, ja pana bardzo proszę. — ciągnął, widząc, że oficer w dalszym ciągu zamierza wyjść — niech pan chwileczkę poczeka!

— Po co? Po to, żeby słuchać pańskich bzdur? Przed chwilą mi pan mówił, że pan w ogóle nie ma nic do czynienia z sacharyną, a teraz znowu, że ją pan sprzedaje. Od samego początku pan kłamie. Czy mam teraz zostać po to, aby mi pan znowu nagadał impertynencji? Przecież, ileż to czasu trwa, nim ja panu zdołałem powiedzieć, o co pan jest podejrzany? Czy znowu po to mam zostać?

— Ja pana bardzo przepraszam. To się już nie powtórzy, ja wiem, że zrobiłem źle, ja pana obraziłem, panie komisarzu, ale pan jest dobry człowiek, ja pana proszę bardzo, niech mi pan poradzi, co ja mam teraz robić?

— Wie pan, że teraz to ja się zacząłem śmiać — odparł oficer — bo co mnie to w zasadzie obchodzi, co pan ma robić? Ja myślę o tym, co ja mam robić.

— Proszę pana, jedno pytanie — czy naprawdę ci ludzie umarli?

— A czy pan sądzi, że ja mam czas, tak jak pan wymyślać ciągle bzdury?

— Panie komisarzu, ja pana bardzo proszę, niech pan zaczeka jeszcze chwileczkę.

— Po co?!

— Bo, proszę pana, ja w tym zupełnie jestem niewinny, ja przecież nikogo nie truję. Tak, ja okłamałem pana na początku z tą sacharyną, gdyż myślałem, że pan mnie za nią przytrzymał. Ale teraz to się chcę bronić prawdą. Tak, ja jestem przedstawicielem międzynarodowego syndykatu sacharynowego, ale nie jestem trucicielem, ja nikomu nigdy nie dawałem trucizny. Ja panu jeszcze coś powiem. Ażebym od siebie odwrócić wszelkie podejrzenia, podam panu wszystkich moich odbiorców przemytu.



Patrol motocyklowy

*Skrytka na przemyt
w... grobowcu (Ruda Śl.)*



— I co mi z tego przyjdzie?

— Ja nie wiem, czy panu co z tego przyjdzie, ale ja chcę przez podanie nazwisk udowodnić, że w otruciu nie jestem winien.

— W jaki sposób?

— Nie wiem, którzy to sprzedali tę sacharynę, więc sądzę, że dowodem mojej niewinności będą nazwiska i tych przemytników, którzy o otruciu są podejrzani, a więc to, że ich wcale nie ukrywam. Przecież, gdybym im sprzedawał truciznę, to bym ich wydać nie chciał, a może w podanych przeze mnie nazwiskach będą i ci truciiele.

— Pan sądzi, że panu to co pomoże? I ja mam dla pańskiej fantazji siedzieć tu całą noc?

Nad Czeremoszem



— Ja pana bardzo o to proszę! Niech pan ratuje człowieka, pan też jest przecież człowiekiem!

Oficerowi znowu przyszły na myśl te trupy zastrzelonych na granicy z sacharyną, nędza ich rodzin, dzieci nieletnich, ranni, około dwóch tysięcy ludzi skazanych za przemyt czy handel sacharyną, a wszystko to pchane i nakłaniane przez przytrzymanego do przemytu. I ten człowiek śmiał się jeszcze powoływać na jakieś człowieczeństwo, apelował teraz do litości! On nie otruł tych ludzi, o których była mowa, ale kilka tysięcy ludzi doprowadził do moralnego zatrucia i do skrajnej nędzy.

Gra musiała być doprowadzona do końca.

— Znowu pan mi będzie kłamał? — zapytał oficer — i znowu ta cała praca pójdzie na marne?

— Nie, panie komisarzu. Teraz ja wiem, że pan jest dobry człowiek i że mówienie prawdy leży w moim interesie. Będę mówił prawdę!

Na skutek zeznań przytrzymanego na ławie oskarżonych zasiadło w pierwszej fazie 70 przemytników, tworzących kilka band przemytniczych, które wyrządziły miliony złotych strat Skarbowi Państwa.

Konkurenci

Monopolu Spirytusowego



NA PODZIEMNYM SZLAKU GRANICZNYM

W zimowy wieczór wpada na placówkę zadyszany strażnik Ćwieczek.

— Panie przodowniku — melduje jednym tchem — dowiedziałem się, że nasi przemytnicy są po niemieckiej stronie i udali się z towarem do szybu Barbara, skąd następnie podziemnym przejściem wyjdą na polską stronę.

Przodownik zastanowił się poważnie: waży w myśli trudności poszukiwań i pościgu w podziemnych chodnikach kopalni, wreszcie odzywa się z namysłem do strażnika Ćwieczka, który już tymczasem kombinował, jaką to rolę odegra jego osoba przy tej niecodziennej „robocie”:

— No dobrze, ale nic pan więcej nie wie w tej sprawie? Co to za jedni są ci przemytnicy, co zamierzają przemyścić i gdzie będą z szybów wychodzić na polskiej stronie? Przecież pan wie, że w Piekarach Śląskich i Brzozowicach jest kilka szybów połączonych ze sobą chodnikami i djabeł wie, którym i kiedy zechcą ci pańscy przemytnicy pokazać się na powierzchni.

— Niestety! — odpowiada zbity z tropu strażnik Ćwieczek, — nic więcej nie wiem. — Martwiło go mocno, że od jego informacji tak daleko jeszcze do przytrzymania przemytników. A już cieszył się, jak to koledzy zazdrośnie będą spoglądać na niego, gdy przemytnicy z workami pełnymi towaru będą odpoczywać po swej pracy na placówce.

Patrol rowerowy.



Z zadumy wyrwał się głos przodownika: — Ano, musimy jednak coś zrobić, może nam się uda spotkać z tymi draniami. Napewno w rachubę będzie wchodzić, jak zwykle, kopalnia Nowa Helena. Zawoła pan na placówkę strażników wolnych od służby i przystąpimy do działań.

Strażnik Ćwięczek, pobudzony nową nadzieją, szybko się uwinął i w mig sprowadził kilku kolegów, wymyślających mu po drodze, że znów jakąś bujدة przyniósł i pozbawił ich zasłużonego odpoczynku. Nic sobie jednak z tego nie robił, bo w głębi duszy był pewny, że jego wysiłek nie pójdzie na marne i w końcu on zatriumfuje.

Wkrótce zasadzka udała się na stanowiska; przodownik wydawał ostatnie dyspozycje:

— Starszy strażnik Szumka i strażnik Ćwięczek obsadzą szyb główny kopalni Nowa Helena, specjalnie pilnować wyjść drabinowych, a uważać, żeby przemytnicy nie wyjechali windą na górny poziom! Strażnik Tygier i strażnik Jastrzębek obsadzą drzewny szyb Brzozowice, tylko ukryć się pod klapą na pierwszym bonie, aby z zewnątrz nie odnalazła was szpica! Ja z jednym strażnikiem idę na dół, może tych pieronów gdzieś w chodnikach wyszperam i napędzę na was, do szybów. Jakbyście coś spostrzegli, donosicie na dół, do maszynisty w przepompowni. No,

a teraz spieszyć się, bo przemytnicy, mając do przebycia drogę około 1 km, mogą już być pod szybami!

Przodownik ze swoim kolegą zeszli szybko po drabinach na ostatni pokład i rozpoczęli poszukiwania, najpierw w podszymbiu, a potem w najbliższych chodnikach. Szukali śladów stóp bosych lub odcisków gumowych pantofli, używanych przez przemytników.

Około godz. 22-ej posłyszeli w głównym chodniku brzęczenie telefonu sygnalizacyjnego. Pobiegli szybko w stronę hali maszyn przepompowni. Przed halą spotkali maszynistę, który oświadczył, że

Na dyżurze nocnym w Komisariacie.



Samochód bandy Szepeta (Katowice) ze skrytką na przemyt w dachu.



strażnicy z góry dzwonią. Przodownik ujął szybko za słuchawkę i mruknął przez zęby: — No, co jest nowego, słucham!

— Panie przodowniku — meldował starszy strażnik Szumka — złapaliśmy przemytników Bacika i Kleiner-ta w chwili, gdy zamierzali z zewnątrz wejść do szybu po drabinkach. Przed tym słyszeliśmy w głębi szybu, że coś się po drabinach wdrapuje do góry, lecz gdy przytrzymani przemytnicy poczęli hałasować, ucichło i nikt się na wierzchu nie pokazał.

— No, dobrze, ale dlaczego nie puściliście przemytników na dół, będąc sami ukryci? Przecież zaraz powrócili by z resztą towarzyszy i bez wielkiego trudu bylibyście wszystkich przytrzymali wraz z przemytem!

— Kiedy nas wykryli między okrągłakami, gdzie byliśmy ukryci i jeden krzyknął: „o do pierona, kamrat, zieloni są, wpadliśmy!” — ale zeznali, że na dole są Arndt i Miazga i mają towar dla nich wszystkich, a oni mieli przyjść na pomoc przy wynoszeniu towaru z szybu.

— No to chociaż wiemy teraz, z kim mamy do czynienia i jesteśmy na dobrej drodze — rzekł przodownik. — A zadzwonić na szyb Brzozowice, żeby Tygier uważał teraz czujniej, bo przemytnicy spłoszeni na głównym szybie napewno będą próbowali szczęścia wydostania się na powierzchnię inną drogą. Ja sam będę starał się odciąć im drogę za granicę, gdyby powzięli zamiar zbiec z powrotem do Niemiec!

Zdawało się, że w tej sytuacji przemytnicy lada chwila powinni zostać ujęci, chyba, że zaszyją się gdzieś w jakimś zakamarku i będą siedzieć cicho z jakie dwa dni, albo ukryją towar gdzieś w zawaliskach i przedrą się po niedostępnych punktach za linię graniczną i wyjdą na wierzch z powrotem w Bytomiu.

— Gdyby tak było, myśli sobie przodownik, wystrychnęliby nas porządnie, gdzież tu tych pieronów szukać? Wszędzie chodniki i ganki, na wszystkie strony ciągnące się kilometrami...

Gdy tak idą razem ze strażnikiem, wypatrując w milczeniu śladów po



mokrej glinie chodników, naraz coś błysnęło, jakby światelko gdzieś w dali krętego chodnika.

— Panie przodowniku — krzyknął strażnik podniecony — ktoś jest przed nami, to błysk latarki karbidowej widać w głębi chodnika!

— E, gdzie tam widzi pan kogo — odpowiada przodownik, — to pan świeci swoją karbidką tak, że blask pada na ściany chodnika z kruszcu i panu się zdaje, że ktoś świeci przed nami! A może przejął się pan opowiadaniem górników, że w nocy w podziemiach kopalni skarbnik obchodzi ganki i chodniki, mając w ręce karbidkę i teraz właśnie z takim skarbnikiem pan się spotkał, bo to i północ już jest. Więc uważaj pan, aby on takiego intruza jak pan nie potracił kilofkiem po głowie, — żartował przodownik ze swego kolegi, któremu na wspomnienie skarbnika naprawdę ciarki przeszły po kościach.

— Co do pierona — odezwał się po chwili znów przodownik — teraz zaś jakby dym papierosów tu czuć było, coś się tu dzieje w tej kopalni, przecież prócz maszynisty żywej duszy nie ma tu o tej porze! To napewno nasi zbiegowie tędy przed nami uciekali, paląc po drodze papierosy. Musimy teraz dobrze szukać po ziemi ich śladów, a niech pan po swojej stronie uważa dobrze i szuka między śladami górników, którzy noszą buty z gwoździami, odcisku bosej stopy lub gumowego pantofla!

Po kilku chwilach, gdy znaleźli się na bardziej lepkiem gruncie, spostrzegli wreszcie pierwszy dość wyraźny ślad bosej nogi.

— Jesteśmy na tropie — rzekł przodownik — musimy się teraz śpieszyć. Jeśli przemytnicy dążą do granicy, musimy dopaść ich w zawałiskach przy granicy, przez które bez latarek nie potrafią się przedrzeć. Świecąc, odkrywają nam swe miejsce, po czym potrafimy już zmusić ich do poddania się!

Rozmawiając tak, doszli do miejsca, gdzie chodniki rozdzielały się: jeden do granicy, drugi pod szyb drzewny Brzozowice. Z łatwością jednak rozpoznali, że przemytnicy udali się tym ostatnim chodnikiem. Przytrzymanie ich stawało się coraz pewniejszym, mimo, że przemytnicy, widząc błyski latarek, wiedzieli już, że są ścigani w podziemiach, podczas gdy sami, jako starzy znawcy kopalni, uciekali po ciemku.

Zadaniem pościgu było teraz wpędzić ich do szybu drzewnego, a tam na górze zasadzka już na nich czeka. To też przyśpieszono kroku, mimo, że droga była coraz uciążliwsza. Woda w chodniku poczęła sięgać już prawie do kolan.

Gdy stanęli pod szybem, przodownik zdecydował: — Teraz ja tu zostanę sam i będę pilnował, aby nie zeszli z powrotem, a pan pójdzie do przepompowni i zatelefonuje, aby z głównego szybu zawiadomić Tygiera, że przemytnicy są już w szybie i żeby się ich tam lada chwila spodziewali pod wierzchem!

Tymczasem zasadzka strażnika Tygiera tkwiła na swym stanowisku już od 11 godzin. Strażnicy, otuleni w kożuchy, leżeli bez ruchu na szerokości 3 desek bona, wpatrzni w czarną otchłań szybu i wsłuchani w rytmiczny plusk

kropel wody, spadających w głąb szybu, a odbijających się tysięcznym echem o jego ściany. Z początku obaj próbowali rozmawiać ze sobą, lecz głośno nie mogli, aby się nie zdradzić, po cichu zaś nie mogli się zrozumieć, bo plusk kropel zagłuszał ich. Wreszcie, przemarznięci do szpiku kości, zamarli w bezruchu, leżąc na mokrych deskach bonu.

W pewnej chwili Tygier wyczuł, że kolega coś za dużo się porusza, bał się o niego, aby się nie zdrzemnął i nie przejechał tanim kosztem na dno szybu, więc odezwał się nieco głośniejszym głosem: — Co robisz, co się tam tak gmerasz?

— Papierosa chcę zapalić. Już nie mogę wytrzymać dłużej bez palenia, a i w głowie mi już świdruje to pierońskie pluskanie kropel wody po ścianach i spać mi się chce porządnie.

— Zostaw to, do diabła — powtórzył znów szeptem Tygier. — Chcesz teraz w ostatniej chwili popsuć całą sprawę? Do połowy głębokości zamroziłeś szyb tą twoją machorką i myślisz, że wówczas przemytnik przyjdzie do ciebie i poprosi cię, abyś go przytrzymał!

Za chwilę znów kolega trąca Tygiera nogą i szepcze nerwowo: — Uwaga, słyszysz, coś się drapie po drabinach do góry.

Przywarli obaj teraz do podtopi bonu, leżąc na brzuchach, głowy wetknęli w otwór szybu i nadsłuchując uważnie, wpatrywali się w czarną, jak atrament, otchłań. Lecz w rytmicznym plusku spadających kropel oraz w trzasku, wywołanym od czasu do czasu przez urywający się sople lodu i lecący z hałasem w dół, jak i wśród pisku szczurów, harcujących na niższych bonach, nie mogli dosłuchać się odgłosów, świadczących, że ktoś wspina się po drabinach.

Po dłuższej chwili Tygier, drżący cały z napięcia nerwów, z sercem kołatającym w piersiach, odsapnąwszy głęboko, szepnął koledze:

— Zdawało ci się bracie, znów nie ma nic. Woda tylko pluszcze i szczury biegają. Psiakrew, może byśmy tak wyszli na chwilę na wierzch trochę się rozgrzać, kości rozprostować i papierosa zapalić. Ani nie wiem, która to godzina już będzie, lecz pewnie i rano, już coś tak po kościach czuje.

— Nie możemy przecież pokazać się na wierzchu; — przypomina mu





kolega — tam przecież szpica przemytników musi dobrze obserwować, więc byśmy się zdradzili i popsuli robotę.

— Cicho, uważaj! — zachnął się w tym momencie Tygier. — Słyszę wyraźnie, że coś lezie po drabinach.

Teraz wreszcie słuch ich nie mylił. Coraz wyraźniej słyszeli, że ktoś idzie po drabinach do góry i już rozróżniali chwytty rąk ludzkich po szczękach drabin.

— Tak, to bezwątpienia przemytnicy! — szepnął Tygier. — Teraz cichaczem musimy wydostać się na wierzch. Wal naprzód, tylko bez hałasu i ostrożnie otwieraj klapę i oglądaj się, czy nie ma kogo na powierzchni!

Za chwilę ukryci z tyłu za klapą zauważyli, że ta podnosi się zwolna i pomału wyłania się spod ziemi postać przemytnika, w którym rozpoznają specjalistę kopalnianego Arndta. Za nim wychodzi jego kompan Miazga.

Jakież było zmartwienie strażników, gdy przy złapanych przemytnikach nie znaleźli żadnego towaru, a w dodatku przytrzymani, zrobiwszy głupkowate miny, oświadczyli drwiąco, że byli w kopalni szukać siekiery, którą tam pozostawili przy innej okazji.

— Bodaj to diabli nadali! — mruczy zły strażnik Tygier. — To po tom tu ślęczał przez 12 godzin na tych 3 deskach bona, po tom zmarzył na kość i stracił całą noc, aby przytrzymać tych łapserdaków bez towaru! A to ci przodownik będzie się wściekał, jak się dowie o tym!

Przodownik, siedząc w podszybiu „Brzozowice“, posłyszał wołanie wysłanego do przepompowni strażnika i wyszedł na przeciw niemu. Zobaczywszy przełożonego, uradowany strażnik zameldował: — Panie przodowniku, niech pan wraca, przemytnicy złapani!

Teraz obaj spieszyli co tchu do głównego szybu. Gdy stanęli pod szalą, w kopalni zaczynał się normalny ruch. Górnicy rozchodzili się już do „przodków“ i mijając strażników, pozdrawiali ich górniczym „Szczęść Boże“, dziwiąc się, że i tu w kopalni zieloni nie dadzą spokoju przemytnikom.



Gdy wyjechali szalą na wierzch, Tygier był już z przytrzymanymi przy szybie. Reszta zasadzki starszego strażnika Szumki również tam się zebrała. Wszyscy spoglądali po sobie ze spuszczonej nosami, że taki marny wynik całonocnej ciężkiej pracy. Zerkali od czasu do czasu złośliwie na strażnika Ćwięczka, że on to przyczynił się do tego i jego przemytników nie będzie nawet o co oskarżać.

— Psiakrew! — krzyknął na wszystkich przodownik — gdzie zaś towar teraz schowały te przekłete dranie! W kopalni tyle różnych zakamarków, że szukania i na pół roku wystarczy!

— Ale wszystko jedno — rzecze do strażników, zafrasowanych pers-



pektywą niewiadomo ilogodzinnej mitręgi w chodnikach i zawaliskach — szukamy! Szukać będziemy tak długo — dodał przy przemytnikach — aż znajdziemy! A wy pójdziecie na dół z nami, może po drodze sobie przypomnicie, gdzie ukryliście szmugiel, a więc jazda pod szalę i na dół!

Tego przemytnicy, zmęczeni całonocną wędrówką i przemoczeni do ostatniej nitki, nie wytrzymali; nie uśmiechała im się ponowna wędrówka po kopalni, a i towar pewnie strażnicy i tak znajdą, szukając śladów na lepkiej żółtej glinie.

— No, widzisz, pewnie żeśmy się wreszcie dogadali, więc prowadź do tej twojej kryjówki — rzekł łagodniej przodownik, rozradowany, że już teraz jakoś łatwiej idzie i zbliża się wreszcie finał „roboty”, pościgu trwającego 12 godzin na przestrzeni około 2 km.

— A to jedziemy na dół — zaprasza teraz Arndt — tylko na poziom 75 m, bo tam towar schowałem.

Do całej ekspedycji przyłączył się jeszcze kierownik kopalni, wiedziony ciekawością, gdzie też to przemytnicy przechowują towar, w jego rejonie, a on nic o tym nie wie.

Jadąc szalą, po kilkunastu sekundach wyszli na wskazanym poziomie i w odległości kilkudziesięciu metrów od szybu wydobyli towar w dwóch workach, zakopanych przez Arndta i jego kompana. Trzeba przyznać, że ukryli przemyt tak dobrze, że napewno pół roku trzeba by szukać, aby się go w tym miejscu domysleć.

Po kilku minutach byli już z powrotem na wierzchu i triumfalnie marszerowali na placówkę, wysmarowani żółtą gliną, jak żeglarze i przemoczeni, jakby przez cały dzień deszcz padał, pomimo, że była zima i mroźno było na dworze.

Strażnik Ćwieczek promieniejąc wypakowywał na placówce zapalniczki, cygara, maggi i galanterię z worków, a koledzy zapomnieli mu już urazy, że ich pozbawił odpoczynku i spoglądali teraz na niego życzliwszym okiem, że wykombinował taką solidną robotę.





PIOTR DUK, str. gran.

POŚCIG W NOCY

Było to w noc z 3 na 4 listopada 1931 roku.

Wyjechalśmy motocyklem z Komendantem Komisariatu na kontrolę służby odcinka granicy.

Granica. Ileż to słowo zawiera w sobie treści i tajemnicy dla tych, co żyją przy niej, żyją z niej lub jej strzegą, a jakże nic nie mówiące dla reszty ogółu!

Granica... Ile tragedii, nieszczęść, strat lub zysków przynosi ludziom. I jakaż silna potrzeba, pokusa czy złuda, ciągnie tych ludzi w mrok nocy, niepomnych, że często czeka ich śmierć, kalectwo lub więzienie! Zawsze jednak znajdują się tacy, którzy w najrozmaitszy sposób starają się przedrzeć przez kordon graniczny.

Jakże więc ciężka i odpowiedzialna jest służba Straży Granicznej, jak bezustannie i bezwzględnie walczyć trzeba z przestępczością, by zapewnić tak w noc ciemną, jak w dzień, w pogodę, czy słotę, w mróz trzaskający czy upalne dni bezpieczeństwo Państwu i obywatelom, by nie przepuścić szpiega lub zbrodniarza, który mógłby przekraść się nocą.

Prócz szpiegów i zbrodniarzy jest jeszcze jeden groźny wróg. To przemytnik, który wyrządza nieobliczalne szkody Skarbowi Państwa, skrycie przenosząc towary bez cła, pozbawiając tym samym pracy polskiego robotnika i kupca, a bogacąc sąsiadów, którzy bogactwa tego zawsze gotowi są użyć przeciwko nam.

Noc była ciemna, wilgotna, jesienna... Cisza. Przygraniczne wioski zamarły w bezruchu nocnym. Tylko w polu, na granicy cień niewidoczny, lecz czujny, z karabinem w rękę, ukryty, nadśluchuje szmerów, gotowy każdej chwili do walki z przestępcą.

Na jednej z placówek, odległej o 10 klm. od komisariatu, Komendant otrzymał telefoniczne wezwanie od dyżurnego do powrotu w bardzo ważnej sprawie. Wracamy!

W komisariacie jeden z wywiadowców podaje w ostatniej chwili uzyskaną wiadomość, że samochód osobowy ma wieźć przemyt drogą przez Mikołów do Katowic około godz. 4-ej nad ranem. Była wtedy godz. 2.30, Mikołów leży o 18 klm., trzeba więc szybko działać.

Krótką naradą i oto rozkaz: zabrać na motocykl dwóch wywiadowców i jechać natychmiast do Mikołowa. Tam urządzić w dogodnym miejscu zasadzkę, celem zatrzymania auta. Do pomocy wezwać dwóch posterunkowych z najbliższego posterunku.

Jedziemy. Noc była bardzo ciemna. Mgła opadła na ziemię tak, że reflektory motocykla nawet na metr nie mogły jej przebić. W dodatku było zimno. Nie widziałem drogi przed sobą, a orientując się podług drzew i kamieni przydrożnych, jechałem z szybkością ledwie 30 klm. na godzinę.

Posuwamy się zółwim krokiem, zważywszy, że dla Harley-Davidsona nawet 90 klm. na godz., to drobnostka. Wzrok zmęczony wpatrywaniem się w gęstą mgłę zaczyna odmawiać posłuszeństwa, a w dodatku coś kole w oczy jak szpilkami. Droga nudna i monotonna...

Wtem, co to?

W czary nie wierzę, a jednak widzę widmo. Podjeżdżam bliżej i rozpoznaję we mgle starą żebraczkę. Szła ona do Mikołowa, a przed mgłą nakryła się białym prześcieradłem. Duży, sękaty kij służył jej do podpierania. Gdy usłyszała nadjeżdżający motocykl, z obawy przed najechaniem na nią weszła na kupę kamieni, czyniąc się przez to wysoką i straszną, jak widmo.

Dojeżdżamy do celu i szybko orientujemy się w terenie. Przy wjeździe do miasta droga idzie pod mostem kolejowym, tedy więc musi przejeżdżać auto. Ja z motocyklem, ukrytym za drzewem, stanąłem przed mostem, wezwanych do pomocy posterunkowych ustawiliśmy jakieś 50 m. od mostu na drodze, zaś wywiadowcy stanęli tuż przy moście. Samochód mieli zatrzymać posterunkowi przepisowo, czerwonym światłem, a w razie nie zatrzymania się, wywiadowcy mieli użyć broni.

Czekamy. Mija dziesięć minut, dwadzieścia, pół godziny, wtem słychać zdała szum motoru, wreszcie widać światła samochodu. Uruchamiam motor, włączam bieg i czekam w napięciu. Widzę, jak posterunkowi posuwają się naprzód i czerwonym światłem dają znak do zatrzymania się. Auto zbliża się i zda się hamuje na znak policji. Lecz co to? Gdy znalazło się na odległości 10 m od zatrzymujących, nagle daje gazu i szybko pędzi naprzód. Szczyściem, posterunkowi w ostatniej chwili uskoczyli w bok. Na wywiadowców zaś uderza z taką szybkością, że o zatrzymaniu niema mowy.

W nocy, we mgle nie widać numerów, które i tak były zatarte błotem. Zatrzymując auto, nie byliśmy zresztą pewni, czy jest tym, na które czekaliśmy. Dopiero jego zachowanie się w czasie zatrzymywania upewniło nas.

że jest to auto przemysłnicze, dla którego kierowcy życie czterech ludzi warte było widocznie mniej od wiezionego towaru.

Gdy auto miało posterunkowych, wyjechałem z ukrycia i w chwili, gdy wywiadowcy uniknęli cudem tylko niechybnej śmierci pod kołami pędzącego samochodu, posterunkowi dobiegli i wskoczyli na motocykl. Tymczasem, auto znikło nam w labiryncie ulic miasta. Trzeba było odrazu działać.

Ruszam więc z szybkością 70 klm na godz. Początkowo, na oświetlonych ulicach widziałem ślady na asfalcie, lecz te wkrótce zginęły. Warkotu uciekającego auta nie słyszę, gdyż motocykl, zerwany z taką szybkością, napęlnia powietrze hukami. Co robić?

Szybka decyzja! Są dwie drogi z miasta: do Katowic i Tych. Samochód miał jechać do Katowic, jednak prawdopodobnie zechce uniknąć pościgu, gdyż widział wyruszający motocykl i napewno wyprowadzi nas w pole. Jadę do wylotu drogi na Tychy i o, nieba! Jest smok. Przewidywania moje sprawdziły się. Auto jedzie w kierunku Tych i właśnie wjeżdża na rynek.

Wpadam na rynek i zastawiam mu drogę, lecz szofer szybko skręcił, wyminął i ucieka ulicami. Na rynku użyć broni nie można, gdyż przechodnie kręcą się już z każdej strony. Zaczyna się bezpośredni pościg.

40-konny Austro-Daimler mknie ulicami, mając wolną drogę do ucieczki. Ja, pozbawiony widoku drogi przez ścigane auto na wąskich ulicach, nie mogę go ani wyminąć, ani określić kierunku jazdy. Pozostał tylko jeden środek: użyciem broni zmusić samochód do zatrzymania się. Wzywam posterunkowych, by dali ognia w opony. Następuje jedna salwa, druga, trzecia. Samochód pędzi jednak dalej. W końcu skręca to w prawo, to w lewo i jeszcze raz w prawo. Zaczyna to być dla mnie groźne, gdyż jadę 15 m. za nim i nie widzę zakrętów, to też każdy z nich grozi mi wywróceniem lub rozbiciem o mur. W ostatniej chwili biorę zakręty z szybkością 60 — 80 klm., wskutek czego dwukrotnie wózek z pasażerem znalazł się nade mną.

W końcu samochód pnie się pod górę i nagle zwalnia bieg. Nadjeżdżam z największą szybkością, nie przygotowany na to i już, już, ma nastąpić nieuchronne rozbicie, gdy w ostatniej chwili samochód po przełożeniu biegu rusza dalej. Następują nowe salwy do opon z odległości 5 m., lecz niecelne. Zaczynam się denerwować. Ani strzały, ani pościg nie dają rezultatu. Ujechaliśmy w zawrotnym tempie już około 3 klm. po wąskich i krętych ulicach, gdzie trzykrotnie życie nasze wisało na włosku. Wyjeżdżamy z miasta. Posterunkowy w przyczepce wystrzelał oba magazynki, więc wzy-

Rewizja osobista.



wam siedzącego za mną, by strzelał dalej, może prędzej trafi. Następują znowu serie strzałów.

W tym samochód skręca nagle w prawo, ja czynię to w ostatniej chwili, lecz przyczepka nakrywa nas, przewracamy się... Z największym trudem podpieram nogą i wyrównuję maszynę. Siedzący za mną, zagrożony wypadnięciem z siedzenia, odruchowo chwytą się ręką z nabitym pistoletem za rączkę siedzenia i... następuje samostrzał.

Uczułem silny ból w lewym ramieniu i ujrzałem gwiazdy w oczach.

Samochód jest od nas już o 40 metrów, czuję ciepło krwi na plecach, lewa ręka spada mi z kierownicy i nie mogę jej podnieść. Szczęściem, prawa zdrowa na gazie, więc dalej gazu!

Już tylko 30 m. od samochodu, pędzimy dalej. Nagle widzę, jak drzwiczki auta owierają się w biegu i ktoś wygląda. Pewnie patrzy jak daleko jesteśmy, może traci odwagę do ucieczki, gdyż widzi, że stale siedzimy mu na piętach. Ach! Boli mnie piekielnie ramię i ciemno w oczach...

— Kolego, postrzeliłeś mnie. Uważaj! Celuj dobrze i strzelaj, strzelaj, bo nam ucieknie!

Daję gazu, co mam siłę, gdyż może mi ich zabraknie i pędzę dalej. Już teraz 20 m. od samochodu, 15, jeszcze 2 strzały i oto samochód nagle stanął, a z niego wyskoczył szofer, pobiegł w pole i znikł we mgle. Zatrzymałem motocykl. Zeskoczyliśmy na ziemię. Obaj posterunkowi podbiegli do mnie: „kolego, co ci jest?”.

— Nic! Goń go! Goń, bo ucieknie.

Pobiegli. Zniknęli we mgle. Teraz nerwy odprężają się. Ramię boli, krew spływa z palców i na plecach pełno ciepłej krwi. Nogi szlaniają się podemną... upadłem.

Słyszę strzały, wołania, wkońcu wracają, a w środku prowadzą szofera-przemytnika. Gdy wrócili, przybiega do mnie mimowolny sprawca postrzelenia, patrzy, czy żyję, co mi jest, a widząc mnie leżącego na ziemi, rozpaczając okrutnie. Uspakajam go, jak mogę, choć sam nie wiem, co mi jest.

Dopiero w szpitalu okazało się, że kula przebiła kość łopatkową i jedno żebro, a z enocji ukazało się pasmo siwych włosów na głowie.

Na dworze szarzało, mgła powoli ustępowała i napozór nic się nie stało. Na granicy ten sam cień, wybielony przez senny poranek, przemierza z karabinem w ręku przestrzeń powierzoną mu do strzeżenia. Ludzie, jak co rano, śpieszą do pracy, dzieci do szkoły. Deszcz szybko zmyje ślady walki dzisiejszej nocy.

Jutro ta walka rozpocznie się na nowo. I tak co dzień, co miesiąc, co rok i oto już dziesięć lat tej walki mamy poza sobą. Lecz z każdym dniem stajemy się silniejsi, więcej zahartowani, bardziej doświadczeni w tej walce. pomni, że dobrze wykonanym obowiązkiem spełniamy hasło Naczelnego Wodza: „dźwigania Polski wzwyż”.



WŁADYSŁAW CZACKI, st. str.

PIERWSZY STRZAŁ

Była godzina 2,40, kiedy opuściłem lokal placówki i wyjechałem, by skontrolować służbę w terenie. Przejechałem około dwóch kilometrów drogi. Szosa robi tu dość ostry zakręt, tuż przed zakrętem most nad kanałem rzeki granicznej. Kanał biegnie w stronę granicy Państwa, odległej stąd o blisko 3 km. Paręset metrów na północ, po prawej stronie szosy leśniczówka, po lewej mały lasek, przylegający do samej skarpy kanału. Opodal tego lasku, w pobliżu mostu, zatrzymałem się i czekam na mającego przybyć tu strażnika.

Księżyc miał się już ku zachodowi. Czyste i roziskrzone gwiazdami niebo potęgowało zimno marcowej nocy. Trawa, która w dzień pod wpływem ciepłych promieni wiosennego słońca zdołała wydobyć się z ziemi, zostanie do świtu pokryta grubą warstwą szronu.

Po chwili do uszu mych doszedł odgłos powolnych i jednostajnych kroków idącego strażnika. Po odejściu jego zabrałem rower i podszedłem pod lasek, gdzie rower pozostawiłem, a sam udałem się na szosę. Po kilkakrotnym przejściu tam i z powrotem, zboczyłem w lewo od szosy w kierunku zachodnim, a stanąwszy na lizjerze lasku, patrzyłem w stronę granicy polsko-niemieckiej, widniejącej hen na horyzoncie. Mimo jeszcze pełnej nocy widok miałem dość rozległy, na równinę ciągnących się w tym miejscu łąk nad-rzecznych.

Kiedy tak chwilę obserwowałem przedpole, które — sam nie wiem dlaczego — wydało mi się podejrzane, usłyszałem lekki szmer, dochodzący mnie z za pleców, od strony szosy. Obejrzałem się i dostrzegłem poprzez wąski przesmyk drogi sylwetkę osoby jadącej rowerem w stronę niedaleko stąd rozpoczynającej się wsi. Nie powinno to było wzbudzić we mnie żadnego podejrzenia. Droga publiczna i ruchliwa.

Zdaje się, że już w instynkcie strażnika tkwi coś takiego, co okolicznościom napozór zupełnie naturalnym nadaje charakter czegoś podejrzanego.

Tak też było ze mną. Z chwilą zniknięcia mi z oczu owej sylwetki, coś instynktownie kazało mi większą zwrócić uwagę na groblę, ciągnącą się wzdłuż wspomnianego kanału.

Podwoiwszy czujność — wzrok i słuch skierowałem w stronę tej grobli, odległej ode mnie około sto pięćdziesiąt metrów. Wokół mnie zupełna cisza — przerywana nagle odgłosem jadącego po grobli roweru „tynk, tynk, tynk”. — Cóż to? — czyżby naprawdę ktoś tamtędy jechał? Grobla prowadzi jak strzelił prosto do granicy. Wyciągam zegarek i nie zapalając latarki, patrzę, która godzina. Trzecia minut czterdzieści. A dobrze! Zgadza się! To jedzie pewno strażnik, który o godz. 3,30 służbę rozpoczął.

Ale ponieważ niezupełnie dałem temu przypuszczeniu wiarę, więc nie przestałem wsłuchiwać się coraz uważniej w kierunku, z którego dochodziły odgłosy, przy czym wyraźnie stwierdziłem, że jest to nic innego, jak uderzanie łańcucha roweru o błotnik. Uderzenia te stawały się coraz słabsze, a zatem oddalały się, co w ostateczności upewniło mnie w moim instynktownym przeczuciu, że jednak nie może to być strażnik, na którego czekałem.

Rzecz prosta, że przemyślenie tego zjawiska trwało sekundy i zaraz nastąpiła decyzja podjęcia natychmiastowego pościgu. Czas był już aż nadto naglący, to też pędem po rower, po czym, co sił starczyło, pojechałem bocznymi drogami, by uprzedzić i na grobli odciąć jadącemu drogę.

Po dojechaniu do grobli zatrzymałem się, by sprawdzić, czy nie pozostał jakiś ślad i, ku memu podnieceniu, dostrzegam na bieli oszronionej ziemi wyraźny ślad roweru, a z dala w kierunku granicy słyszę ten sam charakterystyczny stuk — tynk, tynk...

Babia Góra





Ofiara występnego zawodu

Z tą chwilą w umyśle moim powstaje pytanie — kto to jest? i drugie — czy zdołam go przytrzymać i przeszkodzić w ucieczce? W głowie zaczęły rodzić się najróżnorodniejsze myśli,

boć przecież w nocy zaden uczciwy człowiek nie będzie uciekał do granicy. A może szpieg? Dobytym wszystkich sił, jechałem jak najszybciej, mając jeszcze do przebycia z górą kilometr.

Moralnie czułem się przygnębiony zwątpieniem, czy zdołam spełnić ciężący na mnie obowiązek, bo jeśli jest to człowiek niebezpieczny, to jakąż krzywdę lub szkodę może on wyrządzić Państwu? I czy wówczas nie będzie to moja wina?

Podniecony tymi myślami, kołującymi w moim umyśle, nie ustawałem w wytężaniu wszystkich moich mięśni i wreszcie dostrzegłem już najwyraźniej sylwetkę mężczyzny.

Głęboka ulga i pewność, że chyba zdążę. Do granicy będzie z 400 metrów, moja odległość od uciekającego ponad 100 metrów.

— Cóż to? Jakby się zatrzymał? Tak! Nie myliłem się, to połączenie kanałów zmyliło mu drogę.

Dla mnie była to sytuacja niezwykle korzystna, zyskam dużo na odległości, lub jeśli zbłądzi, będę miał lepszą możliwość dalszego pościgu.

Wtem ścigany musiał dosłyszeć skrzyp mojego roweru i upewnić się o pościgu, bo obejrzał się, a zobaczywszy mnie, gwałtownie zawrócił, jednak we właściwym kierunku. A chociaż, zatrzymując się, nie zsiadł całkiem z roweru, to jednak nie mógł po grobli porosłej trawą, rozwinąć natychmiast dużej szybkości, co znów było dla mnie okolicznością sprzyjającą. To też po paru sekundach byłem już prawie za jego plecami. Teraz dopiero odczuwałem szybkie tętno serca, coś jakby lekki lęk. Świadomość, że może w jednej chwili odwrócić się i dać strzał, nakazywała mi zachować ostrożność, a z uwagi na bliskość granicy — szybkie działanie.

Postanowiłem dojechać na jego wysokość i z równoczesnym wezwaniem do zatrzymania się zepchnąć go z roweru. Tak też uczyniłem, niestety — moje usiłowania zepchnięcia go zostały odparowane, zaś potrącenie przednim kołem mego roweru o jego tylne koło spowodowało, że straciłem równowagę i jak długi runąłem na ziemię.

Na Hali Gąsienicowej



Naturalnie, że poza przestraczem, nic mi się więcej nie stało, a mój delikwent też wiele na tym nie zyskał, bo sam z trudem utrzymując równowagę, zjechał po skarpie grobli na łąkę, co znów utrudniło mu jazdę. Ale na rowerze zdołał się utrzymać.

Zerwałem się, dobyłem pistoletu i nie myśląc o rowerze, począłem biec, co tchu starczy za uciekającym, wzywając go kilkakrotnie do zatrzymania się. On jednak na wezwanie moje nie reagował, a nabierając zwolna rozpędu, począł oddalać się coraz więcej. Ogarnęło mnie znów zwątpienie, bo o dalszym pościgu już mowy być nie mogło — on rowerem, ja pieszo, w dodatku zupełnie wyczerpany pościgiem, granica tuż.

Postanowienie: — Strzelaj! Lecz czy trafisz? Odległość dość duża, przy tym ciemno.

Daję strzał. W górę.

Nie zatrzymuje się.

To gorzej. Z drżeniem składałam się do uciekającego — po raz pierwszy strzelam do człowieka.

Pada strzał. Widzę, że jeszcze jedzie dalej, więc biegnę.

W tym dostrzegam, że wolno zatrzymuje się... ślania.

Podchodzę spieszenie i pytam, czy został trafiony?

Nie otrzymuję odpowiedzi potwierdzającej, lecz tylko słowa: „Meine Frau und zwei Kinder“...

Słowa te wywarły na mnie przygnębiające wrażenie, a żywo przywiodły mi na myśl własny dom. Szybko jednak otrząsnąłem się z wrażenia i przystąpiłem do zbadania. Stwierdziłem ciężkie zranienie. Stałem teraz w obliczu spełnionego obowiązku — obowiązku ostatecznego i bardzo ciężkiego, którego wrażenie pozostaje na długo niezatarte.

W sumieniu swoim jednak pozostałem czysty, bo postąpiłem tak, jak każdy prawy żołnierz byłby postąpił na moim miejscu.



JAN ŁOŚ, komisarz.

ŚLUŻBA WEDŁUG „OBOWIĄZUJĄCYCH PRZEPISÓW”

Wspomnienie moje wypada mi poświęcić chyba tym wszystkim, którzy z mniejszą lub większą elokwencją, przed mniejszym lub większym gronem, lub zgół (i to najczęściej) przed wybranym lub wybraną swoje bohaterskie przeżycia opowiadają.

Polecam również moje wspomnienie tym mi-zantropijnym nieszczęśnikom i wiecznym cierpiętnikom, którzy srodze przez los i fortunę przesładowani, otrzymują zawsze zadania i zlecenia niewykonalne, którym do spełnienia rozkazu stoją zawsze na przeszkodzie: brak ludzi, czasu, łączności, szczegółowych instrukcji i Bóg wie czego jeszcze!

Wielki i dawny mój przyjaciel, a duchowy przewodnik, pan kapral Bazyli Proćków (k. u. k. Inf. Reg. Nr. 77) nauczył mnie jednego, a mianowicie, iż w wojsku wszystko da się zrobić, oprócz jednej możliwości, której dla cenzuralnych względów nie przytaczam.

Chcę więc opowiedzieć historię ponurą z czasów, kiedy to nikt nikogo nie pytał, czy rozkaz jest wykonalny — a rozkazy wydawał kto i jakie chciał. Wykonywał je również kto i jak chciał.

Było to więc lat temu równe osiemnaście. Złożyło się tak, że od tej daty, tj. od jesieni r. 1920 miałem zaszczyt rozpocząć służbę graniczną, którą po dziś dzień ku pożytkowi moich najbliższych, a srogiej turbacji niektórych bliżnich magna cum laude pełnię.

W czasie tym wyjechałem ze Lwowa, jako dowódca kompanii marszowej, na front bolszewicki. Jednak nie danym mi było i mej kompanii zapisać się w chlubnej księdze historii, bo bolszewicy, widocznie uprzedzeni o moim zbliżaniu się, zawarli z Polską zawieszenie broni. Po miesięcznym waleśaniu się po błotach wołyńskich, znalazłem się wraz z jednym baonem etapowym, do którego moją kompanię wcielili, w Krzemieńcu.

Było to jakoś po południu, kiedy zostałem zawezwany do dztwa baonu. Dca był nieobecny, a zastępujący go adiutant, przywitawszy się ze mną podejrzliwie serdecznie — począł mi coś długo i mętnie tłumaczyć.



— Jednym słowem — zakończył — jesteś dowódcą I kompanii granicznej i masz zaraz odmaszerować.

To, że nazwano moją kompanię „graniczną”, nie wzruszyło mnie zbyt. Były to bowiem czasy różnych: „oddziałów śmierci”, „gwardii tarnopolskich” „samodzielnych grup”, „jazd ormiańskich” i tutti frutti. Zmartwiło mnie jedno, że nie wiem i zapewne nikt mi nie powie, co mam robić. Ale adiutant wskazał mi mapę:

— Tutaj, widzisz, jest twój odcinek. Od miejscowości S. przez Ł. do miejscowości A.

— Czterdzieści kilometrów — oszacowałem w myśli, — no, a co będzie z zaprowiantowaniem?

— Suchy prowiant i chleb możesz fasować w Baonie, ludzie będą sobie gotować po chałupach. Poza tym masz tu kwity rekwizycyjne. Jest tam gdzieś w Ł. czy w Sz. Okręgowa Komisja Zakupów... Ostatecznie, dasz chyba sobie radę — trafi się jakaś czołówka prowiantowa... albo co. Zresztą zapewne „ty” sobie radę dasz!

Nagle zrobiło mi się bardzo wesoło. Stało mi się jasne, że powodem mego pierwszego występu w służbie granicznej nie był nikt inny jak... niebieskooka pewna blondynka, moja i adiutanta wspólna znajoma. Odezwałem się więc tylko słodko:

— A zadanie kompanii?

Adiutant zaczął obracać w ręku arkusz bibułki, na której widniał rozkaz.

— N...normalna (!) służba graniczna... nie rozumiesz? A więc — tu zaczął czytać — ...po wycofaniu się wojsk liniowych o 15 km od linii demarkacyjnej, kompanie obsadzają teren neutralny — tj. pas po polskiej stronie... nie przepuszczać nikogo — za wyjątkiem uciekinierów Polaków z Rosji... napotkanych dezertów przytrzymywać i odstawiać do najbliższego oddziału... w razie wtargnięcia na nasz teren neutralny wojsk Petlury, lub innych nieregularnych band...

— Wojsk Petlury? — powtórzyłem grobowym głosem.

— Hm... tak tu jest napisane — zafrasował się adiutant. — Wiadomo ci przecie, że Ukraińcy nie zawarli zawieszenia broni i gdzieś koło Podwołoczysk biją się jeszcze z bolszewikami...

— A co mam robić z Petlurą, do ciężkiej cholery?! — krzyknąłem zniecierpliwiony.

Tu zwycięstwo moje było zupełne. Adiutant się zrobił mały i pokorny. Schylił się tylko nad rozkazem i jakby prosząc o wybaczenie, rzekł cichym głosem:

— Masz nie dopuścić do przeniesienia się akcji bojowej na swój odcinek... Bandy masz rozbroić i...

— Już wiem — przerwałem — do najbliższego oddziału...

Adiutant zrobił się całkiem mały i milczał zafrasowany.

— Zemsta jest słodka! — pomyślałem, pamiętając niebieskie oczy naszej znajomej i bardzo służbiście poprosiłem:

— Proszę więc o szczegółowe i jasne instrukcje na piśmie!

Stało się jednak na tym, że w braku tych instrukcji dostałem od adiutanta jedynie pisemny rozkaz wymarszu z uwagami: że wszelkie władze prośzone są udzielić pomocy (w pasie neutralnym ja miałem być jedyną władzą — bo innych nie było) no, i że kompania ma pełnić służbę graniczną wedle (słuchajcie, narody!) „o b o w i ą z u j ą c y c h” przepisów!!! Adiutant chciał napisać „istniejących”, ale musiał ustąpić.

— Moriturus vos saluta! — wyrzekłem do żegnających mnie w kasynie wieczorem kolegów.

— Dulce et decorum est pro patria mori — odrzekł na to gospodarz kasyna, oficer prowiantowy i wręczając memu ordynansowi spory gąsiorek nalewki na samogonie, dodał:

— Od dziś należy ci się racja żywnościowa wedle tabeli dla oddziałów walczących.

Pożegnałem się więc z kolegami i poszedłem do kompanii, która stała już gotowa do marszu.

— Sto sześćdziesiąt szeregowych plus dwadzieścia trzy — meldował mi sierżant, zdając raport.

— Jakże plus 23? — zapytałem.

— „Lewych” — odparł sierżant tajemniczo — jak wymaszerujemy, to zamelduję.

Wierzyłem w niezgłębioną mądrość mego szefa, więc wlaższy na kobyłę, wydałem rozkaz do wymarszu. Po drodze dopiero dowiedziałem się, że tych 23 — to „ochotnicy” z innych kompanii, którzy bez zezwolenia ich dowódców, a jedynie tylko za tajemniczym porozumieniem się odnośnych szefów kompanii, zgłosili się do mnie. Pozatym mój poczciwy sierżant wymienił z innymi kompaniami wszystkich żydów — kaleków i markierantów — za samych lwowiaków.

— Jest jeden żydek w kompanii — dodał sierżant — ale on się przyda. Cała ta zamiana i przyczynę kosztowały mnie 20 konserw amerykańskich,

Howerla (2058 m).



ale to się odbije, bo ja już fasował wojenne porcje na dzisiaj, a ludzie już dziś jedli w Krzemieńcu. Mamy teraz całą kompanię samych lwowskich dzieci.

Co było robić, machnąłem więc tylko ręką i powiedziałem:

— Fajno jest.

-- Jedną maszynkę — to też zafasowałem więcej -- przyznawał się po kolei sierżant — tym markierantom tego nie trzeba. Powiedziałem, że to z rozkazu pana adiutanta...

Maszerowaliśmy już dobre cztery godziny, więc za poradą sierżanta zatrzymaliśmy się w jakiejś wsi, zbaczając z głównej drogi. Po godzinnym odpoczynku ruszyliśmy dalej i rano byliśmy już w Ł. Rozłokowałem ludzi na wsi i po spożyciu śniadania zdrzemnąłem się chwilę. Było już po południu, kiedy zbudził mnie sierżant. Okazało się, że jakiś oficer żandarmerii wystawił wachmistrza, by przygotował kwatery dla wycofującej się dywizji. Wachmistrz prosił mnie o zrobienie miejsca, proponując ewentualne ściśnienie się, ale ja nie dałem się ubłagać i poszedłem do miasteczka, gdzie się mieściła Komenda Placu, najwyższa władza wojskowa w mieście.

Komendantem placu był jakiś sztabowy oficer kawalerii, starszy pan po pięćdziesiątce. Przywitał mnie bardzo grzecznie, sądząc po mych żółtych butach, groźnych ostrogach i kozuszkach w formie ułanki, że jestem kawalerzystą. Ostygł jednak nieco, kiedy dowiedział się, że jesteśmy piechotą, ale zainteresował się znowu, kiedy pokazałem mu rozkaz, iż mamy tu tworzyć Straż Graniczną. Przyznał się, że raz sam także kiedyś służył w rosyjskiej straży pogranicznej i sam by chętnie udzielił rad...

Wtem wszedł do pokoju jakiś inny srogi oficer z dywizji. Rozmowa nasza była krótka, gdyż oficer ten ukazał znowu jakiś rozkaz, upoważniający go do zupełnego oczyszczenia terenu z wszelkich wojsk frontowych i tyłowych. Odwoływanie się moje do komendanta placu również wiele nie pomogło, gdyż rozkaz dywizji był obowiązujący i ostatni, a rozkaz baonu etapowego mniej znaczny — aczkolwiek mnie jedynie obowiązujący. Oficer z dywizji dał mi nawet niedwuznacznie do zrozumienia, że jeżelibym chciał jakkolwiek opozycję zaczynać, to mnie... zaaresztuje.

Zrozumiałem sytuację: Dywizja nie otrzymała rozkazu Dowództwa Okręgowego Etapu, a zanim ten rozkaz by przyszedł przez D-two Armii albo w inny sposób, sprawa by się wyjaśniła, ale potrwałoby to ze dwa dni, gdyż armia była w odwrocie i nie było żadnych połączeń telefonicznych. Gdybym usłuchał rozkazu i maszerował gdzieś na Tarnopol, straciłbym kontakt z baonem. Pozostawało mi chyba wracać do baonu. Ale 50 km powrotnej uciążliwej drogi... Nie! W głowie zaświtała mi myśl...

— Odmaszeruję z kompanią zaraz — zameldowałem komendantowi placu, a ten, widocznie niemile dotknięty kategorycznym zarządzeniem młodszego od siebie oficera dywizji, zadecydował:

— Tak i pan odmaszeruje — ale znaczy się nie zaraz, ot! chwilę wypocząwszy. Tak i ja pana proszę na obiad.

Skorzystałem z zaproszenia zacnego staruszka i po trzecim czy czwartym kieliszku pożegnałem pocziwego gospodarza i wróciłem do kompanii, dając rozkaz przygotowania wymarszu.

Było już ciemno, kiedy wymaszerowaliśmy z Ł. Po kilku kilometrach, odbiwszy się od głównego traktu — zarządziłem chwilowy postój, a potem, zarządzivszy marsz ubezpieczony, sam na szpicy z LKM, zatoczywszy łuk i okrążywszy Ł. — pomaszerowałem... na wschód.

Sierżant mój, co się na wszystkim rozumiał, ale nad mapą to tylko po bożnie kiwał głową, zapytany, czy wie, gdzie idziemy — mruknął:

— Widzi mi się, że idziemy tak jak ja myślę.

Zorientowawszy się, że minęliśmy już linię demarkacyjną, skręciłem na lewo i znaleźliśmy się w jakimś folwarczku czy zaścianku.

Właścicielka folwarczku, staruszka, zaprosiła mnie „z całym sztabem” na kolację. Spotkałem przy stole kilkoro okolicznej szlachty, którzy z tobołami, furkami i pieszo nawet, uciekali razem z wycofywującym się wojskiem i namyślali się, czy uciekać, pozostawiając na pastwę swoje mienie, czy też może się wszystko odmieni?

Nazajutrz, stwierdziwszy, że w nocy wszystkie oddziały dywizji już przemaserowały, zabrałem ze sobą cały tabor uciekinierów, zarekwirowawszy dla nich konie i cofnąłem się na naszą część pasa neutralnego.

Kompanię moją podzieliłem na cztery części. Trzy plutony posłałem na skrzydła, dając im po jednym KM., sam zaś z 20 ludźmi, wliczając w to tabor i kancelarię z LKM., pozostałem we wsi K.

Nawiązałem łączność z sąsiadami i z batalionem, który mi regularnie przysyłał prowiant. Rekwirować nie potrzebowałem, gdyż za otrzymane z prowiantury sól i śledzie otrzymywałem nieprawdopodobne ilości mleka, jaj i gęsi od miejscowych chłopów. Służba, polegająca na wysyłaniu między plutonami patrolów łącznikowych, szła w porządku. Przemyt, a raczej wymyt, łapano całymi wozami i na ogół był spokój.

Raz tylko...

Otóż to! Raz tylko, a było to w ponury adwentowy wieczór, kiedy wpadł do mnie żołnierz, meldując, że od tyłu, to jest od polskiej strony zbliżają się do wsi jacyś jeźdźcy. Nie przeczuwając nic złego, a przypuszczając jedynie, że to patrol z pułku, który stał w W. o 15 km w tyle — wyszedłem na drogę i zobaczyłem, że posterunek nasz zatrzymał dwu jeźdźców w papachach.

— Czy to Paliaki? — usłyszeliśmy głos w ciemności.

Kazałem jednemu jeźdźcowi zleść z konia i przybliżyć się do nas. Pokazało się, że to parla-



Na czujce

mentariusze od jakiegoś ukraińskiego oddziału wysłani są przez swego komendanta, by pertraktować z polskim dowódcą. Nie było innej rady, więc kazałem jednemu jeźdźcowi wrócić, by przyprowadził tego komendanta. Mój sierżant zawiązał mu zaraz oczy i przeprowadził go do kancelarii.

— Pułkownik... eńko, komendant „żelaznego kurynia” takiej a takiej brygady (również żelaznej) ukraińskiej narodowej armii — wyliczał swe tytuły osobnik, którego fizjonomia nadawała by się do muzeum policyjnego.

— Major (Boże, przebac mi!) X. — odpowiedziałem dla większej powagi, by pułkownik po moim stopniu wyobrażał sobie stosowne siły mego oddziału... — dowódca... brygady Straży Granicznej (!?).

„Pułkownik” z tupetem oświadczył mi, że ma rozkaz zająć tę wieś i potrzebuje prowiantu oraz kwater dla pułku i furazhu dla szwadronu. Sytuacja stawała się paskudna: ja i 20 ludzi i on z pułkiem... Zaczęliśmy więc politycznie rozmawiać o tym i owym, ale naszą dyplomatyczną rozmowę przerwał mój sierżant, który jako były lwowski batiar umiał po ukraińsku.

— Ty, pane ataman, a kilka chcesz za swoju lornetku?

Zdębiałem! Ale „ataman” wziął w rękę zawieszoną na szyi przyzmatyczną lornetkę i odrzekł poważnie:

— Dasz meni dwi katarynki (dwieście rubli carskich) i paru konserwiw...

Pertraktacje pokojowo - dyplomatyczne wziął teraz na siebie mój sierżant:

— No, a szczo chcesz za swij nagan?

Lody były przełamane: lornetkę kupił sierżant, szablę dostałem w prezencie, a za nagan dałem „pułkownikowi” dwie konserwy. Reszta się ułożyła.

Za pół godziny „cały pułk”, w liczbie zresztą 30 kozaków, sprzedawał swoje papachy i drobiazgi. Szefem giełdy był nasz kucharz. Karabiny oddali do magazynu naszej „brygady”, konie zabrał miejscowy sołtys na przechowanie, a nieszczęśni niedobitkowie ukraińskiej armii odmaszerowali natychmiast (rano by zobaczyli, jaka to brygada ich rozbrajała).

Niebawem dostaliśmy białe z czerwonym napisem „Policja” opaski na ramieniu i pełniliśmy służbę policyjną. Ja nawet byłem sui generis sędzią i ferowałem wyroki, pono sprawiedliwe, a w każdym razie natychmiast wykonalne...

Przy końcu marca 1921, kiedy to po podpisaniu pokoju wojska nasze definitywnie obsadzały granicę, jako bataliony celne, miałem już przydział w Dow. Okręgu Etapu VI-ej armii jako referent kordonowy.

Kiedy, mając polecenie opracowania tymczasowej instrukcji służby granicznej, zameldowałem się z gotowym elaboratem do podpisu, zapytał mnie Szef Sztabu, na jakiej podstawie to opracowałem. Wiedząc, że nie było wtedy żadnych przepisów i że trzeba dopiero wszystko stworzyć, a przypominawszy sobie swoje pierwsze kroki w służbie granicznej, odpowiedziałem:

— Wszystko wedle „obowiązujących przepisów”. Będzie służba iść!

I szła.

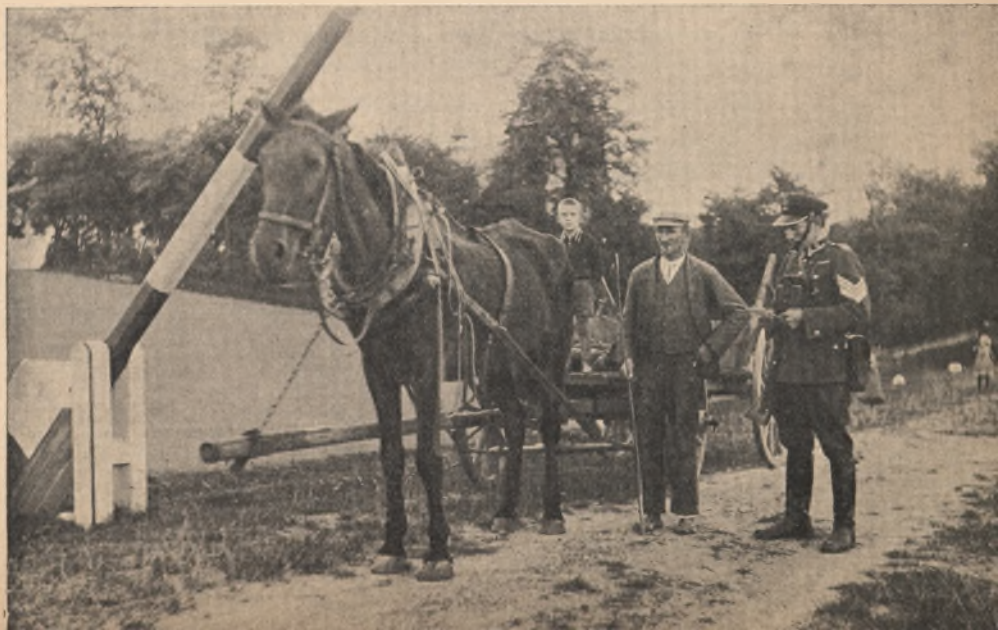
WERBOWNIK

W piękną sierpniową niedzielę przed samą sumą, zjawił się we wsi Dziubaki jakiś mężczyzna, nieznany nikomu z tamtejszych mieszkańców. Wygląd jego wskazywał na to, że powodzi mu się w życiu nieźle. Dobrze przyodziały i odżywiony, barczysty i zgrabny brunet, w wieku około 30 lat, na pierwszy rzut oka czynił dobre wrażenie. Nowy rower o niklowanych obręczach i błotnikach wstawił do sklepiu przy kościele.

Właścicielce sklepiu, która ze zwykłą kobiecą ciekawością zapytała go o cel przybycia i miejsce pochodzenia, odpowiedział, że pochodzi z nad granicy, a przybył do tej wsi, aby zwerbować kilkunastu robotników i robotnic rolnych na pracę do Niemiec. Zaznaczył, że chce ich przeprowadzić nielegalnie, bo na staranie się o legalny wyjazd ma za mało czasu. Okazał jej nawet list, pisany — jak twierdził — przez właściciela majątku z Saksonii, który na gwałt potrzebuje sporo robotników do pracy. List pisany był po niemiecku, a sklepniczka, choć miała go w ręku, nie znając tego języka, nic z niego wymiarkować nie mogła. Przybysz wyjaśnił, że ochotnicy na wyjazd nie potrzebują zabierać wcale pieniędzy, poza kwotą po 15.— zł, które muszą zapłacić za przeprowadzenie ich przez granicę. Tam za granicą oczekiwać będą na doprowadzonych robotników dwa ciężarowe samochody, które zawiozą ich na samo miejsce i to bezpłatnie.

Już w kilka godzin później wiadomość o możliwości wyjazdu na pracę do Niemiec obiegła całą okolicę. Do sklepiu zaczęli napływać kandydaci na wyjazd do Niemiec. Przybywali starzy bywalcy saksońscy i młodzi chłopcy, którzy dotąd nie wytknęli nosa poza swoją wioskę, synowie bezrolnych i małorolnych, a nawet i dość zamożnych gospodarzy, nieśmiali i zawadiacy, zdrowi jak tury i cherlacy, ledwie się trzymający na nogach. Najliczniej reprezentowani byli lekkoduchy i nicponie, którym nie chciało się pracować na kilkumorgowych gospodarstwach ojcowskich. Tym uśmiechała się samodzielność i swoboda w dysponowaniu własnymi zarobkami. Ile to przygód

*Kontrola małego
ruchu granicznego*



mogą przeżyć w takiej eskapadzie, a przy tym pozbędą się ciągłego nadzoru i nagonki do pracy przez starych.

Za mężczyznami ciągnęły grupkami po kilka, kobiety. Stare i młode, ładne i brzydkie, krzywe i śmigle jak topole, wesołe śmieszki i zadumane — jednym słowem, przedstawicielki wszystkich odłamów społeczności wiejskiej.

Informacyj o warunkach wyjazdu udzielała bezinteresownie właścicielka sklepiku, powtarzając wiernie to wszystko, co jej powiedział przyjezdny, który już wyjechał do następnej wsi, obiecując powrócić jeszcze w tym samym dniu wieczorem.

We wsi zapanował entuzjazm. Jedni obliczali swoje grosiki, drudzy na gwałt poszukiwali pożyczek, inni znów starali się sprzedać coś nie coś ze swego ubożego dobytku, byle tylko zdobyć kwotę 15.— zł na opłacenie przewodnika.

Nikomu tylko nie przyszło do głowy, by sprawdzić, czy ten osobnik, który zjawi się w ich wiosce, godzien jest takiego zaufania i kim on jest w ogóle. Uwierzono na ślepo, że spadł on z nieba, na samo opowiadanie naiwnej sklepniczki. W tej mizerii i nędzy, przybysz stawał się dla nich wprost dobroczyńcą.

Do późna w noc na drodze przed sklepikiem zbierały się gromady ludzi, snując plany na przyszłość i oczekując na powrót opatrnościowego werbownika.

Ten jednak nie przyjeżdżał. Rozczarowani, z rozpaczą w sercach zaczęli się rozchodzić do swych domów; dwóch tylko uparciuchów postanowiło oczekiwać nadal, choćby do rana. Około północy przyjechał na swoim rowerze nieznanym przybysz, zatrzymując się przed sklepikiem. Sklepik zamknięty już był na wszystkie spusty, a właścicielka jego spała w najlepsze. Przybysz, zatrzymawszy się na drodze przed sklepikiem, zagadał do oczekujących na niego kawalerów, pytając, jak dawno został sklep zamknięty. Grzecznie odpowiedzieli na zadane pytanie, a gdy przybysz zamierzał już odjechać, zapytali go nieśmiało, czy to on ma zapotrzebowanie na robotników do Niemiec. Odpowiedział twierdząco, na co interesanci poprosili go o zapisanie ich jako ochotników na wyjazd. Przyobiegał im, nadmieniając, że już za dwa dni musi mieć 20 robotników i 40 robotnic. Następnie, dowiedziawszy się, że sporo osób chce również wyjechać za pracę, zaproponował im, by zebrali chętnych i doprowadzili na wskazane przez niego miejsce. Zbiórkę robotników wyznaczył na wtorek o godzinie 22 o pięć kilometrów za wsią Dziubaki, w lesie przy kaplicy. Stamtąd do granicy było jeszcze około 2 godzin marszu drogami ubocznymi. Około północy w wyznaczonym dniu cały transport miał przekroczyć granicę. Przeprowadzenia miał dokonać sam werbownik, twierdząc, że zna takie punkty, które nie są strzeżone przez Straż Graniczną. Po tych objaśnieniach — odjechał.

Na drugi dzień zawrzało we wsi, jak w ulu. Do drogi przygotowano się krótko. Jedno lepsze ubranie do węzła, drugie gorsze na siebie. Żadnych

produktów żywnościowych werbownik brać nie pozwalał. Bo i po co? Gdy przejdą granicę, będą mieć wszystkiego pod dostatkiem. Jeden tylko warunek, który nie mógł być zmieniony, to zabranie z sobą po 15.— złotych przez każdego z emigrantów.

W oznaczonym dniu i godzinie stawilo się na zbiórce ponad 60 osób. Przewodnik przybył punktualnie. Przeliczył zebranych, a zbywające cztery osoby, na usilne prośby, w drodze wyjątku przyjął do transportu, obiecując się wstawić za nimi, by zostały również przyjęte do pracy. W krótkiej przemowie zalecił w czasie marszu ciszę i sposób posuwania się małymi grupkami, po dwie lub trzy osoby, idącymi za sobą na odległość wzroku.

Wkrótce dał znak do pochodu i sam ruszył naprzód, nagląc do pośpiechu. Rozpoczął się marsz. Przewodnik, lekko ubrany i bez pakunków, szedł żwawo, nie troszcząc się o innych. Niektórzy z idących za nim, sterani pracą i głodem, a przy tym starsi wiekiem, co raz to bardziej zmęczeni, ustawiali po drodze. Coraz to więcej było maruderów. Po przebyciu pięciu kilometrów, przewodnik zatrzymał transport i stwierdził, że idzie z nim jeszcze 50 osób, przeważnie takich, którzy drogi do granicy nie znali. Starsi wiekiem odpadli już wszyscy, marsz bowiem był bardzo męczący, bo prędkie. Niepotrzebnie przewodnik nakazywał ciszę w czasie marszu i tak nikt nie miał ochoty do gadania. Pot zalewał im oczy i całe ciało, a niejeden w duchu klął przewodnika, że takie tempo nadał swej partii. Lecz gdy z kolei pomyśleli, że może to dla ich dobra, zaciskali zęby i szli ostatkiem sił.

Jeszcze pięć, cztery i dwa kilometry, a już znajdują się w Niemczech. Droga prowadziła teraz przez las. Przecinkami leśnymi, tak zwanymi duchtami, posuwała się cicho jak duchy, gromada zmęczonych ludzi.

W pewnym miejscu przewodnik zatrzymał wszystkich. Po cichu zapowiedział, że granica znajduje się o niecały kilometr. Nakazał ciszę i jak najostrożniejsze posuwanie się za sobą. Rozkaz powtórzono szeptem. Zaraz po tym przewodnik ruszył prosto przed siebie, a partia jego, idąc gęsiego, jeden za drugim w ślad za nim. Po przebyciu około 800 metrów, idący napotkali rzeczkę niegłęboką i wąską, bo mającą najwyżej dwa metry szerokości. Za rzeczką znajdowały się mgłą pokryte łąki, mokre i bagniste. Gdy już wszyscy przekroczyli rzeczkę, przewodnik zatrzymał ich i oświadczył im, że znajdują się już w Niemczech. W myśl umowy teraz należało wypłacić przewodnikowi żadaną i ugodzoną kwotę za przeprowadzenie ich przez granicę, tak szczęśliwe, bo bez natknięcia się na Straż Graniczną.

O umowie tej przypomniał teraz sam przewodnik. Rozpoczął on inkasowanie złotych od prowadzonych przez siebie osób. Niektóre z nich próbowały go prosić o przyjęcie niższej opłaty, dając mu tylko po 10 złotych, lecz przewodnik ani słyszeć o tym nie chciał. Twardy był z niego człowiek. Zapowiedział, że kto nie wpłaci natychmiast 15 złotych, może się cofnąć, bo do samochodu go nie przyjmie. Mając w perspektywie koniec pieszej podróży i jazdę samochodem, choćby ciężarowym i w ścisku, płacili ludziska żadaną

kwotę. Gdy już wszyscy uiścili opłatę — przewodnik polecił im ustawić się dwójkami i maszerować za nim. I znów zaczął się marsz, szybki i uciążliwy po bagnistej łące. Przewodnik skakał po kępach, a idący za nim, nie znając drogi i terenu, zapadali w bagno po kolana. Do najbliższej wioski niemieckiej było około dwóch kilometrów. Im więcej zbliżali się do widniejącej już wioski, przewodnik coraz bardziej przyśpieszał kroku, tak, że tylko trzech ludzi miało go na oczach. Gdy skończyły się łąki i prowadzący znalazł się na drodze pomiędzy pierwszymi domami, dał on susa w jedno podwórko, a przebiegłszy przez niego, znikł w ciemnościach nocy. Kilku z emigrantów, którzy zauważyli jego ucieczkę, rozpoczęli za nim pościg, który jednak nie dał pożądanego rezultatu. Przepadł jak kamień w wodzie i tyle go widziano. Ścigający, zrezygnowawszy z pościgu, powrócili na drogę do swoich towarzyszy, ściągających powoli z łąk i opowiedzieli im o ucieczce przywódcy.

W odpowiedzi na to powstał lament nie do opisania, napróżno tłumiony przez rozsądniejszych członków partii. We wsi, w której się znaleźli, nie świeciło się ani w jednym domu, trzeba więc było zapukać do jednego z najbliższych domów, by dowiedzieć się, gdzie się właściwie znajdują. Podjęto się tego dwóch z emigrantów, lecz zanim im otworzono, gromada rozbitków otoczona została przez czterech strażników granicznych z psami służbowymi.

Przybyli strażnicy graniczni rozpoczęli natychmiast badanie przytrzymanych osób, a gdy dowiedzieli się prawdy, wyjaśnili niedoszłym emigrantom, że znajdują się oni jeszcze w Polsce i to dość daleko od granicy, bo aż cztery kilometry. Następnie zabrali wszystkich do placówki.

Przez kilka godzin trwały dochodzenia, ponieważ Straż Graniczna chciała za wszelką cenę dowiedzieć się o nazwisku i miejscu zamieszkania oszusta. Niestety, zatrzymani nie mogli podać nic konkretnego. Widzieli go tylko w nocy, a o pochodzenie nie pytali się. Takim wyjaśnieniom nie chcieli wierzyć strażnicy, zarzucając zatrzymanym, że kryją swego przywódcę, lub że go w ogóle nie mieli. Jeżeli był, to powinni go byli znać, a za narażenie ich na takie przykrości, winni go wskazać, tymbardziej, że wszystkich czeka kara za usiłowane przekroczenie granicy, która może być mniejsza, o ile wydadzą oszusta. Mimo zaprzysięgania się przytrzymanych, że osobnika tego nie znają, nie znaleźli oni wiary u strażników granicznych. W dalszym ciągu podejrzewano ich o krycie przewodnika, nie mogąc uwierzyć, by ci go nie znali, jeżeli poddali się pod jego komendę, omawiali z nim warunki pracy w Niemczech i sposób przedostania się przez granicę drogą nielegalną.

Wszystkich przytrzymanych odstawiono następnie do posterunku Policji Państwowej, celem dalszego urzędowania. Ci, którzy posiadali przy sobie dokumenty, zostali w tym samym dniu zwolnieni, resztę zatrzymano do czasu stwierdzenia ich tożsamości, po czym ich zwolniono.

Po dwóch dniach wszyscy niedoszli emigranci znaleźli się w swoich miejscach zamieszkania. W ciągu kilku dni przeżyli moc cierpień i wstydu, poznając takie tajniki życia, o których dotąd nie mieli żadnego pojęcia.

JÓZEF KOWALSKI, komisarz

ZA OLZĘ!

Hej, Olzo! Rzeko ty polska!

Nad twoimi brzegami zdrada ustawiła graniczne słupy, dzieląc prastarą piastową ziemię...

Wszelkiej zdradzie przychodzi kres i ukaranie.

Zaczęło się.

Padł pierwszy strzał, a po nim, — na całym zaolzańskim przedpolu zawrzało. Grzechot karabinów, terkotanie broni maszynowej, od czasu do czasu wybuch granatu, to znowu trochę złowrogiej ciszy, a gdzieś, za rzeką, stłumiony jęk.

Tak przez cały dzień.

Pod wieczór, kiedy szare mgły osnuwały dolinę Olzy, przyczajone postacie w czeskich mundurach, w ciszy, a gęsto zapadały po jej przeciwnej stronie, strzegąc tajemnicy, która tajemnicą być już przestała.

Polski strażnik z drzeniem w sercu wsłuchiwał się w zaolzańskie odgłosy, a opierając się o graniczny kamień, próbował, czy się ten znak słowiańskiej zdrady nie chwieje.

Chwiał się!

Jeszcze jeden większy wysiłek, a wywrócony, potoczy się z łoskotem w dolinę, uderzy o skały i pięknie, rozrywając na sobie monogram C. S. R.

Zapadła ciemna, wrześniowa noc.

Wzmocnione posterunki naszej straży czuwały...

Za Olzą ciszę przerwał krzyk kobiety, a potem, — płacz.

Wkrótce zadudniło na przeciwnym brzegu. Błyski ognia i grzmot strzałów rozdarły powietrze. Posypały się czeskie pociski w polską rzekę, kędy ktoś przesuwiał się, uciekając.

Na moment przystanął, wydał okrzyk bólu i... począł szybko brnąć przez wodę.

Przebrnął. Padł w ramiona polskiego strażnika:

— Bracie! Daj mi karabin! Muszę powrócić, bo tam moich mordują!

— Nie pójdiesz! Jesteś ranny!

— Nic to! Boleśniejszą ranę mam w duszy! Dajcie broń i chodźcie ze mną!



- Nie możemy!
- Nie możecie? Dlaczego?
- Nie mamy rozkazu!...
- Mój Boże! My tam już tyle lat na ten rozkaz czekamy!
- I my też czekamy, bracie nasz!

I tak już, aż do świtu, przez całą noc coraz to ktoś skradał się do polskiej rzeki, by ją przekroczyć, a czerwony słowiański wróg prażył ogniem.

Nie wszyscy zdążyli zawołać do polskiego strażnika „bracie!”, i paść mu w ramiona. Wielu z nich objęła na wieki ich ukochana Śląska Ziemia, lub wody Olzy utuliły w pieszczocie fal...

Polska Straż Graniczna czuwała, mając oczy zwrócone za rzekę, nad słuchając, z bronią gotową do walki, ujętą w krzepką spokojną dłoń. Wiedzieli, że rozkaz przyjdzie.

Prędzej jednakże przyszedł czerwony czeski zbir, który zbrojną bandą ośmielił się naruszyć granicę Rzeczypospolitej!

Dostał odprawę!...

Jeszcze kilka dni bolesnego wyczekiwania i ciągłej gotowości, nareszcie przyszedł rozkaz.

Naczelny Wódz wyrzekł: „Maszerować!”...

Bracie z za Olzy! Chodź ze mną! Dostaniesz polską broń i polski mundur i będziesz już na zawsze z nami wspólnie strzegł twej polskiej ziemi! Bracie mój! Nie padniesz mi już z jękiem w ramiona, nie zawołasz, że twoich mordują!...

Graniczny kamień spadł w dolinę Olzy z łoskotem i rozbił się o skały na dwoje w tym miejscu, kędy widniał monogram C. S. R.

Zakwitła ziemia cieszyńska czerwienią i bielą sztandarów. Utonęły w powodzi kwiatów karne szeregi wojska.

Wszędzie kwiaty, kwiaty, kwiaty, aż kwiatów zabrakło. Lecz najpiękniejszy kwiat zakwitł na wieki na mogiłach powstańców, którym będzie lekko spoczywać w wolnej Ojczyźnie.

Dla Straży Granicznej radosną i historyczną jest dziesiąta rocznica jej święta.

Nasi strażnicy przemaszerowali Śląsk Zaolzański, by stanąć na rubieżach dziejowej sprawiedliwości i by piersią swą osłaniać polski lud, którego odwieczna tęsknota do Macierzy ziściła się.

Nasi strażnicy przemaszerowali i już czerwonym kwiatem swej krwi wyrosli na świeżym granicznym kopcu, na wieczne stróżowanie.

Premaszerowali i nie cofną się!

STRAŻ GRANICZNA

Ze wzrokiem na zachód zwróconym
My pierwsi do boju gotowi,
Z bagnetem na broń nasadzonym,
My polscy strażnicy kresowi.

Czy w wichru piekielnej zawiei,
Wśród deszczu, czy burzy, śnieżycy,
O słupy graniczne oparci
My — polskiej strzeżemy granicy.

Wśród czujek, wśród czat, wśród patroli,
My w baczym, wytrwałym czuwaniu
Na stal wykuwamy hart woli,
By sprostać w potrzebie zadaniu.

Czy w wichru piekielnej zawiei,
Wśród deszczu, czy burzy, śnieżycy,
Snu dziecka polskiego strzeżemy,
My stróże granicy — strażnicy.

Gdy zacznie się taniec bojowy,
Gdy wojna rozpęta się sroga,
My pierwsi jesteśmy gotowi
I pierwsi uderzym na wroga!

Wśród bomb, huku dział, karabinów,
Na tanki, na gazy, na miny,
Z wesołą grą jęków i śmierci
My, polscy strażnicy — ruszemy!

DO KOLEGÓW PODCHORAŻYCH

Sto lat prawie temu porucznik Wysocki porwał garstkę młodych ludzi i poszedł z nimi w bój za Polskę, co w kajdanach niewoli tkwiła. Pragnął dokonać wielkiego dzieła, cóż, kiedy ospałość ludzka nie dała wsparcia swym ramieniem młodym wojownikom o wolność. Zginęli w lawinie ognia nieprzyjacielskiego, pozostawiając po sobie wspomnienie bohaterstwa i chęci do czynów. Pokonani przekazali młodym ludziom przyszłości Honor i Sławę.

To podchorążowie!

To ci, co dziś szczytą się srebrnym galonem, co marzeniami swymi sięgają wysoko... hen... aż po „gwiazdki”!...

To ci, co świecić mają innym przykładem doskonałości, oddania się służbie i Ojczyźnie...

To ci, co przybrani w przygodny mundur strażnika, strzegą wraz z innymi granicy!

Pozwolono nam dostąpić przez to największego zaszczytu, jaki na nas, młodych wojowników Ojczyzny, spaść może. Mamy strzec tego, co jest najświętsze dla Ojczyzny: jej granic. Mamy nie pozwolić, by wróg nasz, czy to polityczny, czy, co gorsze, ten skryty, narażający Skarb Państwa na szkodę, nie naruszył w żaden sposób granicy.

Ale nie na tym jeszcze opiera się godność noszenia odznak podchorążych w Straży Granicznej.

Oto mamy być dla innych wzorem doskonałego żołnierza, wzorem zdyscyplinowanego i karnego strażnika, który nie pozwoli złamać się żadnym trudnościom. Oto mamy być przykładem dla tych, którzy tego potrzebują, mamy być doskonałym porównaniem między słabością a sprężystością ciała i duszy.

I od chwili, gdy złożyliśmy przysięgę na wierność, od chwili, gdy wcielono nas do poszczególnych placówek, obowiązkiem naszym jest pracować nie tylko dla służby, nie tylko dla „oka przełożonych”, ale przede wszystkim



Czarnohora („Kozły”)



nad samymi sobą, by wykorzenić z siebie te wszystkie niepotrzebne naleciałości, jakie jeszcze z czasów cywilnych wrosły nam silnie w dusze.

Wyzbyć się więc musimy wszystkich słabości, by naprawdę móc spełnić to zadanie, jakie daje prawo noszenia odznak podchorążego. Pracować musimy z całym oddaniem się, gdyż od tego zależy spełnienie naszych marzeń.

W pracy jednak naszej pamiętajmy o tych, którzy są obecnie naszymi wychowawcami, a pamiętajmy dlatego, bo choć obecnie równi są nam stopniem, są to ludzie starsi od nas wiekiem i służbą, bo są to ludzie, którzy przeszli wiele w służbie granicznej.

Oni są naszymi pedagogami, od których wiele, bardzo wiele nauczyć się można. Oni są niejako pomostem do poznania wszelkich tajników służby, pomostem, który ułatwić ma nam dalszą samodzielną pracę. Odwdzięczajmy się im za to poważnym i należnym szacunkiem, służmy im radą w trudniejszych sprawach życiowych, w których niejednokrotnie szersze nasze horyzonty mogą skutecznie wpłynąć na dalszy bieg wypadków. Bądźmy im wdzięczni za trud, jaki obecnie ponoszą przy szkoleniu nas.

11.XI.1938 r. obchodzimy dziesięciolecie istnienia Straży Granicznej. Dumni jesteśmy, że wolno nam święcić tak ważny jubileusz...

I w szczęsnym tym dniu ślubujemy swą wierność dla Państwa, ślubujemy, że my, podchorążowie, będziemy najlepszymi obrońcami granic, że pracę swą wykonywać będziemy z młodzieńczym zapałem i energią!...

Ślubujemy naszemu Komendantowi, że znajdzie w nas najsilniejsze podstawy moralne i fizyczne Straży Granicznej!

Ślubujemy i przyrzeknijmy samym sobie, że praca nasza będzie pracą owocną, gorliwą i wierną.

A uczucia nasze jakie w dniu dziesięciolecia Straży Granicznej przeżywamy, zamanifestujmy głośnym i szczerym okrzykiem:

„Straż Graniczna i Jej Komendant Generał Jan Jur Gorzechowski

Niech żyją!”

„GRANICZNIK”

Najstarszy polski znak graniczny na granicy wsch.-pruskiej w pobliżu m. Bogusze, pochodzący z 1545 r.



QUANDO SIGISMUNDUS PATRIIS AUGUSTUS IN ORIS
PRIMUS ET ALBERTUS MARCHIO IURA DABANT
ILLE IAGELLONIS VETERESQUE BINOMINIS URBES
HICQUE BORUSSORUM PACE REGEBAT OPES
HAEC ERECTA FUIT MOLES QUAE LIMITAT FINES
SIGNAT ET AMBORUM SEPARAT ARVA DUUM.

ANNO MDXLV MENSE AUGUSTO.

Napis na płycie wmurowanej w „granicznik”.

DZIEJOWY ROZWÓJ NASZYCH GRANIC

W dniach, w których święcimy dwudziestolecie istnienia Niepodległej Rzeczypospolitej, może nie od rzeczy będzie cofnąć się myślą w naszą dalszą przeszłość — i przypomnieć sobie, że Polska jest państwem o bogatej, tysiącletniej już historii, w której wprowadzie nie brak chwil chmurnych, a nawet tragicznych, ale też jaśnieją wspaniałym blaskiem piękne karty rozwoju potęgi mocarstwowej o szerokim zasięgu, że dzieje nasze wypełnione są głównie walką o wytyczenie i zabezpieczenie granic, oraz o utrzymanie a później o odzyskanie niepodległości.

Polska w dobie Piastów, jako państwo dopiero tworzące się i organizujące, główną swą ekspansję rozwijała w kierunku zachodnim i północnym. Już w dobie panowania Mieszka I zajmowała terytoria położone po za swymi granicami rdzennie etnicznymi, na północy — Pomorze, na zachodzie — Miłsko i Łużyce, a na południu — Morawy. Parcie na wschód było nieduże i ograniczało się do grodów czerwieńskich. Te posiadłości Mieszka I umożliwił jego świetny następca Bolesław I Chrobry, w długich walkach z cesarzami niemieckimi. O nim to tradycja pięknie głosi, że wbijał słupy graniczne w rzece Odrze, która była podówczas naszą „wierną rzeką”. Wzdłuż bowiem jej brzegów, odpowiednio umocnionych, Bolesław bronił skutecznie na czele hufców rycerstwa polskiego, rodzimej ziemi przed najazdami niemieckimi. Dzielne zaś załogi grodów Głogowa i Niemczy parokrotnie wytrzymały bohatersko szturm nieprzyjaciela.

Ale nie tylko jego zasługą jest utrwalenie granicy zachodniej i skuteczna jej obrona. Co więcej, dzięki zwycięskim bojom zdołał on wyzwolić państwo z pod władzy niemieckiej i wywalczyć dla Polski niepodległość, a widomym znakiem tej niezależności była jego koronacja na króla.



*Nadstrażnik celno-graniczny z
czasów Królestwa Kongresowe-
go. Według współczesnej akwa-
tinty Dietricha.*

Niestety, za panowania jego następców, położenie Polski, z małymi zresztą przerwami (w dobie rządów Kazimierza Odnowiciela, Bolesława II Śmiałego i Bolesława Krzywoustego), poczyną się coraz więcej pogarszać. Złożyło się na to osłabienie potęgi mocarstwowej państwa polskiego wiele przyczyn, jak wewnętrzne niezgody rodzinne wśród Piastowiczów, kończące się nieraz wygnaniem z kraju, oślepieniem lub nawet morderstwami rywali do władzy książęcej, dalej — brak jeszcze silniejszego zjednoczenia poszczególnych szczepów i separatyzm plemienny mas, porywanie się wciąż jeszcze istniejących czynników pogańskich do walki z chrześcijaństwem, fatalny testament Bolesława Krzywoustego, który — choć podyktowany najlepszą intencją utrwalenia jedności państwa — stał się w realizacji swej powodem podziału Polski i rozbicia jej na wielką ilość drobnych i słabych państewek, wreszcie sprowadzenie do Polski przyszłego jej i najgroźniejszego wroga — Krzyżaków.

Skutkiem osłabienia wewnętrznego, zaprzepaszczoną została przede wszystkim niepodległość państwa na wiele lat. Co więcej, Polska, tracąc swoje stanowisko mocarstwowe, nie była w stanie skutecznie obronić swoich granic. Skutkiem tego w tym okresie poniosła dotkliwe straty terytorialne: odpadło bowiem niemal całe Pomorze, Miłsko i Łużyce, a Śląsk, ta rdzennie polska dzielnica, począł stopniowo ulegać wpływom niemieckim i ciężać ku cesarstwu, aby z początkiem XIV wieku zupełnie odpaść od Polski. Zwalczający się wzajemnie książęta polscy prowadzili krótkowzroczną politykę „dojutrków” i nie widzieli wzrostu tuż pod ich boki nowej potęgi brandenburskiej — potęgi, która w przyszłości miała dotkliwie zaciążyć na losach państwa polskiego. Nie tylko temu nie przeciwdziałali, ale, co gorsza, nawet czynnie dopomagali do jej rozwoju. (Bolesław Rogalka, jeden z książąt śląskich, przekazał w zamian za pomoc w walce przeciw braciom, połowę ziemi lubuskiej margrabiom brandenburskim, 1250).

Dopiero trzech ostatnich władców z dynastji piastowskiej rozpoczęli na nowo akcję odbudowy jedności i potęgi. Przemysław II zdołał odzyskać Pomorze i po długiej przerwie znowu koronował się na króla polskiego. Władysław II Łokietek, to król w całej pełni odnowiciel zjednoczonego państwa polskiego. Nie udało mu się wprawdzie uratować Śląska, który odpadł wówczas do Czech, ani zatrzymać Pomorza, ale potrafił zjednoczyć w swym ręku władzę nad przeważną częścią dotąd rozdrobnionych ziem polskich.

Dzieło zjednoczenia i scalenia państwa, odziedziczonego po ojcu, kontynuował z dużym powodzeniem Kazimierz Wielki. Związał on silniej luźnie dotąd zespolone dzielnice, jak np. Mazowsze, a ponadto starał się odzyskać poprzednio utracone prowincje, jak Śląsk, bodaj część Pomorza i ziemie rdzennie polskie, zagarnięte przemocą przez Krzyżaków i Brandenburczyków, a wreszcie Ruś i Wołyń. Był panującym o szerokich widnokręgach, zwolna i konsekwentnie zmierzającym do podniesienia potęgi mocarstwowej niepodległego państwa polskiego.

Po jego śmierci następuje bardzo ważny, zasadniczy, a zarazem bardzo charakterystyczny zwrot w kierunku dalszego rozwoju państwa polskiego. Panujący z dynastji Piastów główną zawsze wagę mieli zwróconą na zagadnienia, związane z granicami zachodnimi, wszelkie ich poczynania na wschodzie, sprawy ruskie, miały charakter drugorzędny. Natomiast następcy Kazimierza Wielkiego zajmują się niemal wyłącznie kwestiami wschodnimi i południowego wschodu. Począwszy więc od XIV wieku, nasze granice zachodnie ustalają się, drobniejszym tylko ulegając zmianom, punkt zaś ciężkości zainteresowań oraz zmagają się, tak dyplomatycznych, jak i wojskowych, przenosi się ku wschodowi.

Ten przełom w kierunku dalszego rozwoju państwa polskiego miał swe głębsze uzasadnienie. Piastowie, wywodzący się z nad Warty, widzieli możliwości swej ekspansji ku ujściom Odry, natomiast dla panów małopolskich, którzy po śmierci Kazimierza Wielkiego objęli ster rządów, dalsze linie rozwojowe bliższe były w kierunku Rusi i Litwy. Zresztą, wobec coraz ściślejszego zacieśniania się koliska wrogich potęg na granicach zachodnich, coraz trudniejsze były warunki, już nie tylko dalszego rozszerzania się, ale nawet odzyskiwania dawniej utraconych terytoriów. W przeciwieństwie do tego, kierunek ku wschodowi przedstawiał dużą swobodę działania i możliwości

*Strażnik celno-graniczny konny
Królestwa Kongresowego.
Według współczesnej akwatinty
Dietricha*





*Strażnik celno-graniczny pieszy Królestwa Kongresowego.
Według współczesnej akwatinty Dietricha.*

szerokiego rozwoju terytorialnego i potęgi mocarstwowej państwa polskiego.

I w rzeczy samej, nowa ta koncepcja doprowadziła do unii z Litwą, do rozszerzenia granic od Morza Bałtyckiego, aż niemal po Morze Czarne, a co za tym idzie, wzmogła bardzo silnie znaczenie Polski na zewnątrz. Zarazem jednak doprowadziła do bliższego zetknięcia z nowymi sąsiadami, a zarazem i przeciwnikami, z którymi odtąd będzie zmuszona walczyć przez całe stulecia: z Tatarami, Wołoszą, Kozakami, a przede wszystkim z głównym i najniebezpieczniejszym wrogiem, Moskwą. Zajęta zaś swą południowo-wschodnią ekspansją, mało już zwracała uwagi na sprawy północne, przez co popełniła fatalny w skutkach błąd, pozwalając decyzją Zygmunta Augusta na

znaczne powiększenie przyszłej monarchii pruskiej, przez oddanie w ręce Hohenzollernów Prus Książęcych.

Ustawiczne walki na wschodzie i południowym-wschodzie powodowały, że granice te ustawicznym ulegały przemianom. Mieliśmy wspaniałych poczet królów, jak Stefan Batory, Władysław IV i Jan III Sobieski, oraz znakomitych wodzów, jak Tarnowski, Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki i in., którzy dzielnie i z dużym powodzeniem bronili naszych granic przed ciągłymi najazdami wrogów i nie pozwalali, by Rzeczpospolita doznała jakiego uszczerbku, ale były też momenty załamania się i strat. Dopiero pod koniec XVII wieku nastąpiło utrwalenie się granic i stan ten pokojowego współżycia przetrwał do... rozbiorów Rzeczypospolitej.

Odrodzone państwo polskie było zmuszone od początków swego istnienia do walki, w celu odbudowy swych granic. Akcja restytucyjna zaczęła się od bojów o Lwów i Małopolskę Wschodnią, dawne grody czerwieńskie, oraz Wilno — spuściznę Jagiellońską, ale nie zapomniano też o dawnych liniach wytycznych, pozostawionych przez Piastów. Uwolniono Wielkopolskę, odzyskano bodaj część Pomorza, następnie część Śląska Górnego, a ostatnio — powrócił do macierzy i Śląsk Zaolzański.

Żywy mur na pograniczu

Jednym z objawów, cechujących państwa zaborcze, był głęboki dystans dzielący przedstawicieli władz państwowych od społeczeństwa. Żądając w owych czasach od obywateli, a raczej od poddanych, lojalności i posłuchu, władze stosowały jeden tylko środek, aby żądanie to uczynić skutecznym, a mianowicie — represje. Szafowano też nimi bez miary, zmuszając obywateli do wykonywania obowiązków wobec państwa pod presją siły. W tych warunkach władze wykonawcze, a w ich rzędzie — służba bezpieczeństwa i służba ochrony granic — były w oczach ludności jedynie narzędziem ucisku, wznoszącym mur niezrozumienia i nienawiści pomiędzy społeczeństwem a władzą państwową.

Czasy te minęły bezpowrotnie. Dziś dążymy w Polsce do tego, by lojalne wykonywanie obowiązków wobec państwa było wynikiem uświadomienia obywatelskiego, wynikiem przemyślanej głęboko decyzji, powziętej dobrowolnie, a nie z obawy przed karą.

Na takich właśnie przesłankach oparła Straż Graniczna swój stosunek do ludności pogranicza. Żądając od niej bezwzględного poszanowania przepisów prawa i broniąc z karabinem w garści powierzzonej swej pieczy granicy, jednocześnie prowadzi Straż wielką pracę wychowawczą wśród ludno-

Ludność Korczowa wita chlebem i solą wycieczkę CSSG.



ści pogranicza. Praca ta jest logicznym uzupełnieniem służby strażniczej, w skutkach bowiem zmierza do tego samego celu: do zahamowania przestępczości granicznej i do całkowitego zabezpieczenia granic państwa.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że o ile jesteśmy wszyscy zgodni w opinii co do przestępstw takich, jak morderstwo, rabunek, kradzież, fałszerstwo, oszustwo itp., o tyle skłonni jesteśmy traktować przemytnictwo raczej pobłażliwie. Cóż więc dopiero mówić o ludności pogranicza np. wschodnio-pruskiego, gdzie tradycje przemytnicze przechodziły z ojca na syna w ciągu wielu dziesiątek lat? Przemytnictwo uważa się tam za godziwy sposób zarobkowania, nie inaczej też traktuje tę rzecz bezrobotny górnik śląski, którego nędza wypędziła na zieloną granicę. Dla małorolnego chłopca na granicy południowej przemyt jest tylko równoznaczny z okazją „tańszego” kupna, mieszkaniac zaś pogranicza zachodniego, przyzwyczajony od lat do towarów niemieckich, wciąż jeszcze darzy je większym niżby należało zaufaniem. W tych warunkach przekonanie ludności pogranicza o przestępnym charakterze przemytnictwa jest zadaniem bardzo trudnym.

Karabin, jako argument ostateczny, nie wystarczy do wpojenia ludności tego przekonania. Nakazuje on posłuch, odstrasza, ale nie uczy zrozumienia istoty rzeczy. Aby tego dopiąć, należało zacząć od przełamania nieufności do uzbrojonego strażnika, od wzajemnego zbliżenia się i nawiązania życiowych, „sąsiedzkich” stosunków.

Podejmując tę pracę, Straż Graniczna miała na względzie cele bardziej dalekosiężne, niż uświadamianie o szkodliwości przemytnictwa. Moment ten, łączący się ściśle z wykonywaną przez nią służbą, nie wyczerpuje problemu zabezpieczenia granic, bowiem nierównie ważniejszymi elementami są: podniesienie poziomu kulturalnego i gospodarczego pogranicza; budzenie świadomości narodowej tam, gdzie jest ona przytłumiona przez wpływy obce; nauczanie ludności pogranicza podstawowych obowiązków wobec państwa;

wciągnięcie tej ludności do pracy zbiorowej w organizacjach społecznych, kulturalnych i do obrony państwa przyspasabiających. Dzięki tym wszystkim dopiero elementom, w całość zebranych, ludność pogranicza może utworzyć żywy mur, chroniący skutecznie naszych granic.

Do budowy „żywego muru” przystąpili oficerowie i szeregowi Straży Granicznej samorzutnie, wiedzeni tylko zdrowym instynktem obywatelskim. Nie na pokaz tę pracę prowadzą, nie dla reklamy własnej, ani nie dla osobistych korzyści. Zmęczeni wyczerpującą służbą, znajdują czas na pracę instruktorską w oddziałach PW i WF, na zakładanie oddziałów Strzelca Zw. Rezerwistów, Zw. Powstańców, LMK, LOPP itd. — tam, gdzie ich



*Małec, brutalnie wysiedlony z Czechosłowacji,
znalazł opiekę u Straży Granicznej.*



Wycieczka CSSG. wśród mieszkańców Korczmina

dotąd nie było. Przewodniczą zebraniom, organizują, uczą i niezmordowanie powiększają swój dorobek organizacyjny.

Z własnych groszowych oszczędności zakładają świetlice, biblioteki dostępne dla ludności, organizują odczyty, na których sami występują w roli prelegentów, urządzają obchody uroczystości narodowych, przedstawienia amatorskie, zabawy na cele dobroczynne, krzewią pietyzm dla polskiego słowa i polskiej sztuki tam, gdzie przeważają wśród ludności wpływy obce, budują strzelnice i boiska sportowe, zakładają spółdzielnie spożywców — słowem, nie wypuszczając z rąk karabinu, wykonują jednocześnie pracę społeczną, której ogrom może ocenić tylko ten, kto się z nią zetknął zbliska.

Wiedzeni szlachetną pasją, prześcigają się w doskonaleniu tej pracy. Oto, na pograniczu wschodnio-pruskim, gdzie wspólnie z nauczycielstwem podoficerowie Straży Granicznej występują w roli prelegentów na odczytach dla młodzieży przedpoborowej, członków Z. S., Z. R. itd., zakupili podoficerowie z dobrowolnych składek aparat projekcyjny i przezroczka, aby pogłębić wartość prelekcji. W pow. częstochowskim, pragnąc podnieść poziom uprawy roli, wystarali się o pomoc siewną dla gospodarzy i o fachowego inżyniera. Gdzieindziej, zakasawszy rękawy, obsadzili szosę drzewkami owocowymi. Inni jeszcze założyli we wsi wzorową straż pożarną. Inni — stworzyli spółdzielnię spożywczą we wsi, wciągając do niej na członków wszystkich gospodarzy. Przykłady takie można by przytaczać ad infinitum.

W parze z tym idzie żywa działalność dobroczynna, objawiająca się przede wszystkim w opiece nad dziećmi. Dożywianie dziatwy, zakupywanie dla niej odzieży, obuwia i pomocy szkolnych, wysyłanie jej na obozy letnie za własne, ciężko zapracowane grosze — to zjawisko powszechne na całym pograniczu. Niejeden też budynek szkolny wyrósł na pograniczu staraniem Straży Granicznej i dzięki jej ofiarności (np. szkoła im. gen. Jura Gorzechow-

Orka.

Pogranicze wsch.-pruskie.



skiego w Rajgrodzie), a także niejeden kościółek na pograniczu południowym, gdzie ludność katolicka jest często pozbawiona swojej świątyni.

Lody zostały już dawno przełamane. Ludność pogranicza (oczywiście, z wyjątkiem zdecydowanych przestępców, którym Straż Graniczna zawsze będzie solą w oku) zrozumiała już, że pod szarym mundurem strażnika bije gorące, czułe na potrzeby bliźnich serce, że strażnik graniczny — to współobywatel, towarzysz pracy, przyjaciel i doradca. Że karabin — to twardy mus, przed którym ugiąć się musi każdy, kto łamie prawo, ale że karabinu tego używa strażnik w słusznej sprawie.

Szczególnie silne więzy łączą ludność ze Strażą na odludziu pogranicza małopolskiego, gdzie nieraz przez kilka miesięcy w roku całe obszary są zupełnie odcięte od świata. Jedynym często przedstawicielem władzy państwowej jest tam żołnierz graniczny, będący jednocześnie arbitrem, nauczycielem, lekarzem i doradcą w najbardziej zawiłych sprawach. O pracy tych „samotnych społeczników” można pisać całe tomy!

Oto np. pewna zapadła wioska górską w Beskidzie zachodnim pozbawiona była szkoły. Ludność — prawie sami analfabeci. Pewnego dnia powstała jednak w tej wiosce szkółka, którą założył... strażnik graniczny z miej-



Wśród dzieci huculskich.



Nasi mali przyjaciele z pogranicza
wsch.-pruskiego.

scowej Placówki. Do szkoły tej uczęszcza regularnie od kilku już lat kilkadziesiąt dzieci góralskich, wykłady zaś odbywa „pan profesor” w chwilach wolnych od ciężkiej służby granicznej. W innej równie zapadłej wiosce, na Huculszczyźnie, strażnicy założyli Hucułom sady owocowe, których tam dotąd w ogóle nie było, a dla dziatwy miejscowej szkoły — poza stałą pomocą w formie zakupywania podręczników szkolnych, odzieży i obuwia — zorganizowali ćwiczenia lekkoatletyczne, gry sportowe, a nawet... regularne kursy narciarskie. Czyż może być piękniejsza realizacja wskazań Komendanta o „wrzuceniu piłki do zagrody chłopskiej”?

Z każdym rokiem dokładają oficerowie i podoficerowie Straży Granicznej cegielkę po cegielce do „żywego muru”, którym uparli się opasać całe pogranicze. Niezależnie od skoordynowanej w ramach Funduszu Społecznego akcji, nie szczędzą ani ofiarnego grosza, ani czasu i trudu, by budowę tego muru przyspieszyć.

A oto, jakże wymowny list dziatwy szkolnej, który był dołączony do prezentu w postaci wody kwiatowej i papierosów, przeznaczonych dla straż

Roboty ziemne
przy budowie strzelnicy.





Na robotach polnych

nika, który w wieczór wigilijny 1937 r. pełnił służbę na jednym z odcinków plac. Grab (Obwód Jasło):

„Drodzy Panowie!

Łączymy się w tej chwili myślami z Wami, Panowie. Mieszkamy blisko Was i wiemy, jak ciężką jest Wasza służba. Tylko Wam, Panowie, mamy do zawdzięczenia to, że możemy zasiadać do stołu wigilijnego.

Po wsiach granicznych, Wy, Panowie, wznecacie ducha Odrodzonej Polski. My tu spokojne spędzamy chwile, a Wy musicie stać na posterunku.

Na znak, że my pamiętamy i myślimy o Was, przesyłamy ten podarunek. Podarunek ten jest skromny, ale przesyłamy go z głębi serca i w przekonaniu, że to jest coś najlepszego, na co nas stać.

Pana Komendanta prosimy o wręczenie tego upominku temu Panu, który będzie stał na głównym przejściu w dzień wigilijny o godz. 18-ej. „Wesołej gwiazdki” i szczęśliwego „Nowego Roku” życzy Wszystkim cała klasa I-a gimn. państw. w Jasle”.

(tu następują 43 własnoręczne podpisy uczniów).

Zaiste, piękny przyczynek do bilansu dziesięcioletniej pracy Straży Granicznej!



Przygotowywanie paczek z darami
dla dzieci w CSSG.

PIES GRANICZNY wierny towarzysz służby

Najwierniejszy to przyjaciel człowieka. Za kęs strawy, za odrobinę serca, jaką mu człowiek okazuje — odpłaca najgłębszym przywiązaniem i stałą ochotą do świadczenia usług w granicach dostępnych dla swego psiego rozumu. Cokolwiek mówilibyśmy o tym rozumie — nie sposób zaprzeczyć, że w działaniu psa spotkać można cechy, które dwunożny władca świata tak skory jest przypisywać jedynie sobie.

Przede wszystkim — odwagę, gardzącą wszelkim ryzykiem oraz obowiązko-
wość, graniczącą nieraz z najwyższym poświęceniem.

Cechy te, obok wręcz zdumiewającej inteligencji psa, pozwalają mu służyć z pożytkiem człowiekowi w najbardziej różnorodnych dziedzinach. Któż nie słyszał o pocziwych saint-bernardach, niosących ratunek turystom na szczytach alpejskich? Lub o „wodołazach”, ułożonych specjalnie do ratowania tonących, czy o dzielnych psach straży pożarnej, rzucających się odważnie w ogień i dym, by ratować człowieka? Albo wreszcie — o psach-sanitariuszach i psach meldunkowych, które oddają tak wielkie usługi na polu bitwy?

Osobny rozdział stanowi użycie psa w służbie bezpieczeństwa. Zamiast ratownictwa zadaniem psa jest tu tropienie śladów, pościg i obezwładnienie przestępcy, a często też — obrona swego pana przed napastnikiem. Tu więc przede wszystkim wymaga się od psa maksymalnych umiejętności, nabytych drogą żmudnej tresury, oraz cech — jeśli się tak wyrazić można — „osobistych”, o których wspomniano wyżej i które predestynują psa do roli towarzysza służby i obrońcy.

Rola ta przypada również w udziale psom służbowym Straży Granicznej, bądź „absolwentom” Zakładu Tresury Psów, który mieści się przy Centralnej Szkole Straży Granicznej w Rawie Ruskiej i uchodzi za jedną z najpierwszych w Europie uczelni tego typu, bądź też t. zw. psom-towarzyszom, układanym przez samych właścicieli.

Pieski te pełnią normalną służbę patrolową na granicy przy boku swych przewodników, biorą udział w zasadzkach i czatach, a nieocenione wprost

żbowe na tych odcinkach, gdzie prze-
ni, specjalnie tresowanymi. Pies taki

Na odnodze Czeremoszu.



*Do służby
ze swym panem.*



Rekordowy skok.



usługi oddają w pościgu za przemytnikami oraz w tropieniu ich po śladach. Gdyby się przemytnikowi udało ukryć obok zasadzki pod osłoną drzew i krzewów, gdyby nie czujny pies, który dzięki swemu niezawodnemu węchowi i słuchu mógłby wykryć ich obecność. Nieraz zdarza się, że przemytnicy chcą się zbiec ściganemu, gdyby nie pies, który puszczony na trop — prowadzi ich kilkanaście kilometrów, aż do przestępcy. A ileż razy zdarza się, że przemytnicy, porzucony przez przemytnicę, gdyby nie pies, który — dzięki swemu węchowi — odzyskuje go?

Specjalne usługi oddają psy służbowe na tych odcinkach, gdzie przemytnicy posługują się własnymi psami, specjalnie tresowanymi. Pies taki spełnia rolę szpicu i gdy zwróci uwagę na obecność w pobliżu, wraca po cichu

do posuwającej się za nim bandy, ostrzegając ją w ten sposób o niebezpieczeństwie. Tę samą rolę spełnia pies graniczny, towarzyszący zasadzce; instrukcja zabrania użycia psa służbowego przeciwko psu czy jakemukolwiek bądź zwierzęciu, to też do walki pomiędzy czworonożnymi rywalami dochodzi tylko w ostateczności.

O wyczynach naszych dzielnych czworonogów można by pisać całe tomy. Szczególnie na ruchliwszych odcinkach granicy setki razy zajmowano przemytników jedynie dzięki ich pomocy. Niektóre psy zdobyły już sobie taką sławę, że najbardziej nawet agresywni przemytnicy, rzucający



Zakład Tresury Psów Granicznych:
spotkanie na drabinie.

się bez wahania na strażnika w chwili przytrzymania — kapitulują od razu na widok wyszczerzonych kłów lokalnej „gwiazdy”.

Dopiero jednak w walce bezpośredniej z przestępcą objawiają się w całej pełni walory psa granicznego. Oto np. dzielny „Chan”, broniąc swego pana przed napastnikiem, w zacieklej walce powalił na ziemię i obezwładnił przemytnika, b. atletę cyrkowego (!). Oto „As”, który — wyłapawszy po jednym wszystkich członków bandy — rzucił się za ostatnim do granicznej rzeki Czarnawki i wyciągnął go na brzeg nawpół już utopionego. Dziesiątki i setki takich wypadków świadczą wymownie o użyteczności psów w walce z przemytnikami.

Niezawsze jest to walka bezkrwawa. Wslawiony licznymi sukcesami „Lord” otrzymał pewnej nocy 3 postrzały pistoletowe i z trudem tylko udało się go wykurować. Inny pies — towarzysz otrzymał w walce głęboką ranę szyi, zadaną nożem. Dzielny „Bayard”, trzykrotnie przebity nożem, ścigał mimo to jeszcze 5 km uciekającą bandę, którą ostatecznie ujęto. Wypadków takich możnaby przytoczyć wiele — i takich również, które miały smutniejszy finał. Wspomnijmy choćby rasowego „Ali”, którego otruli podstępnie miejscowi przemytnicy, lub słynnego „Draba”, któremu ścigani przestępcy przebili nożem brzuch i przetrącili kręgosłup, skutkiem czego trzeba było dobić wiernego towarzysza służby...

O psie zwykło się mówić, że „zdechł”. Jednak użycie tego określenia w stosunku do psa granicznego, który ginie w nierównej walce z przestępcą, byłoby stanowczo niewłaściwe!

„Drab” — postrach przemytników.





Zakład Tresury Psów Granicznych: raport

Akcja samopomocowa w Straży Granicznej

Wymogi służby granicznej stwarzają szczególne warunki życiowe dla oficerów i szeregowych Straży Granicznej i to powiedzmy odrazu — warunki bardzo trudne.

Rzucony na granicę strażnik pozostawiony jest sam sobie, jeśli pominąć życzliwą pomoc kolegów z tej samej placówki. Musi wyszukać sobie mieszkanie, bo tylko znikoma ilość strażników jest skoszarowana, musi je umeblować i urządzić jako tako i musi zorganizować sobie sposób zaspakajania potrzeb codziennych, poczynając od odżywiania.

Dobrze jeszcze, gdy jest to człowiek doświadczony życiowo, dobrze, gdy jest żonaty, gorzej jest z młodym żołnierzem-kawalerem. Takiemu w pierwszym okresie służby pensja rzadko wystarcza, a i to jeszcze stale chodzi niedożywiony.

Żonaty znowu ma swoje kłopoty: dzieci podrastają, trzeba pomyśleć o ich kształceniu, tymczasem zaś na miejscu albo nie ma szkoły w ogóle, albo jeśli jest, to często z obcym językiem wykładowym.

Wszystkim potrzebom można zaradzić, jeśli się ma pieniądze. A z tym właśnie jest zawsze krucho.

Owszem — pieniądze można by znaleźć na miejscu, ale na lichwiarski procent, który oznacza całkowite uzależnienie się od wierzyciela, a wiadomo, czym to pachnie.

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa w razie choroby lub konieczności opuszczenia szeregów z powodu utraty zdrowia, co zdarza się w służbie granicznej, niestety, bardzo często. A już tragicznie dla pozostałej rodziny — w razie śmierci strażnika.



Zdrowy instynkt kazał Straży Granicznej szukać lekarstwa na te wszystkie bolączki w akcji samopomocowej. Nawskroś oryginalne formy tej akcji dostosowane są do specyficznych warunków bytowania oficerów i szeregowych Straży Granicznej. Zrozumienie własnego interesu i wyjątkowa solidarność i zwartość organizacyjna Straży Granicznej spowodowały, że wszystkie zrzeszenia samopomocowe rozwijają się zdrowo, bez przesilen i załamania i są gospodarczo zasobne.

Kolejno omówimy poszczególne zrzeszenia samopomocowe, działające na terenie Straży Granicznej, a mianowicie:

- 1) spółdzielnię kredytową „Kasa Wzajemnej Pomocy”;
- 2) stow. „Samopomoc”, będące swego rodzaju instytucją ubezpieczeniową;
- 3) stow. „Bursa dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej”;
- 4) „Fundusz Społeczny”, regulujący ofiarność Straży na cele ogólne.



Spółdzielczość w Straży Granicznej

Jubileusz Straży Granicznej jest równocześnie jubileuszem wielkiej spółdzielni kredytowej Straży.

Spółdzielnia ta pod nazwą „Kasa Wzajemnej Pomocy Straży Granicznej” obejmuje wszystkich bez wyjątku oficerów i szeregowych Straży Granicznej. Pierwszym członkiem Spółdzielni jest Komendant Straży Granicznej, Generał Brygady Jan Jur Gorzechowski.

Budzący się ruch spółdzielczy wymaga dla swego rozwoju pomocy oficjalnej, któraby idei spółdzielczej utorowała drogę, w przeciwnym bowiem razie rozwój będzie opóźniony. Straż Graniczna miała szczęście, że na czele jej stanął człowiek, który w zbiorowym wysiłku widział zawsze dobro społeczeństwa i który ten zbiorowy wysiłek organizował i popierał zawsze i na każdym stanowisku.

Stosownie do swoich zadań służbowych posiada Straż Graniczna specyficzną organizację: placówki, złożone z kilku ludzi, rozsiane są wzdłuż linii granicznej na przestrzeni kilku tysięcy kilometrów. Postulat ciągłości służby nie pozwala na urządzenie większych zjazdów lub zebrań, bezpośrednio z sobą komunikują się tylko strażnicy sąsiednich placówek.

W takich warunkach wypadało myśleć o rozwinięciu akcji spółdzielczej i samopomocowej. Sprawa była pilna, bo strażnik, pozostawiony sam sobie w prymitywnych stosunkach pogranicza, potrzebował gwałtownie pomocy dla urządzenia się w sposób zbliżony choćby tylko do wymogów życia kulturalnego.

To też myśl założenia własnej spółdzielni kredytowej, bo taka forma na razie najlepiej odpowiadała potrzebom chwili, powstała już w pierwszym roku istnienia Straży Granicznej, tj. w 1928 r. Projekt utworzenia spółdzielni spotkał się z jak największym poparciem ze strony naczelnej władzy służbowej — Komendanta Straży Granicznej. Generał Paślawski, ówczesny Komendant Straży Granicznej, będący jednym z pionierów spółdzielczości polskiej, nie tylko poparł poczynania organizatorów, lecz także nie szczędził doświadczonych rad i wskazówek.

Jako ścisłą datę założenia Kasy Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej należy przyjąć dzień 29 czerwca 1928 r., tj. dzień zebrania organizacyjnego, odbytego przy udziale 26 delegatów poszczególnych jednostek organizacyjnych.

Bezpośrednio po powstaniu Spółdzielni przystąpiło do niej 3.600 członków z udziałami po 200 zł., przy czym udziały miały być spłacane ratami miesięcznymi po zł. 5.—.

Pierwszy statut K. W. P. przewidywał stosunkowo bardzo szeroki zakres działania Spółdzielni. To też młode władze Spółdzielni zaraz w początku

działalności musiały wybrać odpowiednie drogi rozwoju, by następnie nie błąkać się po manowcach, by nie popaść w sytuację bez wyjścia przez podjęcie się zbyt szeroko pojętego zakresu działalności bankowej.

Zatrzymano się szczęśliwie, jak potem okazało doświadczenie, na działalności wyłącznie pożyczkowej. Spółdzielnia zbyt wątpliwa była jeszcze na eksperymenty, któreby następnie, w okresie załamania się koniunktury, mogły poderwać egzystencję placówki spółdzielczej, narażając członków na straty materialne i zniechęcając ogół do idei spółdzielczej. Władze K. W. P. opracowały normy pożyczek i sposób zabezpieczenia. Gotowych wzorów nie było, trzeba było samym zdobywać doświadczenie.

Na szczęście, koszty doświadczenia nie były duże: mimo wstrząsu spowodowanego kryzysem, mimo kilkakrotnego zmniejszania uposażeń, K. W. P. nie zachwiała się. Dość powiedzieć, że od chwili założenia do dnia dzisiejszego Spółdzielnia nie miała właściwie żadnych strat.

W ciekawy sposób rozwiązano zagadnienie komunikowania się Spółdzielni z członkami. Trzy czwarte części ogółu członków nigdy nie widziało na oczy lokalu Spółdzielni, ani żadnego z członków jej władz. Kontakt odbywa się wyłącznie w drodze korespondencyjnej, przy czym rolę pośrednika i opiniodawcy wzięły na siebie władze służbowe, ułatwiając w ten sposób w ogromnym stopniu pracę organom K. W. P. Walne Zgromadzenia odbywają się przez delegatów, których ilość wynosi 31.

Podobnie, jak organizacja Spółdzielni Straży Granicznej, tak i jej działalność, posiadają odrębny, niż w innych spółdzielniach charakter, dostosowany do potrzeb ogółu członków. K. W. P. jest spółdzielnią wybitnie korporacyjną, o wyłącznym, zamkniętym charakterze. W ciągu pierwszych lat dziesięciu K. W. P. ograniczała się głównie do udzielania pożyczek krótkoterminowych, przeznaczonych na załatwienie potrzeb doraźnych. Wyjątkowo tylko były przyznawane pożyczki na cele budowlane. Jest to zrozumiałe o tyle, że kredyt urzędniczy poza pożyczkami na cele budowlane i mieszkaniowe, zawsze będzie miał charakter przeważnie konsumpcyjny.

Celem, który obok akcji samopomocowej przyświecał stale władzom Spółdzielni, było wychowanie członków w duchu spółdzielczym. Zebranie sporego kapitału z udziałów oficerów i szeregowych Straży Granicznej miało przekonać ogół członków o potędze zbiorowego wysiłku, z drugiej zaś strony ściśle przestrzeganie terminów w spłacie zobowiązań miało na celu przyzwyczaić ogół członków do solidności i dokładności życiowej oraz wpoić w nich zaufanie w bezpieczeństwo powierzonych Spółdzielni kapitałów. Po dziesięciu latach doświadczeń można stwierdzić, że cele te zostały osiągnięte, że K. W. P. przysporzyła Polsce spory zastęp doświadczonych spółdzielców.

Z ważniejszych przejawów życia K. W. P. w ubiegłym dziesięcioleciu wspomnieć wypada o przyjęciu od członków w 1935 roku kwoty około 100.000 zł w obligacjach Pożyczki Narodowej tytułem wpłat na udziały lub spłatę długów. Operacja ta, dokonana za zgodą Generalnego Komisarza Po-

życzki Narodowej, pozwoliła członkom Spółdzielni uruchomić gotówkę zamrożoną w papierach zasadniczo niepozbywalnych. A oto kilka cyfr, ilustrujących przedstawioną dopiero co garść refleksji jubileuszowych:

Ilość zadeklarowanych udziałów wynosiła w pierwszym roku po założeniu Spółdzielni 3.600 na sumę 720.000 zł. Ilość ta z końcem dziesięciolecia wynosi 8.365, co równa się kapitałowi udziałowemu w kwocie 1.673.000 zł.

Stopa procentowa wynosiła początkowo 11%, z końcem dziesięciolecia spadła do 7% dla pożyczek konsumcyjnych i 5% dla pożyczek budowlanych.

Członkowie odpowiadają wyłącznie udziałami, odpowiedzialności dodatkowej nie ma. Czysta nadwyżka, przypadająca do podziału, wynosiła w pierwszym roku istnienia K.W.P. 4% od udziału i w tej samej wysokości wypłacona została za 1937 r.

Na cele społeczne K.W.P. wpłaciła w ciągu 10 lat przeszło 30.000 zł.

Przeciętna ilość udzielanych pożyczek wynosi rocznie około 2.500 na kwotę około 1.000.000 zł.

Do 31.III.1936 roku Spółdzielnia należała do Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych. Od 1.IV.1936 roku K. W. P. korzysta z opieki Związku Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych R. P.

* * *

Po pierwszym dziesięcioleciu istnienia Spółdzielnia Straży Granicznej z energią przystępuje do realizowania drugiego etapu swej działalności. Plan pracy na okres lat najbliższych przewiduje wzmoczenie akcji oszczędnościowej oraz rozwinięcie akcji budowlanej i osadniczej na pograniczu. Warunki służby granicznej powodują, że większość strażników opuszcza Straż Graniczną w wieku stosunkowo młodym, nie dosłużywszy się pełnej emerytury.

Tym ludziom K. W. P. pragnie zapewnić warunki egzystencji przez umożliwienie im zbudowania własnego domu lub nabycia osady rolnej. W pierwszym rzędzie popierane będzie osadnictwo na pograniczu, aby przez związanie z terenem pogranicza ludzi wypróbowanych pod względem narodowym i społecznym zrealizować hasło „Przygraniczne pancernem Rzeczypospolitej”.

Z wiarą w rozwój i powodzenie idei spółdzielczej przystępują władze Spółdzielni Straży Granicznej do realizacji swych zamierzeń w nowym dziesięcioleciu, bo rozwój spółdzielczości polskiej oznacza równocześnie poprawę sytuacji gospodarczej Państwa.

Podniętą w tej pracy będą dla Spółdzielni słowa dedykowane jej z okazji X-lecia przez Generała Jura Gorzechowskiego:

„Dziesięcioletni okres istnienia Kasy Wzajemnej Pomocy, to egzamin spółdzielczy Straży Granicznej.

Dotychczasowy rozwój K. W. P. świadczy, że egzamin ten wypadł jak najlepiej.

Życzę tej pożytecznej instytucji powodzenia w dalszej pracy dla dobra oficerów i szeregowych Straży Granicznej, tak, by następne jubileusze zastały ją w pierwszych szeregach polskiej spółdzielczości”.

STOWARZYSZENIE „SAMOPOMOC STRAŻY GRANICZNEJ”

Stowarzyszenie „Samopomoc” jest swego rodzaju instytucją ubezpieczeniową dla oficerów i szeregowych Straży Granicznej, którzy prawie bez wyjątku są członkami stowarzyszenia.

Każdy członek korzysta z dwojakiego rodzaju ubezpieczenia: na wypadek śmierci oraz w razie zwolnienia ze służby.

Organizacja działalności „Samopomocy” jest bardzo prosta: w razie śmierci jednego z członków wpłacają wszyscy pozostali członkowie po 1 zł na rzecz wdowy lub innej osoby, wskazanej przez ubezpieczonego. W ten sposób premia lub „pośmiertne” wynosi w każdym wypadku kilka tysięcy złotych. W razie zwolnienia ze służby wszyscy koledzy wpłacają na rzecz zwolnionego składkę w wysokości, zależnej od ilości lat przeszczonych, tj. 10 — 50 gr i w ten sposób zwolniony otrzymuje „odprawę” w kwocie kilkuset lub paru tysięcy złotych.

Wypłata premii i odpraw następuje niezależnie od nabytych uprawnień emerytalnych. Premie wypłacane są szybko, w ciągu najdalej miesiąca od chwili powstania obowiązku wypłaty. Zbieraniem składek i ich zbiorowym przekazywaniem zajmuje się zarząd stowarzyszenia.

W okresie od 1 marca 1932 r. do 31 października 1938 r. wypłacono tytułem premii i zapomóg 1.286.693,38 zł za 120 wypadków śmierci i 760 zwolnień ze służby.

Stowarzyszenie „Samopomoc” istnieje od 1928 r., jednak nie od razu działalność jego poszła w obecnym kierunku. Pierwotnie, do połowy 1931 r. stowarzyszenie zajmowało się organizowaniem i utrzymywaniem domów wypoczynkowych dla członków i ich rodzin. Akcja ta jednak nie zdobyła sobie popularności wśród członków, wobec czego stowarzyszenie przeszło na udzielanie gotówkowych zapomóg na leczenie, wspomagając w okresie 1931 — 1932 r. 440 członków zapomogami na ogólną kwotę 76.862 zł.

I ten jednak zakres działania okazał się w warunkach Straży Granicznej niecelowy i po dłuższych studiach stowarzyszenie przeszło ostatecznie na działalność wyłącznie ubezpieczeniową.

Obecny statut jest owocem kilkuletnich doświadczeń i spełnia swe zadanie ku całkowitemu zadowoleniu ogółu członków. W stosunku do wysokości świadczeń, jakie członkowie i ich rodziny otrzymują ze stowarzyszenia, składki są bardzo niskie, o wiele niższe, niż w jakiegokolwiek innej instytucji o podobnych celach, a już porównać ich nie można ze składkami, pobieranymi przez powszechne zakłady ubezpieczeniowe.

Z funduszków Stow. „Samopomoc” wypłacono ponad to około 4.000 zł na ogólne cele społeczne i przeszło 75.000 zł na budowę bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej.

BURSA DLA DZIECI ŻOŁNIERZY STRAŻY GRANICZNEJ

Specyficzne warunki bytowania oficerów i szeregowych Straży Granicznej narzucają konieczność szukania rozwiązań o formach — jak się rzekło — nawskroś oryginalnych, dla których braknie często wzorów z zewnątrz. Do rzędu zagadnień, wymagających takiego właśnie rozwiązania, należy kwestja kształcenia dzieci żołnierzy Straży Granicznej.

Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że duży odsetek oficerów i szeregowych Str. Gran. pełni służbę na kompletnym odludziu, w miejscowościach bądź zupełnie pozbawionych szkół, bądź też posiadających szkółki wiejskie, które mogą dać dzieciom tylko wykształcenie elementarne. Jeśli zaś chodzi o danie dzieciom wykształcenia średniego, ogólnokształcącego czy zawodowego, nie mówiąc już o studiach wyższych — jest to w naszych warunkach prawie zawsze równoznaczne z koniecznością wysłania dzieci z pogranicza w głąb kraju i opłacania, niezależnie od wysokich opłat szkolnych, kosztownych „stancji”, co — zważywszy na skromny budżet żołnierza Straży Granicznej — dla niejednego z nas jest wręcz niedostępne.

Szczególnie upośledzeni są pod tym względem nasi koledzy z dwóch Okręgów karpackich, zwłaszcza z Okręgu Wschodnio-Małopolskiego, gdzie w wioskach nadgranicznych bądź niema wcale szkół, bądź też są szkoły tylko z językiem wykładowym ruskim. Trzeba więc było znaleźć takie rozwiązanie, które uchroniłoby dzieci nasze od wynarodowienia, a jednocześnie dało im możność kształcenia się. Ten właśnie wzgląd zadecydował o powołaniu do życia Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Gran., pomyślanej początkowo tylko dla Okręgów pogranicza małopolskiego.

Historia Bursy sięga czasów Straży Celnej, już bowiem od 1924 r. gromadzono fundusze na budowę Bursy. Realizacja tego dzieła szła zrazu opornie, gdyż — o ile koledzy z odcinka małopolskiego chętnie się do niego przykładali — o tyle koledzy z innych odcinków, nie będąc w nim bezpośrednio zainteresowani, trzymali się raczej na uboczu. Stopniowo jednak rosło w naszych szeregach zrozumienie dla tej sprawy. Z zagadnienia lokalnego przekształciła się ona z biegiem lat w zagadnienie społeczne o szerokiej podstawie, pozyskując sobie rzeczników wśród całej Straży Granicznej.

Początkowo Bursa mieściła się w Przemyśle, w budynku wynajętym. Ponieważ jednak w tych warunkach mogła ona zaspakajać potrzeby tylko jednego Okręgu — postawiono zagadnienie na szerszej płaszczyźnie przez stworzenie w ub. roku stowarzyszenia p. n. „Bursa dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej”, które ma za zadanie wybudować kolejno szereg burs na pograniczu, tam, gdzie zachodzi tego potrzeba. W pierwszym rzędzie stowarzyszenie podjęło budowę własnego gmachu we Lwowie. Opodatkowanie się całej Straży Granicznej na ten cel, a ostatnio — skupienie cało-

kształtu akcji składkowej w ramach Funduszu Społecznego, wprowadziło to zagadnienie na nowe, realne tory.

Dzięki osobistym staraniom Komendanta Straży Granicznej, p. gen. Jura Gorzechowskiego, który jest najtroskliwszym opiekunem Bursy, budowa własnego gmachu przy ul. Stryjskiej ruszyła rażno naprzód i w połowie 1939 r. gmach zostanie całkowicie wykończony. Jednak, już teraz, nie czekając na wykończenie gmachu, przeniesiono Bursę z Przemyśla do Lwowa, umieszczając narazie dzieci w internatach obcych i powierzając pieczę nad nimi zarządowi Bursy i „Komitetowi opieki nad dziećmi”, złożonemu z żon oficerów i szeregowych Komendy Okręgu Wsch.-Małopolskiego. Za przeniesieniem Bursy przemawiało przede wszystkim istnienie we Lwowie różnorodnych zakładów naukowych, których brak jest w Przemyśle.

Koszt budowy wyniesie około 400.000 zł i zostanie pokryty wyłącznie ze składek oficerów i szeregowych Str. Gran. za pośrednictwem Funduszu Społecznego; do 31.X. br. wpłynęło z tego źródła zł 168.651,03, nie licząc posiadanych dotąd przez Bursę zasobów gotówkowych.

Bursa nie jest samowystarczalna, co wynika z charakteru tej instytucji, mającej przyjść z pomocą żołnierzom granicznym w kształceniu ich dzieci. Obecnie np. opłata miesięczna od dziecka wynosi zł 25.— (nie licząc opłat szkolnych), przy czym w ub. roku Bursa dopłaciła do utrzymania każdego dziecka zł 234,65. W całości natomiast pokrywa Bursa koszty utrzymania, ubrania i nauki sierot, umieszczonych w Bursie. Są to: cztery dziewczynki w wieku od 4 do 15 lat po ś. p. str. Grzybie z Mazowieckiego Okręgu i synek ś. p. emeryt. przod. Piotrowskiego z Okr. Zach.-Małopolskiego.

W ub. roku szkolnym przewinęło się przez Bursę 81 dzieci, w bież. zaś roku przyjęto ich 100, z czego 61 chłopców i 39 dziewcząt. Już dziś Bursa przestała być imprezą lokalną, gdyż z pośród tych 100 dzieci — 2 jest z KGSG, 13 — z Okr. Mazowieckiego, 4 — z Pomorskiego, 5 — z Wielkopolskiego, 5 — ze Śląskiego, 17 — z Zach.-Małop. i 54 — z Wsch.-Małopolskiego. W przyszłym roku, gdy stanie nowy gmach, który pomieści 200 dzieci, stosunek ten zwiększy się jeszcze na korzyść okręgów pozakarpackich.

W bież. roku 2 wychowanków Bursy uczęszcza do przedszkola, 28 — do szkół powszechnych, 33 — do gimnazjów ogólnokształcących, 35 — do szkół średnich zawodowych i 2 — do szkół wyższych. W niedługim więc już czasie wyjdą z Bursy wychowankowie, zdolni do samodzielnego zarobkowania.

Troskliwa opieka, zastępująca dzieciom dom rodzicielski, dobre odżywianie, pomoc w nauce i stała opieka lekarska, jak również kulturalny wpływ otoczenia — zapewniają dzieciom warunki bytowania, których nieraz, mimo najszerszych chęci, nie mogliby im stworzyć rodzice.

Stworzenie tej placówki, pierwszej w szeregu projektowanych burs na pograniczu, świadczy wymownie o wyrobieniu społecznym i o wysokim poczuciu solidarności wśród żołnierzy naszego Korpusu. Bursa nasza jest rzetelnym osiągnięciem, którym chlubi się słusznie Straż Graniczna!



CSSG.:
drużyna odkażająca.

Ofiarność Straży Granicznej i jej formy

Korpus Straży Granicznej cechowała od chwili jego powstania duża ofiarność na cele ogólne. Wszystkie wielkie cele spotykały się zawsze z gotowością do ofiar ze strony oficerów i szeregowych Straży Granicznej. Znaczna ilość różnych organizacji społecznych na pograniczu opierała swoje istnienie wyłącznie lub przeważnie na składkach Straży Granicznej.

Powstawały w ten sposób świetlice, boiska sportowe, strzelnice i biblioteki. Ze składek oficerów i szeregowych Straży Granicznej mundurowały się organizacje P. W. na pograniczu. Straż Graniczna przyczyniała się do budowy szkół, kościołów i domów ludowych.

Z chwilą, gdy została zadecydowana budowa Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej i trzeba było pomyśleć o wyszukaniu źródeł pokrycia kosztów budowy, władze służbowe zwróciły szczególną uwagę na formy i zakres ofiarności Straży Granicznej. Po przeprowadzeniu odpowiedniej ankiety okazało się, że niezależnie od świadczeń doraźnych na wyłaniające się potrzeby o charakterze wyższej użyteczności, większość oficerów i szeregowych opłacała stałe miesięczne składki do kilku, a nawet kilkunastu różnych organizacji i zrzeszeń lokalnych.

Po bliższym zbadaniu zagadnienia ofiarności na cele społeczne, władze służbowe stwierdziły, że nie wszystkie organizacje na równi zasługiwały na



CSSG.: straż pożarna.

poparcie, że często składki zużywane były na opłacanie kosztów administracyjnych zrzeszeń martwych i beczynnych, społecznie bezużytecznych.

Popierając w zasadzie ofiarność na cele społeczne, władze służbowe nie mogły tolerować rażącej nierówności w rozkładzie świadczeń na różnych odcinkach granicy. Mimo, że składki na cele społeczne mają charakter ofiar dobrowolnych, to jednak w środowiskach kierowanych hierarchicznie istnieje prawie zawsze pewnego rodzaju nacisk moralny, skłaniający członków danego środowiska do nieuchylania się od świadczeń na cele popierane przez organ kierowniczy. Zależnie od okolicy i stopnia zainteresowania komendantów odnośnych jednostek organizacyjnych, wysokość składek wahała się od kilku do kilkunastu złotych miesięcznie.

To też w dążeniu do uporządkowania akcji składkowej w celu znalezienia pokrycia dla półmilionowego blisko wydatku na budowę Bursy, władze służbowe, zamiast podwyższać składki lub nakładać nowe, wołały wziąć na siebie niewdzięczne zadanie ujęcia naszej ofiarności w jedno łożysko.

Akcja scaleniowa ofiarności na cele społeczne miała przyczynić się do sprawiedliwego rozłożenia świadczeń między wszystkich oficerów i szeregowych, zebranie zaś w jednym ręku składek miało umożliwić realizację zamierzeń wielkich, niemożliwych do przeprowadzenia w inny sposób.

Ostateczna decyzja w tej sprawie leżała w rękach zainteresowanych, tj. ogółu oficerów i szeregowych Straży Granicznej. W tym celu wstawiony został odpowiedni punkt do porządku dziennego Walnego Zebrania Stow. Bursa dla dzieci oficerów i szeregowych Str. Gr.

W dniu 9 maja 1937 r. po wyczerpującej dyskusji, w czasie której nie brakło również głosów krytycznych, uchwalono ostatecznie utworzenie Funduszu Społecznego, zobowiązując ogół oficerów i szeregowych do wpłacania na ten cel 1½% uposażenia brutto. W myśl uchwalonego równocześnie regulaminu zebranymi funduszami administruje zarząd, złożony z przewodniczącego mianowanego przez Komendanta Straży Granicznej i z trzech członków, będących przedstawicielami trzech zrzeszeń samopomocowych Straży Granicznej.

Z chwilą wprowadzenia Funduszu Społecznego wszyscy oficerowie i szeregowi zwolnieni są od obowiązku uiszczania jakichkolwiek innych składek na cele ogólne i dobroczynne.

Z zebranych składek zarząd przekazuje 20% na cele lokalne jednostkom organizacyjnym od komisariatu wzwyż, resztę zaś rozdziela na podstawie uchwał, zatwierdzonych przez Komendanta Straży Granicznej.

Zbieranie składek rozpoczęło się w dniu 1 sierpnia 1937 r. Od tego dnia po dzień 31 października 1938 r. wypłacono z Funduszu Społecznego następujące kwoty:

1) Na budowę Bursy dla dzieci ofic. i szereg. Str. Gr.	168.651,03 Zł.
2) Na budowę szkoły w Rajgrodzie	11.500,00 „
3) Na L. M. i K.	13.200,00 „
4) Na L. O. P. P.	19.800,00 „
5) Na biblioteki w Komisariatach	800,00 „
6) Na budowę Domu Polskiego w Lutowiskach	1.000,00 „
7) Na „ kościoła w Gulczu	500,00 „
8) Na „ ochronki w Pistyniu	500,00 „
9) Na „ kościoła w Hryniawie	100,00 „
10) Na akcję P. W. na terenie Pomorskiego Okręgu Straży Granicznej	300,00 „
11) Na Pomoc dla Polaków Zagranicą, jako składka Ślą-	
12) Na Koło T. S. L. w Rawie Ruskiej	200,00 „
13) Na Parafię w Piwnicznej	50,00 „
14) Na Klub sportowy „Jur”	500,00 „
skiego Okr. Str. Gr.	100,00 „
15) Na melioracje na terenie Mazow. Okr. Str. Gr.	3.415,18 „

Ogółem wypłacono: 219.716,21 Zł.

Zestawienie powyższe nie obejmuje działalności lokalnych funduszków społecznych, dysponujących, jak to już wyżej wspomniano, 20%-ową częścią sumy zebranych składek. Subwencje na cele społeczne z tego źródła wyniosły w tym samym czasie około 45.000 zł.

Koszty administracyjne za cały okres sprawozdawczy wyniosły 100.— zł., za którą to kwotę sporządzono potrzebne druki.

Sprawa ofiarności na cele ogólne znalazła w Straży Granicznej nawiąskros oryginalne rozwiązanie i to wedle dotychczasowych doświadczeń — rozwiązanie najlepsze. Świadczy o tym zainteresowanie, z jakim rozwiązaniem to spotkało się u członków innych działów administracji państwowej.

Swoje główne zadanie Fundusz Społeczny spełnił już w znacznej części: budowa własnego gmachu Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej znajduje się już w stadium końcowym i z nowym rokiem szkolnym 1939/40 znajdzie w nowym domu pomieszczenie około 200 dzieci.

Stworzenie Funduszu Społecznego okazało dowodnie, jak wiele można osiągnąć zbiorowym wysiłkiem. Rzeczą naszych następców będzie wykorzystać dotychczasowe doświadczenia.

Niezależnie od Funduszu Społecznego odbywało się wpłacanie składek na Pomoc Zimową, według norm ustalonych dla ogółu pracowników państwowych.

Również niezależnie od składek na Fundusz Społeczny złożyli oficerowie i szeregowi Straży Granicznej 38.000 zł na F. O. N.



"Młodzieży polska — patrz na ten krzyż!
Legiony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, doliny i zwały.
Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały!"

(Krzyż na przełęczy Legionów).

SZARY BOHATER GRANICY

Nawet dzieci szkolne wiedzą w Polsce, że granice nasze są otwarte i musi ich strzec żołnierz KOP'u na wschodzie, a strażnik graniczny — na zachodzie, północy i południu Rzeczypospolitej. O tym, że służba strażnika granic jest ciężka i przykra, wiedzą ludziska. Jednak, gdy w mroźną noc, lub w słotny dzień spoczywają w wygodnych mieszkaniach, kto tam troszczy się o szarego strażnika, stojącego na deszczu, lub leżącego w śniegu.

Nasz kraj, zmartwychwstały z niewoli i wydarty wrogom rękami szarych żołnierzy polskich, dźwiga się stopniowo i otrząsa z obecnej przemocy gospodarczej. Podobnie, jak inne państwa, obwarowaliśmy się murem celnym, który chronić ma naszą gospodarkę narodową przed napływem niepożądanych wyrobów z obcych krajów. Nasi sąsiedzi, źli, czy dobrzy, starają się za wszelką cenę rzucić nam na rynek towary. W ten sposób, w czasie pokoju prowadzona jest wojna gospodarcza.

Wojnę tę musimy wygrać. Padają w niej zabici i ranni. Nieprzyjaciół w wojnie gospodarczej mamy wielu, ale w tych walkach nie tyle groźni dla kraju są nieprzyjaciele zewnętrzni, co wewnętrzni.

Wewnętrzni wrogowie gospodarki narodowej dzielą się na dwa odłamy. Pierwsi, to znani nam przemysłowcy i paserzy — mieszkańcy pogranicznych osiedli, szumowiny społeczne. Są oni niebezpieczni, ale z nimi walczy strażnik graniczny i często ich dosięga jego silna dłoń. Drugi, to finansiersi przemysłu, ludzie zamożni, żyjący w wielkich miastach, wśród wygód i otoczeni szacunkiem. Ci — są bardziej niebezpieczni i szkodliwi dla kraju i tych rzadziej dosięga ręka sprawiedliwości.

Dla walki z nieprzyjacielami naszego gospodarstwa narodowego ustawodawcy przewidzieli odpowiednie przepisy. Ale dotychczas walkę z plagą przemyslnictwa prowadzi jedynie strażnik graniczny. Społeczeństwo mu w tym nie pomaga, przeciwnie, często jest po stronie przemysłownika. Przeciwny obywatel nabywa tandetę zagraniczną bez skrupułów, bo jest tania i nęci go zagraniczne pochodzenie. Jednak strażnikom nie opadają ręce, a zawziętość ich w tej walce krzepnie. Dalej prowadzą walkę z widzialnym i niewidzialnym wrogiem kraju — pewni zwycięstwa.

* * *

Strażnik Antoni Ryba nie szukał w służbie granicznej romantyzmu, a z zamiłowaniem wielkim spełniał swoje obowiązki. Syn biednych rodziców z Poznańskiego, umiał bronić granicy, bo on jeszcze w niewoli gorąco umiłował Polskę, która w jego oczach wyzwoliła się z rąk zaborców. Poznawszy niebezpieczeństwo walki z rozwydrzonym przemyslnictwem podczas służby wojskowej w KOP-ie, zgłosił się po wyjściu z wojska do szeregów Straży Granicznej.

Pragnął walczyć z wrogami tak umiłowanego przez siebie kraju ojczyzny. Przydzielony został na jeden z najbardziej zagrożonych odcinków i od grudnia 1931 roku pełnił gorliwie służbę na śląskim pograniczu, narażając swe zdrowie i życie. Służbę graniczną tak kochał i tyle czasu jej poświęcał, że w życiu jego nie było miejsca dla żony. Wystarczyło mu, że lubią go koledzy, a doceniają przełożeni.

Gdy pełnił służbę wieczorem dnia 20 czerwca 1936 roku, wyszedł na niego dezenter-bandyta. Zamiast pomarańcz czy bananów, niósł w ręku Parabellum. Taki — nie pokazuje papierów, ani nie zatrzyma się na wezwanie strażnika, nawet na widok skierowanej lufy karabinu z najeżonym bagnetem.

Strażnik Ryba nie wahał się zatrzymać niebezpiecznego osobnika, gdy ten zamierzał przedostać się przez zieloną granicę do kraju. Bandyta oddał do strażnika serię strzałów z pistoletu.

I tak, sami w nocy, stoczyli bój krwawy: strażnik i bandyta. Strażnik bronił granicy, zbrodniarz za wszelką cenę usiłował wdrzeć się do naszego kraju. Jeden ze strzałów zranił ciężko str. Rybę w pachwinę. Nie byli już sami, szła ku nim śmierć, a oni toczyli bój do ostatka.

Leżąc w krwi, strażnik Ryba targał zamkiem karabinu i słał kulę po kuli za mordercą. Oddał 5 strzałów i wreszcie trafił, zabijając go celnym strzałem w głowę. Był to jego strzał ostatni. Dopiero wtedy umarł, wcześniej nie mógł. Miał do spełnienia twardy żołnierski obowiązek i spełnił go dobrze.

Strażnik nigdy nie może wiedzieć, co niesie osobnik, przekradający się przez granicę: czy paczkę bananów, czy sacharynę, czy bibułę wywrotową, czy szyfr szpiegowski.

Ś. p. strażnik Ryba potrafił obronić powierzony mu posterunek. Zginął, ale zniszczył wroga, nie dopuścił go do kraju i spełniając swój szczytny obowiązek do końca, poległ w walce.

Dumni jesteśmy ze strażnika Ryby i jego czynu przedśmiertnego, stawiamy go sobie zawsze za wzór godny naśladowania.

Jego śmierć bohaterska pozostanie na zawsze w naszej pamięci i w naszych sercach, jako najtrwalszy pomnik.

W pięknych słowach uczcił jego pamięć rozkaz Pana Komendanta Straży Granicznej:

„Śmiertelnie ranny od kuli bandyty-dezentera, strażnik Ryba do ostatniego tchu nie wypuścił z rąk karabinu i opanowawszy żołnierską wolą gasnące oko i słabnące mięśnie, unieszkodliwił bandytę, celnym strzałem kładąc go trupem na miejscu.

Ś. p. str. Ryba Antoni zachował się tak, jak dobremu strażnikowi przysiało. Odszedł z tego świata, wypełniwszy do końca swój obowiązek wobec Ojczyzny. Umarł, ale pamięć o nim, zapisana złotymi zgłoskami w historii ochrony granic Polski Odrodzonej, żyć będzie wiecznie wśród nas i naszych następców, jako przykład ofiarnej służby dla Państwa.

Cześć pamięci dzielnego strażnika!”.

NA GRANICY BEZ ZMIAN

Mimo, że była to krótka noc majowa, mroźny wicher wiał od morza, burząc wody Wisły. Fale coraz większe biegły od północy. Na morzu, dość stąd odległym, szalała burza, pędząc fale w Wisłę i cofając jej bieg normalny.

Chłód ciągnący od wody, deszcz i wicher kazały zapomnieć, że to wiosna. Zdawało się, że zima znowu powraca.

Na lewym brzegu Wisły zatrzymało się 5-ciu ludzi.

— Noc ciemna, fale duże, przewiezie pan, nie zabłądzi? — zapytał, otulając się szczelniej, jeden z przybyłych.

— Przewiozę, panie komisarzu! — odparł, prostując się, strażnik.

— Wsiadać!

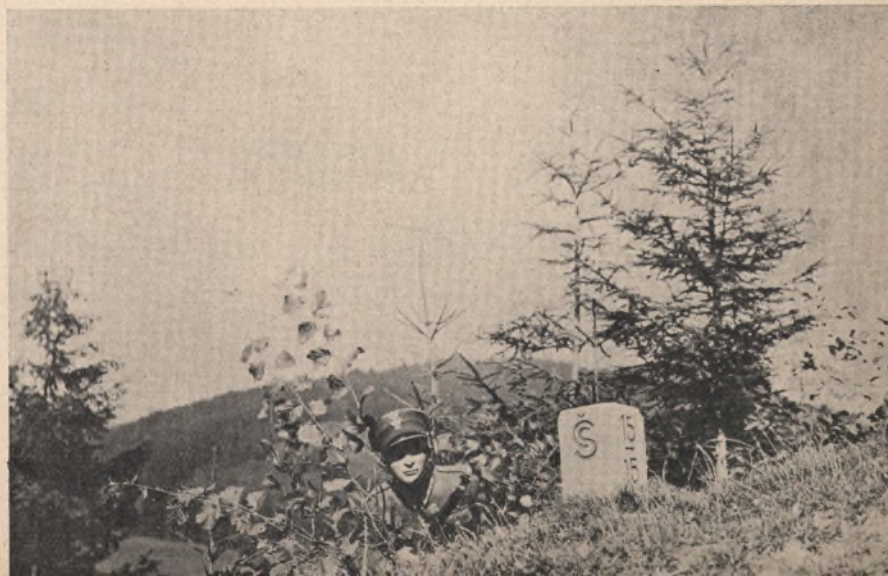
— Jeden strażnik na sam czub łodzi, aby zanadto nie rzucało, drugi do wiosła! — rozkazał najstarszy podoficer. — Panowie oficerowie usiądą na sam środek łodzi. Ja idę na ster!

Usadowili się przy krótkich błyskach latarki elektrycznej, gasząc je natychmiast. Nie chcieli światłem zwracać na siebie uwagi.

Obaj oficerowie usiedli obok siebie. Podoficerowie skupili całą swą uwagę na prowadzeniu łodzi, by nie zatopić jej w biegnących od morza walach czarnej i skłębionej wody. Naprężyli mięśnie i wzrok. Ciszę przerywał tylko głos strażnika na czubie łodzi, dający znaki sternikowi, w którym kierunku ma prowadzić łódź, by nie zalały lub nie wyróciły jej fale.

Wolno, z uporem, posuwali się bokiem naprzód, znoszeni stale przez prąd i fale. Zwolna wzrok przyzwyczaił się do ciemności. Orientowali się dobrze.

Strażników pochłonięła całkowicie ciężka praca przy wiosłach, oficerowie zaś myśleli o czekającym ich na drugim brzegu zadaniu. Obawiali się, czy zdążą, a nie mogli spojrzeć na zegarek. Wisła w tym miejscu miała kilkaset metrów szerokości, a przeprawa szła ciężko i wolno. Niejednokrotnie łódź zatrzęszczała lub wiosło omal nie pękło, naporem wody ściśnięte, lub też grzbietem swym fala wtargnęła do łodzi. Wówczas trzeba było szybko wylewać wodę z łodzi, czerpiąc ją blaszanymi czerpakami.



Nareszcie zazgrzytał piasek pod dnem łodzi. Najbliższy strażnik wyskoczył, podciągając ją po piasku, aby nie brodząc, suchą nogą można było przejść na brzeg.

— Czekaście tu na nas, — odezwał się starszy oficer do strażników. — Obecności swej nie zdradzać! Nie odchodzić nigdzie. Czekać. Przed świtem będziemy z powrotem.

— Rozkaz, panie komisarzu!

Oficerowie poszli w stronę granicy, która przebiegała niedaleko stąd. Komendant miejscowego komisariatu znał dobrze swój odcinek i prowadził pewnie, wiedząc, że nie zabłądzi wśród najciemniejszej nawet nocy.

— Pistolet masz? — zwrócił się do starszego kolegi.

— Nie, bo po co?

— Psiakrew — odburknął pierwszy niezadowolony. — Tu nigdy nie można być pewnym. Zawsze broń się może przydać. Wiesz przecie, jakie teraz są na granicy stosunki...

Brodzili w ciemności. Komendant komisariatu prowadził dobrze sobie znanymi ścieżkami.

Rozgrzali się marszem. Ruch i bliskość spotkania dodały im pewności siebie. Czuli się tak bliscy sobie jak nigdy. To noc ciemna i przeprawa przez Wisłę zbliżyły ich tak do siebie.

Długo kluczyli wśród krzaków. Pręty wikliny biły ich po twarzy, deszcz zacinał twarze i zalewał oczy. Ta noc ponura, ten wichor lodowaty dziwnym niewytłumaczonym smutkiem kładły się na ich dusze, lecz szczęśliwą przeprawę przez Wisłę uważali za dobry prognostyk swojej wyprawy.

— Daleko jeszcze? — zapytał starszy.

— Nie! Zaraz dojdziemy.

Spotkanie miało nastąpić na granicy. Wezwał ich człowiek zamieszkały w Polsce, opowiadając o dużej wadze wiadomości, którą mieli uzyskać. Dlatego też poszli sami. Zadanie niebezpieczne i niepewne, nie chcieli więc narażać podoficerów.

Od granicy oderwał się jakiś cień i podpełzł ku nim ostrożnie.

— No, co? — odezwali się obaj razem.

— Jest ten pan — odparł czekający — lecz prosi o przyjęcie do budki. Tu deszcz, a rozmowa potrwa dłużej.

Chwila zastanowienia. Budka, oddalona o parę kroków od granicy, leży po drugiej stronie. Może zdrada? Lecz w jakim celu? Przecież czekający tu na nich jest obywatelem polskim, a przejście przez granicę w służbie ileż razy zdarza się w noc ciemną żołnierzom granicy? Poszli.

W budce świeciła się mała lampka, lecz nikogo nie było.

— Zaraz przyprowadzę tego pana — oznajmił czekający na nich na granicy i wyszedł.

Zapalili papierosy, gdy w tem usłyszeli strzał. Poderwali się do drzwi,

lecz te były zatarasowane od zewnątrz. Zanim zdążyli podeprzeć je ramionami, usłyszeli komendę:

— Z lewej i prawej strony ognia!

Kule karabinowe z trzech stron dziurawiły ściany z cienkich desek zbudowanej budki. Przypadli do ziemi. Strzelać nie można było, gdyż z budki nie widzieli nikogo.

Ogień trwał nieustannie, wreszcie posiadający pistolet podkomisarz Liśkiewicz odezwał się do kolegi:

— Przecież, psiarew, nie będziemy tak leżeć jak barany i czekać na śmierć! Strzelę choć parę razy. Gdy mnie tu zabiją, to przynajmniej nie będę miał kul w pistolecie.

Podsunął się do okna, strzelając.

Obaj pewni byli, że lada chwila przyjdzie śmierć, gdyż kule dziurawiły budkę jak rzeszoto. Któryś ze strażów będzie przecież celnym. Pkom. Liśkiewicz, strzelając, ranił jednego z atakujących, w rękę.

Naboje się skończyły, a atakujący po odliczeniu strzałów broniącego się i oczekaniu chwili czasu dla upewnienia się, że nie ma drugiego magazynku ani też drugiego pistoletu, natarli szturmem na budkę.

Po wtargnięciu, widząc pistolet w ręku jednego, strzelili — raniąc go ciężko w brzuch i niebaczni na prośby kolegi, aby mu przyjaciela opatrzyć pozwolili, dogorywającego rzucili jak tłumok do oczekującego auta. Zanim dojechali na miejsce, pkom. Liśkiewicz nie żył.

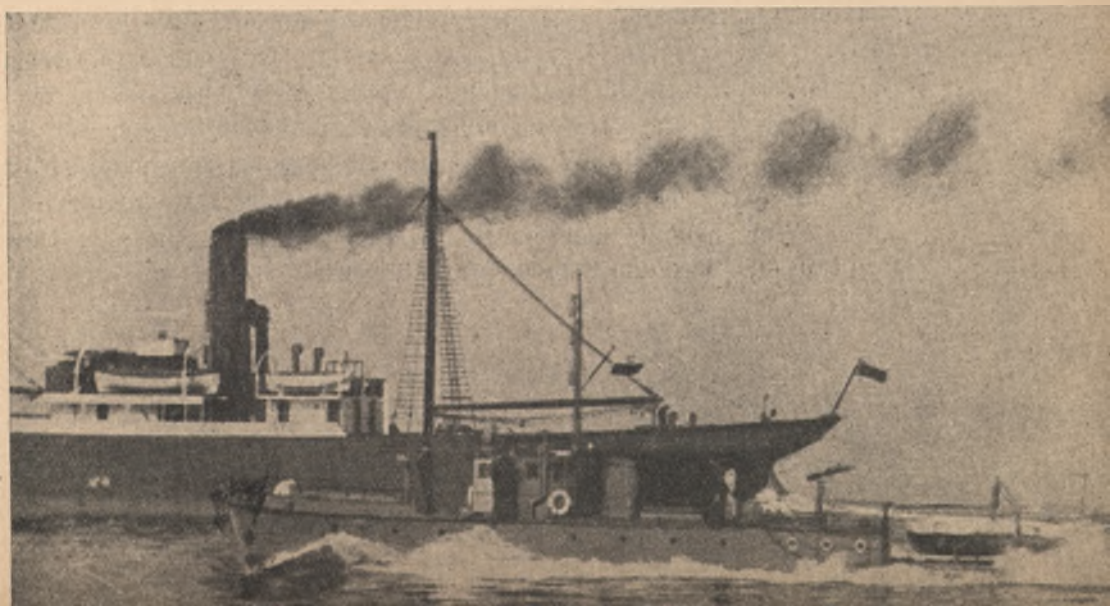
Oddali Polsce pokrajane ciało.

Manifestacyjnie pochowała poległego ludność polska. Nie był on już tylko oficerem Straży Granicznej. Nie zegnali go tylko koledzy i przełożeni. Cała ludność miasta i niemal województwa zebrała się tłumnie na pogrzeb tego, który życie swe oddał, spełniając obowiązek służby granicznej i krwią swoją uświęcił tylekroć już skrwawioną ziemię pomorską w walce o możliwość życia polskiego.

Rycerską zginął śmiercią! Padł na granicy, w obronie jej całości i bezpieczeństwa, w obronie pracowitego życia obywateli polskich.

Komendant Straży Granicznej, oddając hołd zmarłemu, polecił wyryć na ufundowanym pkom. Liśkiewiczowi przez kolegów pomniku: „Dulce et decorum est pro patria mori”.

Zatrzymanie podejrzanego statku przez kuter Straży Granicznej



Polegli w obronie granic oficerowie i szeregowi Straży Granicznej

Ś. P. STARSZY STRAŻNIK ŻYTELEWSKI FRANCISZEK z komisariatu Krotoszyny, Inspektoratu Granicznego Brodnica, Mazowieckiego Insp. Okręgowego.

Ś. p. st. strażnik Żytelewski urodził się dnia 2.XII.1899 w Toruniu.

W czerwcu 1917 r. powołany do służby wojskowej, służył w byłej armii niemieckiej do 1919 r.

Dnia 5.X.1919 wstąpił ochotniczo do W. P., przebywając całą kampanię wojenną i dosługując się stopnia st. szeregowca.

Dnia 13.IV.1922 rozpoczął służbę graniczną i pełnił ją zawsze gorliwie, wyróżniając się, jako wzorowy strażnik.

Poległ w następujących okolicznościach: W dniu 10.VIII.1929 r. ś. p. st. strażnik Żytelewski mimo wykonania już całodiennej służby zgłosił się ochotniczo do nocnej obławy na przemytników z Niemiec do Polski. Czatuując przy torze kolejowym obok lasu między stacjami kolejowymi Jamielnik. a Biskupiec Pomorski zatrzymał około godziny 2 dnia 11.VIII dwóch podejrzanych osobników. Zatrzymani poczęli strzelać, trafiając ś. p. Żytelewskiego w głowę.

Koledzy Żytelewskiego pośpieszyli mu z pomocą, i po stoczonej walce ujęli obu morderców, jak się później okazało, zbrodniarzy, poszukiwanych przez sądy.

Ś. p. Żytelewski został odznaczony Krzyżem Zasługi za dzielność i mianowany st. strażnikiem granicznym.

Ś. P. STRAŻNIK DAWIDZIUK WŁADYSŁAW z komisariatu Zaręby Inspektorat Graniczny Przasnysz, Mazowiecki Insp. Okręgowy.

Ś. p. str. Dawidziuk urodził się 18.V.1903 r. w Brześciu n.Bugiem. Po ukończeniu szkoły kolejowej w Czeremsze pracował na kolejach państwowych do 1920 r.

W czasie inwazji bolszewickiej wstąpił ś. p. str. Dawidziuk ochotniczo do W. P., w czasie zaś od 22.III.1925 do 15.IV.26 odbył powinność wojskową. Do Straży Granicznej wstąpił 7.I.27 w stopniu strażnika. Dnia 20.II.1930 r. był wezwany na rozprawę sądową do Sądu Grodzkiego w Myszyńcu. Po rozprawie wracał do swej siedziby służbowej. W drodze napadli go przemytnicy, w sprawie których zeznawał i zamordowali go w sposób bestialski.

Ś. p. str. Dawidziuk był dzielny i odważny strażnikiem, a na odcinku, na którym pełnił służbę, był postrachem dla przemytników.

Winni zbrodni morderstwa, popełnionego na osobie ś. p. Dawidziuka, zostali ujęci i oddani w ręce sprawiedliwości.

Ś. P. STRAŻNIK KACHEL WINCENTY-ALFRED pełnił służbę na placówce Kosówka, komisariatu Grajewo, Insp. Graniczny Łomża, Mazowiecki Insp. Okręgowy.

Ś. p. str. Kachel urodził się 2.VII.1905 r. w Świętochłowicach, woj. Śląskie. Po ukończeniu szkoły powszechnej pracował jako górnik do czasu powołania go do obowiązkowej służby wojskowej, którą odbył w 49 p. p. w czasie od 13.X.26 do 13.III.28 w stopniu kaprała. Dnia 16.VII.28 wstąpił do służby w Straży Granicznej, ukończył kurs przeszkolenia w Centr. Szkole Straży Granicznej, oraz kurs tresury psów granicznych.

Prowadząc dochodzenia w sprawie o przemytnictwo udał się w dniu 19.VI.30 r. do służby w ubraniu cywilnym, uzbrojony w pistolet. W pobliżu granicy został napadnięty i zamordowany strzałami rewolwerowymi przez nieznanych osobników, pochodzących z terytorium niemieckiego.

Władze niemieckie odmówiły ujawnienia i ukarania morderców.

Ś. P. STARSZY STRAŻNIK PACHOLSKI ANDRZEJ, kierownik placówki II linii Ciemnoszyje, komisariatu Grajewo, Insp. Graniczny Łomża, Mazowiecki Insp. Okręgowy.

Ś. p. st. str. Pacholski urodził się w m. Ostrowo koło Gniewkowa, wojew. Poznańskie. Po ukończeniu szkoły powszechnej pracował na roli u rodziców aż do powołania go do służby wojskowej niemieckiej, w której przesłużył od 1.VIII.16 do 15.XII.18. Dnia 1.III.19 wstąpił ochotniczo do W. P. i brał udział we wszystkich walkach, prowadzonych w tym czasie z bolszewikami. Za czyny męstwa i odwagi odznaczony był orderem *Virtuti Militari* i dosłużył się stopnia plutonowego. Do służby granicznej wstąpił 26.III.22 w stopniu starszego strażnika. W dniu 12.XI.30 wracając z kontroli służby natknął się na bandę przemytników w odległości 11 km. od Grajewa. W walce z przemytnikami został zamordowany i ukryty w lesie we mchu.

Po uciążliwych dochodzeniach sprawców mordu wykryto i oddano w ręce sprawiedliwości.

Ś. P. PODKOMISARZ LIŚKIEWICZ STANISŁAW, kierownik komisariatu Rakowiec, Inspektorat Graniczny Tczew, Pomorski Insp. Okręgowy.

Ś. p. pkom. Liśkiewicz urodzony 20.V.1895 r. we Lwowie uczęszczał do jednego z gimnazjów lwowskich, a w 1914 r. wstąpił do Legionów. W bojach II Brygady Leg. był ranny w 1915 r., i jako chorąży dostał się do niewoli rosyjskiej. Po wybuchu rewolucji wstąpił do dywizji syberyjskiej i ponownie dostał się do niewoli bolszewickiej, z której udało mu się zbiec. Przez Mongolię, Chiny, Japonię i drogą morską powrócił do kraju. Po powrocie służył w W. P. do 1928 r. w stopniu kapitana, a 31 maja 1929 r. wstąpił do Straży Granicznej w stopniu podkomisarza. Sprowokowany przez Niemców

Kapliczka w Czerlinie, zbudowana przez
Straż Graniczną.



i wprowadzony w zasadzkę poległ pod Opaleniem w nocy z dnia 24 na 25 maja 1930 r.

Ś. P. STRAŻNIK NOWAKOWSKI MICHAŁ z placówki Kłębowo, Insp. Graniczny Wolsztyn, Wielkopolski Insp. Okręgowy.

Ś. p. str. Nowakowski, syn Stanisława i Marii z domu Stolpe, urodził się 18.IX.1896 r. w Swadzimiu, pow. Poznań — Zachód. Ukończył 6-klasową szkołę powszechną i poświęcił się leśnictwu. W czasie wojny światowej służył w byłej armii niemieckiej, a z chwilą wybuchu rewolucji w Niemczech powrócił do rodziców i wstąpił natychmiast do szeregów powstańczych. Brał udział w powstaniu w Wielkopolsce, w walkach z bolszewikami i w powstaniu górnośląskim. Do służby granicznej wstąpił dnia 20.VIII.21 i pełnił ją z zamykaniem. Pracował ponadto wydawnie na polu społecznym. W dniu 20.VIII.31 pełniąc służbę na łąkach kębskich, nad środkowym kanałem Obry, został zamordowany przez bandytów przybyłych z Niemiec, którzy przekroczyli granicę, ukryli się w szopie i strzelali z odległości 10 — 15 metrów. Po dokonaniu morderstwa zbrodniarze zbiegli do Niemiec.

Ś. P. ST. STRAŻNIK GIŚ JAN z posterunku Miały, Insp. Graniczny Wronki, Wielkopolski Insp. Okręgowy.

Ś. p. st. str. Giś urodził się 8.XII.1897 r. w m. Pęckowo, pow. Czarnków, gdzie ukończył szkołę powszechną. Pobrany do byłej armii niemieckiej brał udział w wojnie światowej. Od r. 1919 jako żołnierz polski brał udział w wojnie z bolszewikami. Do służby granicznej wstąpił 31.VII.1922 r.

Dnia 17.I.32 r. ś. p. st. str. Giś zatrzymał podejrzanego osobnika, jadącego na rowerze z pakunkami wzdłuż toru kolejowego Poznań — Drawski — Młyn od strony granicy. Prowadząc przytrzymanego został przez tegoż śmiertelnie ranny strzałami z pistoletu, wskutek czego zmarł w szpitalu w Szamotułach. Ś. p. st. str. Giś został odznaczony Krzyżem Zasługi za dzielność, za czyny męstwa i odwagi z narażeniem życia przy zwalczaniu przemytnictwa.

Ś. P. STARSZY STRAŻNIK GRABOWSKI IGNACY, z Inspektoratu Granicznego Ostrów, Wielkopolski Insp. Okręgowy.

Ś. p. Grabowski urodził się 12.XI.1894 r. w Kijewie, pow. Inowrocław. Po ukończeniu szkoły powszechnej pracował w hutnictwie. Od 1915 r. brał czynny udział w walkach na froncie niemiecko - francuskim i niemiecko - rosyjskim i był dwukrotnie ranny. W 1918 r. wstąpił do oddziałów powstańczych w Wielkopolsce i brał udział w walkach z Niemcami i bolszewikami. Po zwolnieniu z W. P. wstąpił do służby granicznej, a w dniu 23.X.21 objął kierownictwo placówki Garki. W 1929 r. został przeniesiony do placówki II linii Ostrów. W dniu 16.VI.32 pełniąc służbę napotkał o godz. 23 uzbrojoną bandę, rabującą kupców, którym pośpieszył z pomocą. W walce z bandytami został zabity dwoma strzałami rewolwerowymi.

Ś. P. STRAŻNIK GOŹDZIEWSKI MICHAŁ został zamordowany w sposób skrytobójczy dnia 1.VII.33 r.



W rozmowie służbowej z niemieckimi strażnikami.

Ś. p. str. Goździewski urodził się 6.IX.1896 r. w Dębnicy, pow. Gniezno, gdzie ukończył cztery klasy szkoły powszechnej, oraz kształcił się zawodowo. W 1915 r. powołany do służby w byłej armii niemieckiej, brał udział w wojnie światowej.

Dnia 1.I.23 r. wstąpił ś. p. str. Goździewski do służby granicznej, pełniąc ją na placówkach Gdynia i Chylonia, Insp. Gran. Gdynia, oraz na placówce Warszkowo, Insp. Graniczny Kościerzyna. Pomorski Insp. Okręgowy.

Ś. p. str. Goździewski cieszył się sympatią w gronie kolegów, oraz zaufaniem przełożonych.

Ś. P. STR. OGRODNIK urodził się 8.V.1901 r. w m. Malinów, pow. Rudniki, woj. Lwowskie. Brał udział w wojnie bolszewickiej. Zwolniony z W. P. wstąpił do służby granicznej 15.IV.22 r., pełniąc ją bez przerwy do dnia 1.VIII 1933 r., w którym to dniu został zamordowany w sposób skrytobójczy w chwili, gdy zdążył do objęcia służby.

Ś. P. ST. STRAŻNIK TOKARSKI FRANCISZEK z placówki Kiełpin, komisarjat Konarzyny, Pomorski Okręg Str. Gr.

Ś. p. Tokarski urodził się 14.X.1900 r. w m. Głogowa, pow. Konin. Do Wojska Polskiego wstąpił 3 marca 1920 r. Brał udział w wojnie z bolszewikami. Po wystąpieniu z wojska w 1922 r. wstępuje do służby w Policji Państwowej, a następnie 15 lutego 1928 r. do Straży Granicznej.

W dniu 23 maja 1935 r. w czasie pełnienia służby w lesie, w pobliżu Konarzyny, zostaje napadnięty przez szajkę uzbrojonych bandytów i po rozpaczliwej walce ginie, przeszyty trzema kulami.

Bandyci zostali ujęci i oddani w ręce sprawiedliwości.

Ś. P. STRAŻNIK RYBA ANTONI, z komisariatu Piekary Śląskie, Śląski Okręg Str. Gr.

Ś. p. Ryba urodził się 7.X.1905 r. w Dzielicach, pow. Krotoszyn. Do służby wojskowej wstąpił w 1926 roku, służąc kolejno w jednym z pułków piechoty, w K. O. P. i żandarmerii. Do Straży Granicznej został przyjęty 16.VIII 1931 r.



*Most graniczny na Dniestrze:
strażnicy — polski i rumuński.*

W dniu 20.VI.1936 r. str. Ryba zatrzymał na odcinku placówki Ruda Śl. dezertera - bandytę, który wezwany do wylegitymowania się wydobył znieścacka rewolwer i kilkakrotnie strzelił do str. Ryby, zadając mu śmiertelne rany.

Mimo odniesionych ran i upływu krwi str. Ryba ostatnim wysiłkiem użył broni służbowej, kładąc trupem zbrodniarza, poczem sam ducha wyzionął.

W uznaniu niezwykłego hartu żołnierskiego Komendant Straży Granicznej postawił go w swym rozkazie za wzór żołnierza Straży Granicznej.

Ś. P. PRZOD. MŁYŃSKI FRANCISZEK z Komisariatu Ligotka Kameralna, Obwód Str. Gran. Cieszyń, urodził się dnia 29 sierpnia 1896 r. w Tomicach, powiat Wadowice w Krakowskim. Szkołę powszechną ukończył w Wadowicach. Do wojska polskiego wstąpił jako ochotnik dnia 4.II.1919 roku i służył w kawalerii do 30.IV.1921 r., przebywając całą kampanię ukraińską i bolszewicką, jako żołnierz frontowy w 8 pułku ułanów.

W Straży Granicznej służył bez przerwy od dnia 15.VIII.1922 r., zajmując przez cały ten czas stanowisko dowódcy placówki.

Po odzyskaniu Zaolzia został przeniesiony na stanowisko z-cy kmdta Komisariatu Ligotka Kameralna. Dnia 1 listopada 1938 r. został napadnięty podczas pełnienia służby w Dobracicach, pow. cieszyński przez bojówkę czeską i zabity pięcioma strzałami pistoletowymi.

Ś. p. Młyński został odznaczony po śmierci srebrnym Krzyżem Zasługi i mianowany starszym przodownikiem.



Posterunek celny na granicy zachodnio - małopolskiej.

SPIS ODZNACZONYCH

oficerów i szeregowych

Strazy Granicznej

VIRTUTI MILITARI

Gen. bryg. Jur Gorzechowski Jan
płk. Janowski Julian

NADINSPEKTOROWIE:

Chmura Jakub Witalis
Prosolowicz Marian

INSPEKTOROWIE:

Bacz Karol
Czajkowski Bolesław
Figler Marian
Krawiecki Aleksander
Rodkiewicz Bolesław
Ślęczka Franciszek
Smółucha Franciszek
Świderski Gustaw
Zalewski Marcin

NADKOMISARZE:

Okulaki Edward
Pfister Wilhelm
Sacewicz Wacław

Skibiński Marian
Zieliński Tadeusz

KOMISARZE:

Abryszyński Józef
Bizio Józef
Chotkowski Witold
Jakubiec Józef
Kostecki Kazimierz
Krafft Jerzy
Smakosz Wacław

PODKOMISARZE:

Bocheński Józef
Rycharski Mieczysław
Śmigieński Michał
Słafański Zygmunt

ST. PRZODOWNICY:

Grobelniak Ignacy
Jędrzejewski Bronisław
Kasperkowiak Antoni
Kozłowski Stanisław
Leperowski Jan

Malinowski Gracjan
Piotrowski Stanisław
Śron Józef

PRZODOWNICY:

Dudka Stanisław
Linka Andrzej
Łuś Franciszek
Madał Leon
Nebesio Andrzej
Springer Ludwik
Świergiel Józef
Szybka Andrzej
Tomczak Stanisław

ST. STRAŻNICY:

Adamczyk Franciszek
Chrobak Julian
Dąbrowski Wojciech
Jakubowski Marian
Łanocha Karol
Macewicz Romuald
Panowicz Franciszek
Prus Józef

KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI Z MIECZAMI

Gen. bryg. Jur Gorzechowski Jan
Płk. dypl. Zych Ludwik

Nadinsp. Chmura Jakub Witalis
Insp. Burian Franciszek Rudolf

Kom. Makowski Edward
Przod. Dębski Stanisław

KRZYŻ NIEPODLEGŁOŚCI

Mjr. Michalski Jan III

NADINSPEKTOROWIE:

Prosołowicz Marian
Spilczyński Wacław

INSPEKTOROWIE:

Bacz Karol
Czajkowski Bolesław
Figler Marian
Rodkiewicz Bolesław
Ślęczka Franciszek
Smolucha Franciszek
Świderski Gustaw
Zalewski Marcin

NADKOMISARZE:

Hałas Franciszek
Ickowicz Kazimierz
Kardaszewski Stefan
Kuźmiński Aleksander
Okulski Edward
Plister Wilhelm
Ruciński Zdzisław
Skibiński Marian
Ślęczka Józef
Stoka Władysław
Suchorzewski Jan Kazimierz
Trojanowski Bronisław
Waligórski Józef
Wróbel Tadeusz
Zieliński Tadeusz

KOMISARZE:

Chełmecki Tadeusz
Chmielowski Tadeusz
Delinger Stanisław
Doczkał Karol
Ferencowicz Leon
Gut Kazimierz
Horyszowski Zygmunt
Jakubiec Józef
Kostecki Kazimierz
Leszak Stanisław
Mróz Stefan
Ochoński Władysław
Passowicz Jan
Patla Jan
Peszkowski Bronisław
Przybylski Władysław
Pszonka Władysław
Radochoński Mikołaj
Rogalski Emil
Rosiński Julian
Schleyen Kazimierz

Steciak Tomasz
Szulc Franciszek
Szymczyński Zygmunt
Szymiczek Stanisław
Zaprzalski Edward

PODKOMISARZE:

Blum Józef
Borowiec Bronisław
Flasza Józef
Jaroszewski Józef
Kapuściński Julian
Muszelski Stanisław
Orzechowski Marian
Ostróżka Jan
Palonek Stanisław
Pieniążek Mieczysław
Szablowski Roman
Szafarski Tadeusz
Widliński Stanisław

ASPIRANTI:

Klimontowicz Lucjan

ST. PRZODOWNICY:

Bocheński Wacław
Dzięgiel Marcin
Gniewiński Mieczysław
Górnicki Józef
Hanzlik Franciszek
Iwanicki Stanisław
Konopacki Stanisław
Kopystyński Stanisław
Kotarba Adolf
Kozłowski Stanisław
Kozub Franciszek
Król Ferdinand
Łabużek Andrzej
Malanowicz Czesław
Malinowski Gracjan
Młotolski Dominik
Olszewski Wiesław
Smaga Adam
Węgrzynek Kazimierz
Wysocki Antoni
Zaradzki Tadeusz

PRZODOWNICY:

Brożek Józef
Bulek Stanisław
Chiroński Alojzy
Cyprian Jan
Dąbrowski Władysław
Gaudasiński Józef
Głazowski Tadeusz

Grzeskowiak Franciszek
Jończy Jan
Kalimon Franciszek
Kornak Wincenty
Kowalewski Franciszek

Lejczak Józef
Letniowski Karol
Łyczak Jan
Łydka Jan

Madej Jan I
Miazek Piotr
Moskwa Ludwik
Nowak Franciszek

Olearka Jan
Orzech Stanisław
Piasecki Edmund
Próchnicki Adolf
Przybill Kazimierz
Przybylak Bolesław

Ratajczak Stanisław
Sawicki Jan
Siudara Bolesław
Skrzeczowski Zygmunt
Szpakowski Władysław
Szwarc Józef
Wenzel Zygmunt

ST. STRAŻNICY:

Adamczyk Franciszek
Bednarz Wiktor
Ciepko Józef
Domiński Antoni
Drogoszewski Antoni
Dulemba Stefan
Gąska Władysław
Grys Jan
Hornik Józef
Jabłoński Czesław
Jakubowski Jan
Kozicki Franciszek
Kudelski Stanisław
Łaski Franciszek
Mońko Stanisław
Oleksiuk Bazyli
Pawlak Jan IV
Ratajczak Stanisław
Stachowski Jan
Straub Karol
Wandzel Jan
Wilkoszewski Franciszek
Witkowski Ludwik
Wroński Stanisław

STRAŻNICY:

Brychcy Józef
Hogowski Jan
Seidler Jan
Zygier Józef

MEDAL NIEPODLEGŁOŚCI

Mjr. dypl. Buczek Franciszek
Kpt. Nowak Alojzy

INSPEKTOROWIE:

Kozubek Stanisław
Krawiecki Aleksander
Miller Bernard
Rogowski Antoni

NADKOMISARZE:

Jurkowski Marian
Lubiński Adam
Skrzypek Wiktor
Staniszewski Marian

KOMISARZE:

Będzikowski Wacław
Bizio Józef
Blachani Wiktor
Chotkowski Witold
Kowalski Józef
Krafft Jerzy
Kusto Leon
Łoś Jan
Michalak Tolimir
Nowicki Cezary
Socha Stanisław
Wierzbowski Antoni
Znamirowski Paweł
Zarna Antoni
Żurkowski Antoni

PODKOMISARZE:

Czarski Józef
Empacher Henryk
Grabowiecki Adam
Holinkowski Jerzy
Kłocki Kazimierz
Kozakiewicz Stanisław
Kudłowicz Tadeusz
Leśniak Stefan
Lazarewicz Piotr
Masłowski Henryk
Marciniak Piotr
Mazurkiewicz Franciszek
Mikułski Stanisław
Mystkowski Eryk
Plutecki Bogusław
Wierzyński Stanisław
Witaszek Mieczysław

ASPIRANCI:

Golanowski Kazimierz
Wojciechowski Jan

ST. PRZODOWNICY:

Bartczak Michał
Cieślak Jan I
Dopieralski Jan
Grobelniak Ignacy
Horodecki Bolesław
Iwasiewicz Bernard
Jaglarz Józef
Kaczor Kazimierz
Klepacki Franciszek
Konarszewski Tadeusz
Kopniewski Jan
Lubos Karol
Malak Jan
Marczyński Marian
Matuszczak Ludwik
Pawlaczyk Ignacy
Piwoński Stanisław
Polowczyk Antoni
Przybylak Stanisław
Śniegocki Ludwik
Sokołowski Franciszek
Spyra Jan
Staniszewski Antoni
Swarowski Jan
Szczerebal Roman
Szwalek Franciszek

PRZODOWNICY:

Bartosik Edward
Borecki Kazimierz
Bystrzycki Alfred
Czoska Leon
Heinze Teodor
Herkiel Stanisław
Hołodowicz Kazimierz
Jamroz Mikołaj
Jaskólski Franciszek
Klups Ignacy
Koryciński Wacław
Krawczyk Jakub
Kubacki Jan
Kuźmicki Tomasz
Lipiecki Ignacy
Lisiak Franciszek
Machowski Franciszek
Marciniak Stanisław II
Markewka Jan
Miczajka Jan
Mrozek Ludwik
Nawrocki Jan
Niebudkowski Włodzimierz
Nowacki Antoni
Nowacki Czesław
Nowakowski Franciszek II
Ogiński Józef
Pawlak Kazimierz I
Petryk Sylwester
Przybylski Franciszek
Remplowicz Stanisław
Reszko Hipolit

Soblik Józef
Stefanowski Franciszek
Stuszeński Roman
Swat Leon
Szelowski Franciszek
Szypura Stefan
Tuta Bronisław
Urbanek Leon
Wacławek Andrzej
Walke Wincenty
Walter Jan
Wojciechowski Aleksander
Wysłucha Franciszek
Zakrzewski Piotr
Zaremba Stefan
Żbikowski Leonard
Ziemba Jan

ST. STRAŻNICY:

Adler Tadeusz
Anbild Jan
Bar Kazimierz
Binek Józef
Brüske Herman
Bryłowski Tadeusz
Brzeziński Józef
Cieślak Antoni
Dąbek Feliks
Demuth Jan
Dolny Franciszek
Domański Stanisław
Dondajewski Marian
Dulski Teodor
Duniec Stefan
Faber Jakub
Felich Jan
Frąckowiak Stefan
Francus Paweł
Froelich Stanisław
Fórmanowicz Stanisław
Fuchs Jan
Gabrys Ludwik
Galon Stanisław
Garus Karol
Gąsiorowski Wojciech
Głogowski Piotr
Gomółka Władysław
Gonda Stanisław
Gorgon Franciszek
Granatowicz Wincenty
Grenda Stanisław
Guban Józef
Honiok Wilhelm
Jackowiak Aleksander
Jakubowski Marian
Jancik Augustyn
Janica Wilhelm
Janiszewski Jan
Jankowski Jan
Jęczmyk Franciszek
Jędrzejczak Antoni

Kalicz Ryszard
 Kałuża Józef
 Karasiński Franciszek
 Karge Adam
 Karpiński Ludwik
 Klimczak Jan
 Kluj Jan
 Kornas Mikołaj
 Kortik Leon
 Kortus Jan
 Kozera Józef
 Krakowczyk Franciszek
 Kraus Maksymilian
 Krautwurst Jan
 Krzykus Ludwik
 Kubacki Jan I
 Kubia Jan
 Kubica Jan
 Kurpiel Jan
 Kwietniewski Franciszek
 Luleczka Stanisław
 Łapacz Wiktor
 Łoza Mieczysław
 Machnik Józef
 Małcki Stanisław
 Małkowski Jan
 Marcinkowski Leon
 Markowski Wawrzyniec
 Marszałski Kazimierz
 Matuszewski Albin
 Minkner Jan
 Muszałik Robert
 Musiał Jan
 Naczyński Antoni
 Neuman Rudolf
 Niegłos Józef
 Niemier Władysław
 Niesobski Władysław
 Nowak Franciszek II
 Palec Józef
 Paluszkiewicz Ludwik
 Pańczyk Wiktor
 Pawlak Franciszek II
 Pawlak Teodor
 Pawlak Władysław
 Pawlaczyk Wincenty
 Pawłowski Franciszek
 Piasecki Franciszek
 Piecha Wilhelm
 Piechota Walenty

Pilarek Piotr
 Prus Józef
 Przybyła Franciszek
 Roguszka Szczepan
 Skweres Franciszek
 Stowiński Wacław
 Smok Stanisław
 Smółka Józef
 Sowiński Piotr
 Stróżewski Franciszek
 Szczurko Stanisław
 Szulc Leon
 Szymanowski Stanisław
 Szymik Robert
 Tabor Wojciech
 Tafelski Bolesław
 Tomala Andrzej
 Tomczak Ludwik
 Trojanowicz Franciszek
 Umlawski Jan
 Wiaterek Paweł
 Widera Jakub
 Wodyński Stanisław
 Wojtkowiak Franciszek
 Woźniak Władysław III
 Wróblewski Stanisław
 Wyleżoł Paweł
 Wyrwa Szczepan
 Wyrwał Bernard
 Zaik Alojzy
 Zalewski Kazimierz
 Zarębski Władysław
 Zgliński Józef
 Żmuda Wacław

STRAŻNICY:

Adamiec Józef I
 Adamski Zygmunt
 Andrys Karol
 Biłski Ignacy
 Błaszyk Ignacy
 Budziński Teofil
 Demski Ignacy
 Ertel Maksymilian
 Filipkowski Stanisław
 Fiutek Bolesław
 Fulczyk Jan
 Gałęski Franciszek

Głównia Jan
 Gracka Mikołaj
 Gromadziński Józef
 Grzebyta Walenty
 Gózdź Maksymilian
 Hajnowski Stanisław
 Hochuł Franciszek
 Jakubowski Wojciech
 Kapela Wacław
 Koperski Antoni
 Krajniak Franciszek
 Kryś Stanisław
 Kukla Szczepan
 Loncik Feliks
 Łączniak Jan
 Magiera Franciszek
 Marcinkowski Walenty
 Matus Józef
 Matusik Józef
 Michalak Józef
 Michalski Ignacy
 Mikołajczyk Jan
 Mitkowski Maciej
 Nater Walenty
 Niedźwiecki Jan
 Ołara Adam
 Omułowski Franciszek
 Pawlik Franciszek
 Piechowiak Roman
 Pietryga Filip
 Prusak Jan
 Pyka Piotr
 Pypłacz Piotr
 Rak Franciszek
 Rak Teodor
 Rejmoniak Franciszek
 Sekula Franciszek
 Sierakowski Franciszek
 Sikora Andrzej
 Sołtysik Ludwik
 Stawik Antoni
 Szczesny Tadeusz
 Szelowski Józef
 Szpurek Roman
 Walczak Piotr II
 Waloszyk Sylwester
 Warecki Paweł
 Wichary Jan
 Wlekły Marcin
 Wróbel Bronisław

ORDER ODRODZENIA POLSKI

Gen. bryg. Jur Gorzechowski Jan, kl. III
 Plk. Janowski Julian kl. IV
 Ppłk. dypl. Zych Ludwik kl. IV
 Mjr. dypl. Buczek Franciszek, kl. V

Mjr. Michalski Jan III, kl. V
 Nadinsp. Spilczyński Wacł. kl. IV.

INSPEKTOROWIE:

Bacz Karol, kl. V
 Figler Marian, kl. IV

Rodkiewicz Bolesław, kl. V
 Ślęczka Franciszek, kl. V
 Smołucha Franciszek, kl. V

Nkom. Kardaszewski Stefan, kl. V

Kom. Jakubiec Józef, kl. V

KRZYŻ WALECZNYCH

Gen. bryg. Jur Gorzechowski Jan
 Płk. Janowski Julian — 2
 Ppłk. dypl. Zych Ludwik — 4
 Mjr. dypl. Buczek Franciszek
 Mjr. Michałski Jan III

NADINSPEKTOROWIE:

Chmura Jakub Witalis — 4
 Spilczyński Wacław — 2
 Prosołowicz Marian — 4

INSPEKTOROWIE:

Bacz Karol
 Burian Franciszek Rudolf — 4
 Czajkowski Bolesław — 4
 Figler Marian — 2
 Krawiecki Aleksander — 2
 Miller Bernard
 Ślęcka Franciszek — 4
 Smolucha Franciszek — 3
 Świdorski Gustaw — 3
 Zalewski Marcin — 4

NADKOMISARZE:

Hałgas Franciszek — 4
 Ickowicz Kazimierz
 Kuźmiński Aleksander
 Niedzielski Wacław
 Okulski Edward — 4
 Pfister Wilhelm — 4
 Ruciński Zdzisław
 Sacewicz Wacław
 Skibiński Marian — 3
 Słoka Władysław — 2
 Staniszewski Marian — 2
 Suchorzewski Jan Kazimierz — 2
 Świda Stefan

KOMISARZE:

Bizio Józef — 3
 Blachani Wiktor
 Chmielowski Tadeusz
 Delinger Stanisław
 Doczkał Karol
 Domański Tadeusz — 2
 Ferencowicz Leon
 Jakubiec Józef — 3
 Kaczanowski Jerzy — 2
 Kostecki Kazimierz — 4
 Kozak Włodzimierz — 2
 Krafft Jerzy
 Krupka Piotr
 Krzesiński Józef
 Makowski Edward

Michalewicz Stefan
 Mościcki Bolesław — 2
 Mróz Stefan — 3
 Mularczyk Jan
 Ochoński Władysław
 Peszkowski Bronisław — 4
 Przybylski Władysław
 Pszonka Władysław
 Radochoński Mikołaj
 Rogalski Emil — 2
 Rosiński Julian
 Schleyen Kazimierz — 3
 Seidler-Wiślański Tadeusz
 Ślisz Jan
 Szulc Franciszek
 Szymczyński Zygmunt
 Szymiczek Stanisław
 Wojtkiewicz Stefan — 2
 Zaprzalski Edward
 Znamirowski Paweł
 Żarna Antoni — 4

PODKOMISARZE:

Błum Józef
 Bocheński Józef
 Borowiec Bronisław
 Gawroński Stefan — 4
 Jaroszewski Józef — 3
 Kuryłowicz Tadeusz
 Łazarewicz Piotr
 Mazurkiewicz Franciszek
 Muszelski Stanisław
 Niezgódka Wacław
 Orzechowski Marian — 4
 Ostruska Jan — 3
 Palonek Stanisław
 Pędziński Józef
 Pieniążek Mieczysław
 Rycharski Mieczysław — 4
 Stefański Zygmunt — 2
 Szafarski Tadeusz — 2
 Widliński Stanisław — 3
 Witkowski Piotr
 Zamorski Roland

ASPIRANTI:

Klimontowicz Lucjan
 Wantuch Stanisław

ST. PRZODOWNICY:

Bardzian Augustyn
 Bartczak Michał
 Bocheński Wacław
 Ciesielski Stanisław
 Dopierański Jan
 Dzięgieł Marcin
 Flis Marcin
 Gniewiński Mieczysław
 Grech Grzegorz

Grobelniak Ignacy
 Handzik Franciszek
 Iwanicki Stanisław
 Jędrzejewski Bronisław
 Jurkiewicz Karol
 Kaczor Kazimierz
 Kasperkowiak Antoni
 Kędzierski Franciszek
 Kopniewski Jan
 Kotarba Adolf
 Koza Stanisław
 Kozłowski Stanisław
 Kozub Franciszek
 Król Ferdynand
 Lubos Karol
 Malanowski Czesław
 Malikowski Bernard
 Malinowski Gracjan
 Olszewski Wacław
 Pawlak Józef II
 Piwoński Stanisław
 Salamon Wojciech
 Skrzypczak Piotr
 Smaga Adam
 Śniegocki Ludwik
 Stelmach Jan
 Walendowski Telesfor
 Zbierski Wacław

PRZODOWNICY:

Bernacki Eugeniusz
 Borowiec Andrzej
 Borucki Antoni
 Borucki Kazimierz
 Chlebowski Stanisław
 Chwilka Franciszek
 Czerniak Józef
 Dąbrowski Władysław
 Dobrek Romuald
 Dominiak Andrzej
 Florczak Stanisław
 Heinze Teodor
 Izydorczyk Michał
 Kaczmarek Kazimierz
 Kielbus Edward
 Kociński Stanisław
 Kornak Wincenty
 Korpys Stanisław
 Kowalski Józef
 Kreus Józef
 Król Franciszek
 Kubacki Jan
 Kutaj Andrzej
 Lenartowski Stanisław
 Lesek Stanisław
 Linka Andrzej
 Lipiecki Ignacy
 Lubieniecki Michał
 Łyczak Jan
 Maciejewski Jan
 Madaj Leon

Maik Piotr
 Makowski Józef
 Matysiak Idzi
 Michalski Franciszek
 Mielczarek Jan
 Nebesio Andrzej
 Nowacki Józef
 Nowak Ignacy
 Nowak Marcei
 Olejniczak Stanisław
 Otto Franciszek
 Pal Wiktor
 Perdoch Franciszek
 Pniewski Wincenty
 Próchnicki Adolf
 Przeniczny Stanisław
 Przybylak Bolesław
 Przybylski Franciszek
 Rosiejka Paweł
 Sawicki Jan
 Siudara Bolesław — 2
 Solnicki Marian — 4
 Sworowski Stanisław
 Szpakowski Władysław — 2
 Szybka Andrzej
 Szwarc Józef
 Trojanowicz Stanisław
 Trzebniak Antoni
 Walke Antoni
 Woźniak Józef I — 2
 Wróblewski Kazimierz
 Żelazko Józef
 Żurawik Józef

ST. STRAŻNICY:

Anbild Jan
 Banaszek Franciszek
 Biernat Franciszek
 Błaszczak Franciszek
 Błażej Szczępan
 Błoch Andrzej
 Boberski Franciszek
 Budziński Władysław
 Chrobak Julian
 Cieślak Antoni
 Cyganik Władysław
 Czerwiński Piotr
 Czerwonka Franciszek
 Dąbrowski Wojciech
 Dagondke Konrad
 Drogoszewski Antoni
 Fąferek Jan
 Fiutek Bronisław
 Flak Antoni
 Franosz Augustyn
 Gonia Leon
 Grabara Jacek
 Hoły Marcin
 Hornik Józef
 Idziak Władysław
 Jabłoński Franciszek II
 Jakubowski Marian
 Jakubowski Wojciech

Jancik Augustyn
 Janiak Nikodem
 Janica Wilhelm
 Jankowski Stanisław
 Jarosz Kazimierz
 Jurczak Jan
 Juszcak Feliks
 Jużkowiak Franciszek
 Kaczmarek Ignacy II
 Kamiński Stanisław
 Kasperski Józef
 Kępski Jan
 Kobusiński Ludwik
 Kozera Józef
 Kozicki Franciszek
 Kruszczyk Władysław
 Krulik Stefan
 Krzywiński Jan
 Kubiak Jan II
 Kudelski Stanisław
 Kwiatkowski Michał
 Lembic Stanisław
 Leśniewski Józef
 Łukaszewski Jan
 Macewicz Romuald
 Maciejewski Antoni
 Madeyski Kazimierz
 Majchrzak Jan
 Makowski Leopold
 Małecki Piotr
 Marciniak Józef II
 Martela Ludwik
 Matysiak Władysław
 Mazurkiewicz Stanisław
 Mikłaszewski Jan
 Mikołajczyk Stanisław
 Miś Antoni
 Maszakiewicz Franciszek
 Mykaj Ignacy
 Nowak Michał
 Nowak Stanisław
 Nowak Teofil
 Nowakowski Franciszek
 Nowicki Stanisław
 Olejniczak Walenty
 Olszanowski Władysław
 Paczyński Józef
 Panowicz Franciszek II
 Pasiciel Józef
 Pawlak Franciszek II
 Pawlak Jan
 Pawuła Piotr
 Pelka Piotr
 Piasecki Franciszek
 Piasecki Piotr
 Piechowiak Michał
 Prybiński Kazimierz
 Przybylski Michał
 Pyka Wincenty
 Ratajczak Stanisław — 2
 Rudzik Kazimierz
 Rudziński Jan
 Skiba Jan
 Sobiech Ignacy
 Soltysiak Franciszek

Sopniewski Wacław
 Stefaniak Ludwik
 Studniarski Ludwik
 Szajer Ludwik
 Szopny Stanisław
 Szymanowski Stanisław
 Tomczak Ludwik
 Urbański Wojciech
 Welzant Kazimierz
 Wesolowski Jakub
 Widomski Stanisław
 Wolański Wojciech
 Wosiek Józef
 Wysocli Stanisław
 Zajac Roman
 Zakaluk Józef
 Zawada Ignacy
 Zgrabczyński Marcin

STRAZNICY:

Bąk Antoni
 Bilski Stanisław
 Buczkowski Stanisław
 Buda Józef
 Burdziński Jan
 Czapka Jakub
 Flakus Paweł
 Gapski Antoni
 Hołówka Antoni
 Jańczak Władysław
 Jazgan Jakub
 Jędrusiak Franciszek
 Karhut Józef
 Kliks Hieronim
 Kolasieński Adam
 Kołodziej Alojzy
 Krzyżoszczak Andrzej
 Kubiak Stanisław
 Lewandowski Stanisław
 Lipiński Ignacy
 Łączniak Jan
 Maciejewski Tomasz II
 Matczak Michał
 Mickiewicz Wacław
 Niedźwiedzki Jan
 Noculak Szczepan
 Nosek Antoni
 Odrowski Antoni
 Perz Wacław
 Polak Stanisław I
 Radomski Ksawery
 Rejmoniak Franciszek
 Rogowski Jan
 Samitowski Tomasz
 Sobański Jan
 Sowa Wojciech
 Synradzki Teodor
 Szczęsny Jan
 Szczęsny Tadeusz
 Tyminiński Kazimierz
 Wyrwiński Franciszek
 Zieliński Franciszek
 Zieliński Roman

KRZYŻ ZASŁUGI ZA DZIELNOŚĆ

Kom. Kuraś Karol
St. przod. Iwasiewicz Bernard

PRZODOWNICY:

Dąbrowski Władysław

Matuszkiewicz Teofil

ST. STRAŻNICY:

Jurczak Jan
Grzelczak Tomasz
Krzykus Ludwik

Osowski Anastazy

Piasecki Franciszek

Szczepański Piotr

Tomaszewski Feliks

Str. Rakowski Walenty

ZŁOTY KRZYŻ ZASŁUGI

Płk. Janowski Julian

NADINSPEKTOROWIE:

Chmura Jakub Witalis
Prosołowicz Marian
Spilczyński Wacław

INSPEKTOROWIE:

Figler Marian
Kozubek Stanisław

Miller Bernard

Rodkiewicz Bolesław

Rogowski Antoni

Zalewski Marcin

NADKOMISARZE:

Bolesławski Stanisław
Hałas Franciszek
Kononowicz Konstanty
Okulski Edward

Huciński Zdzisław

Sacewicz Wacław

Skrzypek Wiktor

Sosnkowski Stefan

Staniszewski Marian

Świda Stefan

Wróbel Tadeusz

Kom. Bizio Józef

Kom. Delinger Stanisław

Pkom. Kapuściński Julian

SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI

Ppik. dypl. Zych Ludwik

Mjr. Michalski Jan III

Kpt. Nowak Alojzy

INSPEKTOROWIE:

Bacz Karol
Burian Franciszek Karol
Czajkowski Bolesław
Krawiecki Aleksander
Rogowski Antoni
Ślęczka Franciszek
Świderski Gustaw

NADKOMISARZE:

Hałas Franciszek
Ickowicz Kazimierz
Jurkowski Marian
Kardaszewski Stefan
Kuźmiński Aleksander
Niedzielski Wacław
Okulski Edward
Pfister Wilhelm — 2
Ruciński Zdzisław
Sacewicz Wacław
Skrzypek Wiktor
Ślęczka Józef — 2
Ślōka Władysław
Staniszewski Marian
Świda Stefan
Waligórski Józef
Wilk Antoni
Wróbel Tadeusz
Zieliński Tadeusz

KOMISARZE:

Abryszynski Józef
Będzikowski Wacław
Błachani Wiktor
Brzeski Witalis
Chelmecki Tadeusz
Chmielowski Tadeusz
Chotkowski Witold
Danielski Stefan
Delinger Stanisław
Doczał Karol
Domański Tadeusz
Dzierżek Aleksander
Dzięciołowski Jan
Ferencowicz Leon
Fox Edward
Gut Kazimierz
Jarecki Czesław
Kaczorowski Jerzy
Kindlarski Władysław
Kostecki Kazimierz
Kowalski Józef
Kozak Włodzimierz
Krafft Jerzy
Krupka Piotr
Krzesiński Józef
Kuraś Karol
Kurosz Feliks
Kusto Leon
Leszak Stanisław
Leśniewski Józef
Łoś Jan
Makowski Edward
Matuszewski Władysław
Mazur Stanisław

Michalewicz Stefan

Michałuk Tolimir

Mościcki Bolesław

Mról Stefan

Mularczyk Jan

Nowakowski Bronisław

Nowakowski Franciszek

Nowicki Cezary

Ochoński Władysław

Peszkowski Bronisław

Pietrzykowski Tadeusz

Przybylski Władysław

Pszonka Władysław

Radochoński Mikołaj

Rogański Emil

Rosiński Julian

Rosset Feliks

Roszkowski Henryk

Schleyen Kazimierz

Slisz Jan

Smakosz Wacław

Socha Stanisław

Steciak Tomasz

Świderski Lucjan

Szulc Franciszek

Szymczyński Zygmunt

Szymczek Stanisław

Wasilewski Marian

Weigel Ludwik

Wewel Antoni

Widacki Mieczysław

Wieczorkiewicz Wacław

Wierzchowski Antoni

Wojtkiewicz Stefan

Wołosiewicz Witalis

Wróblewski Kazimierz

Zaprzański Edward
Zaregiewicz Wacław
Znamirowski Paweł
Zwiewka Bronisław
Żarna Antoni
Żurkowski Antoni

PODKOMISARZE:

Badyński Sławomir
Benit Bronisław
Blum Józef
Błażewicz Stanisław
Bocheński Józef
Bogdanowicz Roman
Borowiec Bronisław
Downar Michał
Dragan Stanisław
Flasza Józef
Froelich Leonard
Gawroński Michał
Grabowiecki Adam
Gruchała Stanisław
Holinkowski Jerzy
Huss Jerzy
Jaroszewski Józef
Kłockocki Kazimierz

Kociatkiewicz Kazimierz
Koraszewski Adam
Kurnik Jarosław
Kuryłowicz Tadeusz
Lurski Kazimierz
Laniewski Stanisław
Łazarewicz Piotr
Łopuski Jerzy
Majewski Czesław
Małek Marcin
Mańkowski Ryszard
Masłowski Henryk
Mazurkiewicz Franciszek
Mazurkiewicz Leon
Mikulski Stanisław
Muszelski Stanisław
Mutka Marian
Mück Henryk
Mysłkowski Eryk
Orzechowski Marian
Ostrowski Jerzy
Palonek Stanisław
Pawłusiewicz Józef
Pędziński Józef
Piątaszewski Jerzy
Pieniążek Mieczysław
Plutecki Bogustaw

Roganowicz Stanisław
Rycharski Mieczysław
Sierostawski Jan
Stawoszewski Rafał
Stefiański Zygmunt
Szabłowski Roman
Szafarski Tadeusz
Tomaszewski Wacław
Wasilewski Aleksander
Widliński Stanisław
Wierzyński Stanisław
Witaszek Mieczysław
Wiżyn Jastrzębski Wojciech
Woda Jan

ASPIRANCI:

Domański Stefan
Feldman Tyberiusz
Juchiewicz Henryk
Klimontowicz Lucjan
Nieżgódka Wacław
Strawiński Jerzy
Wałęga Mieczysław
St. przod. Młotolski Dominik
Przod. Michalik Wojciech
St. str. Garus Karol

BRAZOWY KRZYŻ ZASŁUGI

Nkom. Skrzypek Wiktor
Pkom. Mysłkowski Eryk

ASPIRANCI:

Golanowski Kazimierz
Grauman Waldemar
Koryciński Kazimierz
Maciejczyk Władysław
Piss Tadeusz
Wantuch Stanisław
Wojciechowski Jan

ST. PRZODOWNICY:

Adamiak Michał
Bardyan Augustyn
Bartczak Michał
Białkowski Władysław
Bober Franciszek
Bocheński Wacław
Bogalecki Ignacy
Borowik Stanisław
Burek Jan
Ciećwierek Stanisław — 2
Ciesielski Stanisław
Cieślak Jan I
Cylupa Edmund
Dejna Leon
Dobiata Stefan
Doktor Stanisław — 2
Dopieralski Jan
Drozd Stanisław

Dziadkiewicz Józef
Dzięgiel Marcin
Filipowicz Edward
Foltyński Piotr
Garguliński Antoni
Gawroniek Szczepan
Gniewiński Mieczysław
Godziejewski Jan
Grech Grzegorz
Grewling Franciszek
Grobelyn Jan
Górnicki Józef
Górny Aleksander
Horodecki Bolesław
Iwanicki Stanisław
Jaglarz Józef
Jędrzejewski Bronisław
Józków Franciszek
Kaczor Kazimierz
Kapka Władysław
Kędziński Franciszek
Klepaki Franciszek
Klimek Grzegorz
Knapieński Leon
Konarzewski Tadeusz
Kończak Józef
Konopacki Stefan
Kopczyński Jan
Kopniewski Jan
Kopystyński Stanisław
Kotarba Adolf
Kozak Franciszek
Kozaczyk Józef
Kozub Franciszek

Król Ferdynand
Królak Paweł
Krukowski Franciszek
Kryżan Franciszek
Kulesza Aleksander
Leperowski Jan
Limiński Antoni
Lorenz Jan
Lubos Karol
Łabużek Andrzej
Makowski Jan
Malak Jan
Malikowski Edward
Mańczak Władysław
Markowski Ignacy
Matuszczak Ludwik
Matuszewski Alojzy
Michalski Józef I
Michalak Józef I
Miszewski Jan
Młotolski Dominik
Moszczyk Franciszek
Mozgała Józef
Nakielny Władysław
Nastek Józef
Odorowski Józef
Olszewski Wiesław
Ostrowski Walenty
Pakulski Wojciech
Pawlaczyk Ignacy
Pawlak Józef II
Pietruszewski Jan
Piotrowski Stanisław
Piwoński Stanisław

Przeniczny Franciszek
 Przybylak Stanisław
 Robaszkiewicz Józef I
 Rydecki Józef
 Safian Józef
 Salamon Wojciech
 Schmidt Roman
 Seweryn Ignacy
 Sikorski Teofil
 Skrzypczak Piotr -- 2
 Smoliński Antoni
 Śniegocki Ludwik
 Sokołowski Franciszek
 Spyra Jan
 Sron Józef
 Stachowski Ignacy
 Staniszewski Antoni
 Stelmach Jan
 Suchecki Wiktor
 Świdorski Jakub
 Świerczyński Albert
 Świętek Stanisław
 Sworowski Jan
 Szczerba Roman
 Szypulewski Zygmunt
 Szwabeł Franciszek
 Walendowski Telesfor
 Wesółkin Tadeusz
 Węgrzyniak Kazimierz
 Wieczorek Ignacy
 Wilkosz Stefan
 Wojciechowski Franciszek
 Wojewódka Ludwik
 Wronski Józef
 Wrzosek Bogdan
 Wójcik Wacław
 Wysocki Antoni
 Zagórski Tadeusz
 Zaradzki Tadeusz
 Zub Eustachy
 Zubrowski Ludwik

PRZODOWNICY:

Adach Jan
 Andrzejewski Wacław
 Bachman Władysław -- 2
 Bajda Stanisław
 Bagniewski Franciszek
 Banasiak Zygmunt
 Banaszak Władysław
 Bartosik Władysław
 Bartus Edward
 Bawolski Franciszek
 Białas Michał
 Biernat Jan
 Binek Wiktor
 Błędowski Franciszek
 Bogacki Józef
 Borowiec Andrzej
 Bręski Andrzej
 Brodala Władysław
 Brodziński Bronisław
 Brzeskot Stefan
 Brzeźniak Franciszek

Brzozowski Wacław
 Budner Teofil
 Byrski Feliks
 Chirowski Alojzy
 Chlebowski Stanisław
 Chmara Władysław
 Chmielewski Marcin
 Chudak Franciszek
 Chudy Jan
 Cichoszewski Bolesław
 Ciołek Michał
 Cisowski Jan
 Cuprian Jan
 Cywiński Józef
 Czacot Józef
 Czekala Franciszek
 Czerniak Józef
 Degowski Jan
 Dembski Jan
 Dębski Stanisław
 Ditteld Feliks
 Dombek Józef
 Dominiczak Michał
 Dmochowski Czesław
 Drewienkiewicz Władysław
 Drzewiecki Kazimierz
 Dudka Stanisław
 Duszczał Konstanty
 Duszyński Maksymilian
 Dwulit Ignacy
 Dyszlewicz Bronisław
 Farenholz Franciszek
 Fajerek Roman
 Fikus Franciszek
 Filipczak Kazimierz
 Fludra Marian
 Gackowski Józef
 Gajdecki Roman
 Gaudasiński Józef
 Gdesz Eugeniusz
 Glanc Ludwik
 Gnosowski Bronisław
 Gojny Nikodem
 Graj Ignacy
 Gruchot Tomasz
 Gruszka Józef
 Góralczyk Józef
 Górski Teofil
 Górski Wiktor
 Haber Ludwik
 Hajder Stanisław
 Heinze Teodor
 Henicz Stanisław
 Hernacki Stanisław
 Hincman Wendelin
 Holdowicz Kazimierz
 Hrobociński Adam
 Hyla Michał
 Izydorczyk Michał
 Jabłoński Franciszek I
 Janaszak Franciszek
 Janiszewski Jan
 Jarosz Wojciech
 Jarysz Mieczysław
 Jaskólski Stanisław

Jończy Jan
 Jórdeczka Marcin
 Kaczmarek Ignacy
 Kaczmarek Kazimierz
 Kaczmarczyk Maksymilian
 Kazimierzczak Jan I
 Kajetanek Marcin
 Kalimon Franciszek
 Kałużny Marcin
 Kamiński Andrzej
 Kamiński Antoni
 Kamiński Władysław
 Kaprański Rudolf
 Karkola Franciszek
 Karwowski Stanisław
 Kasprzak Jan I
 Kaszkowiak Antoni
 Kazimierzczak Józef I
 Kazimierski Stanisław
 Kędziński Romuald
 Kępiński Wincenty
 Kęszycki Marian
 Kluziak Andrzej
 Kmiecinski Roman
 Kniwo Jan
 Kociński Stanisław
 Kondrat Jan
 Konwiński Andrzej
 Kopeć Antoni II
 Koprowski Franciszek
 Kormicki Wojciech
 Korpys Stanisław
 Korzeniowski Jan
 Kostrzewa Jan
 Kościelniak Stanisław
 Kościński Józef
 Kotewicz Alojzy
 Kotlarek Franciszek
 Kotlarek Kasper
 Kowalski Józef
 Kowalski Ludwik
 Kowalowski Franciszek
 Kozar Julian
 Krawczyk Antoni
 Krawczyk Jakub
 Krempa Antoni
 Kreuz Józef
 Król Franciszek
 Krzywda Jan
 Krysiak Kazimierz
 Kubacki Jan
 Kubacki Szczepan
 Kuberski Władysław
 Kubiak Ignacy
 Kubicki Ignacy
 Kudło Piotr
 Kujawa Józef
 Kupczyk Franciszek
 Kutaj Andrzej
 Kuźnicki Tomasz
 Kwaśniewski Andrzej
 Lachowski Stanisław
 Lasończyk Jan
 Lasończyk Józef
 Latuszek Wojciech

Lejczak Józef
 Libuś Leoncjusz
 Liciecki Antoni
 Lisiak Franciszek
 Łazar Antoni
 Łączewny Jan
 Łopata Jan
 Łuczak Franciszek
 Łydką Jan
 Łysikowski Ignacy
 Machowski Franciszek
 Maciejewicz Stanisław
 Madej Jan
 Madej Leon
 Magalski Józef
 Majchrzak Antoni
 Majewski Jan
 Makowski Józef
 Malendowicz Kazimierz
 Małys Jan
 Marczyński Marian
 Markewka Jan
 Masiewicz Stanisław
 Matuszak Bronisław
 Matuszewski Zenon
 Matuszkiewicz Jan
 Matuszkiewicz Teofil
 Matysiak Idzi
 Mazur Franciszek
 Miazek Piotr
 Michalski Feliks
 Michalski Franciszek
 Michalski Leon
 Miczajka Jan
 Mielczarek Józef
 Micszuk Mikołaj
 Mikołajczak Wojciech
 Młynski Franciszek
 Moskwa Jan
 Mrozek Ludwik
 Mruk Ignacy
 Musiała Piotr
 Muszyński Franciszek
 Nawrocki Jan
 Nawrot Jan I
 Nebesio Andrzej
 Neuman Franciszek
 Nowacki Czesław
 Nowacki Józef
 Nowaczyk Józef
 Nowaczyk Ludwik
 Nowak Franciszek IV
 Nowak Ignacy I
 Nowak Ludwik I
 Nowak Marceł
 Nowak Władysław
 Nowakowski Franciszek
 Nowicki Andrzej
 Odrzywołek Antoni
 Ogiński Józef
 Olejniczak Stanisław
 Oleszak Jan
 Orzech Stanisław
 Osinski Bronisław
 Otto Franciszek

Pal Wiktor
 Paluszko Stanisław
 Pańkowski Józef
 Pawlak Józef
 Pawlak Józef I
 Pawlikowski Roman
 Pech Leonard
 Peikert Bolesław
 Perdoch Franciszek
 Pieczora Franciszek
 Pietuch Ludwik
 Piętkowski Stanisław
 Pilarczyk Bolesław
 Piontek Franciszek
 Piotrowski Piotr
 Płaczek Franciszek
 Pniewski Wincenty
 Poduła Antoni
 Pohler Stefan
 Popławski Klemens
 Przeniczny Stanisław
 Przybill Kazimierz
 Przybylak Bolesław
 Przybylski Franciszek
 Przybylski Franciszek I
 Przytarski Alojzy
 Regala Jan
 Remplewicz Stanisław
 Reszko Hipolit
 Rogala Józef
 Rojewski Kazimierz
 Romankiewicz Adam
 Romankiewicz Tadeusz
 Rozpęk Józef
 Rosiejka Paweł
 Ruśkiewicz Ładysław
 Sabina Stanisław
 Salamonik Józef
 Sanicki Jan
 Schon Antoni
 Schöneich Wincenty
 Sęk Aleksander
 Siudara Bolesław
 Siudziński Stefan
 Sitko Jan
 Skrzeczkowski Zygmunt
 Smolewski Zbigniew
 Śmiełowski Stefan
 Sobień Ludwik
 Soblik Józef
 Solnicki Marian
 Sroka Franciszek
 Stachowiak Jan
 Stachowiak Władysław
 Stasiak Kazimierz
 Staśkiewicz Stefan
 Stefański Franciszek
 Strączkowski Wacław
 Strzeboński Stanisław
 Strzeszewski Aleksander
 Stuszewski Roman
 Surma Walenty
 Świergiel Józef
 Świętek Zygmunt
 Sworowski Stanisław

Szafranek Piotr
 Szcześniak Edward
 Szczupacki Bronisław
 Szelowski Franciszek
 Szklarczyk Marian Anatol
 Szlenk Bolesław
 Szlesinger Leon
 Szmuc Stanisław
 Szostak Wojciech
 Szpakowski Władysław
 Szybka Andrzej
 Szymański Feliks
 Szymanowski Ignacy
 Szymandera Ignacy
 Szypura Stefan
 Tobis Stefan
 Toboła Antoni
 Tuchlin Alojzy
 Tuta Bronisław
 Urbanek Leon
 Urbański Bronisław
 Wachalski Nikodem
 Wachowiak Kazimierz
 Wacławek Andrzej
 Walke Wincenty
 Walter Jan
 Walek Hipolit
 Wenzel Zygmunt
 Wieczorek Tomasz II
 Wilkopf Antoni
 Wiśniewski Jan III
 Wiśniewski Józef
 Witucki Stanisław
 Wojciechowski Piotr
 Wójcik Antoni — 2
 Wojtczak Wacław
 Woźniak Józef I
 Wróblewski Bolesław
 Wysłucha Franciszek
 Zabiega Józef
 Zbikowski Leonard
 Zdunowski Piotr
 Ziemia Jan
 Żelazko Leon
 Żebraczewski Wojciech
 Żurawik Józef

ST. STRAŻNICY:

Abryszyański Leon
 Adamek Ignacy
 Adamczyk Franciszek
 Adler Tadeusz
 Andrzejewski Józef
 Andrzejewski Franciszek I
 Anioł Michał
 Ankudowicz Władysław
 Antkowiak Jan
 Badziński Jan
 Banas Jan
 Bar Kazimierz
 Baran Piotr
 Baranowski Edward
 Barczyński Józef

Barełkowski Stanisław
 Barwa Wilhelm
 Bawolski Antoni
 Bączek Antoni
 Bączyński Antoni
 Bąk Jan
 Bąk Michał
 Bednarz Stefan
 Bednarz Wiktor
 Bergman Jan
 Berkowski Stefan
 Białas Józef
 Biegański Józef
 Biernat Franciszek
 Binek Józef
 Biskup Stanisław
 Błaszak Wincenty
 Błaszczak Walenty
 Bławat Adam
 Błędowski Alojzy
 Bober Franciszek III
 Borowczak Franciszek
 Borzyszkowski Paweł
 Bratkowski Władysław
 Braun Czesław
 Brzeziński Józef
 Buchta Juliusz
 Bucior Tadeusz
 Buda Teofil
 Budek Józef
 Budka Władysław
 Budniak Stanisław
 Budziński Władysław
 Bujok Emil
 Bylica Jan
 Cekała Marcin
 Cemborowski Teofil
 Chudziński Tomasz
 Cieplak Józef
 Cieplik Tomasz
 Ciepluch Józef
 Ciera Antoni
 Cierznikowski Władysław
 Ciupka Franciszek
 Cyganik Władysław
 Cymerman Stefan
 Czapowski Alojzy
 Czerwoniec Arkadiusz
 Dąbrowski Aleksander
 Dąbrowski Wojciech
 Dawidowski Stanisław
 Dawydko Karol
 Domaniński Stanisław
 Dondajewski Marian
 Drogoszewski Antoni
 Dubiński Leopold
 Dudek Władysław I
 Dyrka Józef
 Dziamski Wawrzyniec
 Dzierła Antoni
 Dziuba Wacław
 Dziubek Paweł
 Dziurla Feliks
 Eljasik Stefan
 Falda Franciszek

Fic Franciszek
 Filarski Jan
 Fitkowski Jan
 Flak Antoni
 Flak Jan
 Flak Franciszek I
 Fojt Adolf
 Frąckowiak Stefan
 Froelich Stanisław
 Garlicki Aureliusz
 Gąsiorowski Wojciech
 Gaska Józef
 Gerste Idzi
 Gładyszewski Stefan
 Gnacy Antoni
 Gola Józef
 Goliński Stanisław
 Goliński Marcin
 Gonińska Władysław II
 Gonia Leon
 Gorczyca Jan
 Gostomczyk Franciszek
 Grabias Stefan
 Grabowski Franciszek
 Grajek Tadeusz
 Grała Walenty
 Granatowicz Wincenty
 Grduszek Ignacy
 Grocki Jan
 Górniak Stefan
 Górnicki Stanisław
 Gutowski Paweł
 Grygiel Michał
 Grys Jan
 Grzelak Michał
 Grzesiak Józef
 Grzeszkowiak Leon II
 Halemba Alojzy
 Harema Piotr
 Heinz Józef
 Herman Wacław
 Hieronimek Józef
 Hosiński Józef
 Hosiok Wilhelm
 Hornik Józef
 Hornik Paweł
 Hulalka Józef
 Idziak Władysław
 Jabłoński Czesław
 Jabłoński Ludwik
 Jabłonowski Mieczysław
 Jackowiak Aleksander
 Jakóbek Jan
 Jakubowski Franciszek
 Jakubowski Jan
 Janas Stanisław
 Janczar Bolesław
 Janczura Wojciech
 Janiszewski Józef
 Jankowski Bronisław
 Jankowski Stanisław
 Jasik Józef
 Jasiński Józef
 Jaworowicz Stanisław
 Jaworowski Ignacy

Jajdzewski Anastazy
 Jessa Szczepan
 Jokieli Stanisław
 Jureczek Rudolf
 Jurgewka Franciszek
 Kaczmarek Ignacy II
 Kaczmarek Szczepan
 Kalita Jan
 Kaczyński Stanisław
 Kamoś Ignacy
 Kapela Piotr
 Karasiński Franciszek
 Karge Adam
 Kasperski Józef
 Kędziora Jan
 Kiczka Bolesław
 Kieranowski Stanisław 2
 Kittowski Ignacy
 Klimczak Jan
 Kluj Jan
 Koc Marian
 Kokot Józef
 Kołakowski Franciszek
 Kołwa Stanisław
 Komala Walenty
 Konieczny Leon
 Konury Wincenty
 Kopeć Henryk
 Korcz Jan
 Kordowski Aleksander
 Korniak Jan
 Kosmowski Stefan
 Kosowski Czesław
 Kowalczyk Walerian
 Kowalski Ksawery
 Kozłowski vel Różycki
 Artur
 Krajewski Józef
 Krakowczyk Franciszek I
 Krautwurst Jan
 Krawczyk Adolf
 Krupka Jan
 Krupowicz Józef
 Krysman Józef
 Krysman Michał
 Krzyż Franciszek
 Kubernat Maksymilian
 Kubiak Wawrzyniec
 Kubica Antoni
 Kubicki Jan I
 Kubiś Jan
 Kuciński Bolesław
 Kuczyński Jan
 Kudera Teodor
 Kunikowski Andrzej
 Kurek Władysław
 Kuśnierkiwicz Józef
 Kwiatkowski Kazimierz
 Kwietniowski Franciszek
 Lamparski Alfons
 Lanocha Karol
 Laskowski Aleksander
 Leszczyński Piotr
 Lewek Wojciech
 Leśniowski Józef

Lipczyński Franciszek
 Lisiak Michał
 Losiak Franciszek
 Ludwiczak Jan
 Łakomy Józef
 Łeszczyński Ignacy
 Łukaszewski Aleksandar
 Łupkowski Bronisław
 Macewicz Romuald
 Macioszek Antoni
 Macioszek Piotr
 Maćkowiak Józef
 Mączyński Franciszek
 Madej Edward
 Małdel Michał
 Mąka Roman
 Małeckie Julian — 2
 Małek Marek
 Małkowski Jan
 Małodobry Mieczysław
 Mamak Franciszek
 Mandrowski Stanisław
 Mania Franciszek
 Mańkowski Jan
 Marciniak Michał
 Marciniak Stanisław III
 Marciniak Władysław
 Marek Jan
 Markowski Wawrzyniec
 Maroszek Józef
 Martela Ludwik
 Matysek Stefan
 Małłoka Antoni
 Mazur Andrzej
 Mazurek Józef
 Mazurek Józef II
 Mazurek Wojciech
 Mazurkiewicz Stanisław
 Meca Jan
 Mełlicki Feliks
 Michałak Czesław
 Michałczyk Franciszek
 Michalski Franciszek
 Miklaszewski Jan
 Mikołajczak Antoni I
 Mikołajczak Antoni II
 Mikołajczak Stanisław II
 Milewski Aleksander
 Minkner Jan
 Misiak Jan
 Mrozek Stanisław
 Mrugacz Józef
 Murawski Ignacy
 Musiał Jan
 Musielak Józef
 Musiał Józef
 Musiał Tomasz
 Mykaj Ignacy
 Nadolny Stanisław
 Napierała Wincenty
 Nawrocki Franciszek
 Nawrocki Stanisław
 Neuman Rudolf
 Niemir Władysław
 Niewiadomski Feliks

Nowaczyk Jan
 Nowak Franciszek II
 Nowak Teofil
 Nowak Władysław
 Nowicki Józef
 Nowicki Stanisław
 Obecny Stanisław
 Ochędzan Stanisław
 Olejniczak Stanisław II
 Olejniczak Wincenty
 Oleksiuk Bazyli
 Oprządek Alojzy
 Orłowski Władysław
 Ostrowski Józef
 Ostrowski Stanisław
 Ostynowicz Andrzej
 Otuszewski Józef
 Owczarek Jan
 Ożóg Mikołaj
 Pacek Adam
 Paciorkowski Józef
 Pałuch Antoni
 Paluszkiewicz Ludwik
 Pałczyński Jan
 Papierkowski Adam
 Paprzycki Jan
 Paśkiewicz Leopold
 Paszek Paweł
 Pawlak Jan
 Pawlak Wincenty
 Pawuła Piotr
 Peer Jan
 Pełka Piotr
 Pełkowski Jan
 Pepliński Władysław
 Pilarek Piotr
 Piotrowski Franciszek
 Piotrowski Wincenty
 Piskorski Franciszek
 Podejma Piotr
 Podgórski Jan
 Poltowski Wincenty
 Poszwa Stanisław
 Presch Leon
 Prus Józef
 Pryliński Kazimierz
 Przewoźny Michał
 Pyka Wincenty
 Rachwał Stanisław
 Repich Józef
 Robakiewicz Marcin
 Roguszka Szczepan
 Roszak Jan
 Roszkiewicz Feliks
 Rozmus Jan
 Rudzik Kazimierz
 Rusiewicz Michał
 Ruszczak Karol
 Rybarczyk Michał
 Rybiak Antoni
 Rzaża Jan
 Rzepka Jan
 Sadowski Adolf
 Saja Stanisław
 Schwenzfeier Alojzy

Sikora Walenty
 Sinillo Lucjan
 Skibicki Jan
 Skowronek Jan
 Skrzypek Franciszek
 Skwierewski Bernard
 Śledzikowski Stefan
 Ślusarek Antoni
 Słowiński Wacław
 Śmiałkowski Feliks
 Smok Stanisław
 Snita Stanisław
 Sokołowski Franciszek II
 Soliński Jan
 Sopniewski Wacław
 Sowiński Piotr
 Śródecki Antoni
 Stachowiak Ludwik
 Standura Teofil
 Stasiak Jan
 Stefaniak Ludwik
 Steinke Franciszek
 Stężała Stanisław
 Strabel Leon
 Stróżewski Franciszek
 Studniarski Ludwik
 Sudykowski Edmund
 Sumelka Antoni
 Swiera Paweł
 Święty Emil
 Szczyrka Teodor
 Szewczyk Piotr
 Szkarłat Jan
 Szmidt Antoni
 Sznytkowski Józef
 Szpurek Jan
 Szrejder Julian
 Szuba Jan
 Szulc Leon
 Szurko Stanisław
 Szuster Józef
 Szwarz Stanisław
 Szygula Franciszek
 Szykowny Stanisław
 Szymankiewicz Ludwik
 Szymański Jan III
 Szymczyk Marcin
 Szymik Robert
 Taczala Jan
 Tatelski Bolesław
 Taranowicz Stanisław
 Tarnawski Władysław
 Tchórzka Paweł
 Tkacz Stanisław
 Tomala Andrzej
 Tomala Tomasz
 Tomaszewski Alojzy
 Tomczak Franciszek
 Tomczak Ludwik
 Tomecki Adolf
 Torchała Franciszek
 Trojanowicz Franciszek
 Trombski Józef
 Turbański Franciszek
 Turkowski Antoni

Tyburski Czesław
 Tychman Michał
 Tymek Roman
 Umławski Jan
 Urbański Tadeusz
 Wacławski Piotr
 Wagner Tadeusz
 Wala Stanisław
 Walecki Leon
 Walendowski Jan
 Warecki Paweł
 Wasilewski Franciszek
 Wegner Leon
 Welzant Kazimierz
 Węgrzynek Stanisław V
 Widera Jakub
 Wieczny Józef
 Wieczorek Jan
 Widomski Stanisław
 Wierzowiecki Antoni
 Wildaczyk Marcin
 Wilkosz Ludwik
 Wilkoszewski Franciszek
 Wirkus Antoni
 Witkowski Ludwik
 Witkowski Roman
 Wleklík Feliks
 Włochal Michał
 Wodyński Stanisław
 Wojciechowski Tadeusz
 Wojnarowski Jan
 Wojtaszek Adam
 Wojtecki Stanisław
 Wojtkowiak Franciszek
 Wolański Wojciech
 Wołkiewicz Ludwik
 Wolski Franciszek
 Woźniak Franciszek
 Woźniak Władysław
 Woźnicki Ignacy
 Wroński Aleksander
 Wroński Stanisław
 Wydro Czesław
 Wylegała Jan
 Wyleżał Paweł
 Wyrwa Szczepan
 Wyrwał Stanisław
 Zaik Alojzy
 Zak Stanisław
 Zarebski Władysław
 Zberań Henryk
 Zbierski Stefan
 Zdunek Bronisław
 Zębala Wojciech
 Zieliński Ludwik
 Zieliński Władysław
 Ziołek Ludwik
 Zmuda Wacław
 Zurek Jan I
 Zyburą Marcin
 Zabiszak Franciszek
 Żyła Jan

STRAŻNICY:

Adamski Zymunt
 Adrian Stefan
 Arabski Feliks
 Balcerski Franciszek
 Bałazy Feliks
 Benke Alfons
 Biedruń Julian
 Bielaniń Stanisław
 Biłski Ignacy
 Biłski Stanisław
 Błaszczynski Jan
 Bobkowski Maksymilian
 Bojek Antoni
 Borkowski Józef
 Borkowski Stanisław
 Brychcy Józef
 Brzychcy Stanisław
 Brysiak Bronisław
 Ceplin Antoni
 Chelmiński Stanisław
 Ciężyński Edmund
 Czełusiński Albin
 Diug Jan
 Drązkowiak Stefan
 Duda Sylwester
 Dudek Władysław IV
 Dutkiewicz Józef
 Dzięgało Antoni
 Filipkowski Stanisław
 Filus Jan
 Fulczyk Jan
 Galiasz Tadeusz
 Giera Marcin
 Głowania Jan
 Głuch Franciszek
 Gnida Józef
 Gniot Antoni
 Godlewski Aleksander
 Giliński Karol
 Gorczyca Bronisław
 Goworko Mikołaj
 Górka Bolesław
 Góźdź Maksymilian
 Grabia Stanisław
 Gracka Mikołaj
 Gracz Władysław
 Grajewski Stanisław
 Grodzki Franciszek
 Gromadziński Józef
 Gruszka Wiktor
 Gulczyński Wojciech
 Guzik Józef
 Herman Paweł
 Hochul Franciszek
 Hołownicki Jan
 Idasiak Jan
 Iskra Józef
 Jachacki Franciszek
 Janiul Józef
 Kaczmarczyk Piotr
 Kalamala Jan
 Kamiński Franciszek III
 Kapela Wacław
 Karchut Józef

Kemblowski Antoni
 Klimek Jan
 Kobus Stefan
 Komor Jan
 Kordeusz Tomasz
 Korzec Wawrzyniec
 Koszyła Piotr
 Kowalewski Paweł
 Koźma Czesław
 Krawczyk Jan
 Król Stanisław
 Krzyżostaniak Jan
 Kulwas Marceł
 Leonard Bolesław
 Lewandowski Antoni II
 Lisik Kazimierz
 Lizon Józef
 Luberacki Wacław
 Łada Bronisław
 Łukwiński Franciszek
 Łuszczewski Stefan
 Maciejko Michał
 Magiera Franciszek
 Majda Stefan
 Malinowski Karol
 Marciniak Stanisław IV
 Matysiak Franciszek
 Melewski Franciszek
 Miękowski Leonard
 Micał Stanisław
 Mitka Bronisław
 Mucha Franciszek
 Murawski Franciszek
 Mych Robert
 Ofiara Adam
 Opaliński Piotr
 Orlański Jan
 Orłowski Franciszek
 Ornowski Piotr
 Pawlak Stanisław III
 Pawlik Tomasz
 Piechowiak Roman
 Pilujski Władysław
 Pokrywka Władysław
 Pudelkiewicz Edward
 Putowski Paweł
 Rączka Aleksander
 Rogalski Bernard
 Rokita Jan
 Rosa Aleksander
 Rosa Tomasz
 Seidler Jan
 Sidorowski Andrzej
 Skowroński Roman
 Skrzypczak Stanisław
 Solarski Stefan
 Sowiński Antoni
 Stanicki Franciszek
 Staroński Jakub
 Stępień Marian
 Stręk Bolesław
 Strużyk Mieczysław
 Strzelecki Bolesław
 Świątnicki Franciszek
 Świetlik Bronisław

Szczepaniak Wincenty
Szczęsny Tadeusz
Szczyrek Antoni
Szerszeń Stefan
Szymkowiak Antoni
Tomczyk Jan
Tratała Stanisław
Twardy Józef

Ułan Franciszek
Umlawski Franciszek
Walkowski Longin
Wałaszczak Józef
Weideman Wincenty
Winiecki Andrzej
Włodarczyk Piotr
Włodarczyk Stanisław

Wojda Teodor
Wojtkowski Piotr
Wolff Zygfryd
Wróbel Albin
Wyszyński Mieczysław
Zaborowski Jan
Zator Zygmunt
Zygiert Józef

Ponadto Medalem Pamiątkowym za wojnę odznaczonych jest 2372 oficerów i szeregowych Straży Granicznej, Medalem 10-lecia odzyskania Niepodległości — 2637, brązowym Medalem za długoletnią służbę — 4098.



Znaczenie cukrownictwa dla życia gospodarczego Polski

Zainteresowanie społeczeństwa polskiego sprawami gospodarczymi bezustannie wzrasta. Szczególnie zagadnienia cukrowniczo-buraczane, mające dla rolnictwa wielkie znaczenie, są przedmiotem ogólnego zainteresowania.

Biorąc to pod uwagę i pragnąc odpowiedzieć na liczne zapytania, dotyczące przemysłu cukrowniczego, a napływające do jego organizacyj branzowych, Dyr. Jan Iwasiewicz napisał nową pracę pod podanym w nagłówku tytułem, w której z wielką znajomością rzeczy i jasnością wywodów omówił wszystkie problematy tego największego przemysłu rolnego.

Po krótkim wstępie, zawierającym ciekawe informacje o cukrownictwie trzcinowym, autor przechodzi do cukrownictwa buraczanego, któremu poświęca prawie całą 40-to stronicową broszurę. Wylicza w niej te wszystkie korzyści, jakie uzyskują gospodarstwa rolne z uprawy buraków cukrowych. podnosi najwyższą relację cen tych roślin w stosunku do cen innych ziemio-
płodów i liczbowo ilustruje gęstość plantacji buraków w poszczególnych województwach naszego kraju.

Z omawianej pracy dowiadujemy się, że w Polsce cała wytwórczość cukru regulowana jest przez władze państwowe, które wyznaczają dla każdej fabryki ściśle określony kontyngent cukru przeznaczonego na potrzeby kraju, kontyngent cukru zapasowego i wywozowego, ilość buraków, podlegających zakupowi na daną kampanię, podział dostawy buraków między większe i mniejsze gospodarstwa rolne, cenę cukru na rynku krajowym, rodzaj worków do opakowania cukru, a pozatem decydują o innych sprawach, dotyczących przemysłu cukrowniczego.

Wytwórczość cukru w Polsce opiera się całkowicie na przerobie surowców i materiałów krajowych. Oprócz buraków, cukrownie zużywają do swej produkcji węgiel, koks, kamień wapienny, smary, tkaniny, worki i inne artykuły techniczne, które są wydobywane, względnie wytwarzane w Polsce. Maszyny, aparaty, kotły i inne urządzenia techniczne, niezbędne w całości kształcie przemysłowym każdej cukrowni, są również wytwarzane w kraju.

Bardzo ciekawy jest rozdział nowej pracy Dyr. J. Iwasiewicza, analizujący cenę cukru w sprzedaży krajowej. Okazuje się, że od grudnia 1935 r. hurtowa cena 100 kg kryształu, obliczona łącznie z przewozem do wszystkich stacyj kolejowych w Polsce, składa się z następujących elementów:

cena uzyskiwana przez cukrownie	zł 51,50
przewóz kolejowy	„ 3,50
fundusz eksportowy	„ 2,—
fundusz pracy	„ 0,50
podatek spożywczy (akcyza)	„ 37,—
podatek obrotowy, obciążający odbiorcę	„ 1,50

Razem zł 96,—

Ponieważ detaliczna cena kryształu wynosi obecnie w dużych miastach zł 1,—, a w małych miasteczkach, do których cukier musi być dowożony furmankami, zł 1.05 za kilogram, przeto widzimy, że rozpięcie między ceną hurtową, a detaliczną utrzymane jest w bardzo korzystnych dla spożywców granicach. Tę okoliczność należy w dużym stopniu zawdzięczać Bankowi Cukrownictwa, który, będąc centralną instytucją sprzedaży cukru zrzeszonych fabryk, posiada około 20 własnych składnic w największych ośrodkach handlowych w kraju i przy ich pomocy wpływa na utrzymanie cen detalicznych na umiarkowanym poziomie.

Jak widać z wyżej podanego zestawienia, cukrownie otrzymują za 1 kilogram cukru krystalicznego $51\frac{1}{2}$ grosza, a po potrąceniu obciążającego je podatku obrotowego oraz kosztu dodawanego bezpłatnie worka lnianego — za ledwie 48 groszy za kilogram. Taka kwota odpowiada cenie 1 kg lepszego chleba, 1 kg mąki, 1 kg kaszy, 1 kg fasoli, $\frac{1}{2}$ kg najtańszej cykorii, $\frac{1}{3}$ kg makaronu, $\frac{1}{5}$ kg kawy zbożowej, $\frac{1}{3}$ kg mięsa wołowego, $\frac{1}{7}$ kg masła itd.

Z osiągniętych 48 groszy za 1 kilogram cukru, fabryki wypłacają za buraki i ich przewóz około 26 groszy, a za pozostałe 22 grosze muszą pokryć koszty węgla i innych materiałów technicznych, robociznę, świadczenia socjalne, podatki, zużycie maszyn i innych urządzeń fabrycznych, wydatki handlowe i administracyjne itp.

Ważkim czynnikiem, podnoszącym cenę cukru w Polsce, jest wysoki podatek spożywczy od tego artykułu, zwany akcyzą. Wynosi on obecnie, od grudnia 1935 roku, zł 37,— za 100 kg kryształu i zł 40,50 za 100 kg rafinady. W stosunku do ceny, uzyskiwanej przez fabryki, podatek spożywczy od cukru w naszym państwie bezustannie wzrasta.

Wykazują to następujące liczby porównawcze:

Za 100 kg kryształu:

R O K	Cena fabryczna	Opakowanie	Cena z opakowaniem	Akcyza	Stosunek akcyzy do ceny fabr.
1929/30	zł 104,50	zł 3,15	zł 107,65	zł 38,50	35,8 %
1930/31	104,50	„	107,65	38,50	35,8 %
1931/32	104,50	„	107,65	38,50	35,8 %
1932/33	84,50	„	87,65	38,50	43,9 %
1933/34	84,50	„	87,65	38,50	43,9 %
1934/35	64,—	—	64,—	43,50	68,0 %
1935/36	51,50	—	51,50	37,—	71,8 %
1936/37	51,50	—	51,50	37,—	71,8 %
1937/38	51,50	—	51,50	37,—	71,8 %

Wysokie opodatkowanie cukru w Polsce jest uzasadnione względami potrzeb skarbowych. Ilustracją tego opodatkowania może być następujące zestawienie liczbowe, zawierające sumy ogólnych utargów fabryk za cukier, sprzedawany na rynku krajowym, oraz dochodów skarbu, uzyskanych z opłat akcyzowych:

Rok kampanii (od 1/10 do 30/9)	Sprzedana w kraju ilość cukru w tonach	Ogólna suma utargu osiągnięta przez cukrownie w złotych	Wpływy z akcyzy z 10% dodatkiem w/g lat budżeto- wych w złotych
1929/30	346.538	381.000.000	142.000.000
1930/31	334.585	367.000.000	134.000.000
1931/32	298.452	327.000.000	129.000.000
1932/33	283.450	253.000.000	116.000.000
1933/34	291.063	258.000.000	135.000.000
1934/35	301.927	218.000.000	139.000.000
1935/36	344.500	190.500.000	132.000.000
1936/37	369.084	190.000.000	137.000.000

Mamy więc bardzo ciekawy obraz dotkliwego spadku wpływów pieniężnych polskiego przemysłu cukrowniczego ze sprzedaży cukru na rynku wewnętrznym oraz zmiany dochodów Państwa z opodatkowania tegoż produktu w ostatnich 8-miu latach. Jak widzimy, w stosunku do wyjściowego roku 1929/30, ogólny utarg cukrowni z 381.000.000 spadł do 190.000.000 zł., czyli o 50%, podczas gdy wpływy z akcyzy w tym czasie ze 142.000.000 zmniejszyły się do 137.000.000 zł., czyli zaledwie o $3\frac{1}{2}\%$.

Przemysł cukrowniczy wywiera duży wpływ na rozwój innych dziedzin wytwórczości krajowej. Przy produkcji 500.000 ton cukru rocznie, zużywa on około 3.100.000 ton buraków, 300.000 ton węgla, 125.000 ton kamienia wapiennego, 14.000 ton koksu, 5.000.000 sztuk worków, 250.000 metrów kwadratowych tkanin filtracyjnych, 3.500 kwintali smarów i tłuszczów i wiele innych towarów. Ilość przewiezionych kolejami państwowymi surowców, gotowych produktów i odpadków fabrycznych, wynosi około 5.000.000 ton, czyli pół miliona dziesięciotonowych wagonów rocznie.

W ostatnich latach przemysł cukrowniczy w Polsce został powołany do nowych zadań gospodarczych, mających na celu rozwój innej gałęzi naszej wytwórczości rolniczej, a mianowicie uprawy włókna lnianego. Wynika to z obowiązku nabywania przez cukrownie worków lnianych do opakowania cukru, zamiast stosowanych dawniej worków jutowych. Pomimo, iż włókno lniane, silnie wchłaniające wilgoć z powietrza, nie jest odpowiednim materiałem do opakowania cukru, gdyż zawilgaca ten produkt — pomimo, iż koszt worka lnianego jest od 90 do 100% wyższy od kosztu worka jutowego — przemysł cukrowniczy stosuje od kilku lat worki lniane do opakowania cukru, ponosząc w ten sposób wielomilionowe świadczenia na rzecz krajowej wytwórczości lniarskiej.

Ponieważ używane do cukru worki lniane, których koszt wynosi około zł 2.— za sztukę, są przez cukrownie dodawane bezpłatnie — wówczas kiedy

Młodociani przemysłnicy



inne przemysły pobierają za tego rodzaju opakowanie odpowiednią opłatę — przeto świadczenia cukrowni w tej dziedzinie są wielką materialną ofiarą, nie ponoszoną przez żadną inną gałąź wytwórczości polskiej. Przy użyciu 4-ch milionów worków lnianych rocznie do opakowania cukru na potrzeby krajowe, koszt ich nabycia wynosi około 8-miu milionów złotych. Cukier wywożony za granicę musi być pakowany w worki jutowe, gdyż w innych workach nie jest przyjmowany.

Należy zauważyć, że uprawa lnu w naszym kraju dokonywana jest głównie w województwach wileńskim, nowogródzkim, poleskim i białostockim, a więc na naszych najsłabiej sytuowanych kresach północno-wschodnich.

W nowej pracy Dyr. Jana Iwasiewicza znajdujemy jeszcze wiele innych wysoce interesujących informacji o właściwościach polskiego przemysłu cukrowniczego i o jego znaczeniu dla życia gospodarczego naszego kraju. Opublikowanie tego rodzaju pracy przyczyni się do wyjaśnienia niejednej wątpliwości, mogącej powstać w dziedzinie zagadnień cukrowniczo-buraczanych.

MONOPOL SOLI W POLSCE

Od dnia 24 grudnia 1924 r. na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej obowiązuje jednolity monopol sprzedaży soli, wprowadzony na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. R. P. Nr 117, poz. 1093/24). W myśl przepisów tego rozporządzenia, obrót tak zwaną solą kuchenną, przeznaczoną do konsumpcji bezpośredniej, dla celów przemysłowych i hodowlano - rolniczych jest wyłącznym przywilejem Skarbu Państwa. Po za wymienionym wyżej rozporządzeniem z dnia 30.XII.1924 r. na terenie b. Zaboru Austriackiego (woj. Krakowskie, Lwowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie) obowiązują postanowienia austriackiej ordynacji celno - monopolowej z dnia 11.VII.1835 r., które wprowadziły na tych ziemiach monopol nie tylko sprzedaży, ale i produkcji soli.

Zaopatrywanie rynku wewnętrznego w sól jadalną i pastewną (dla celów hodowlano - rolniczych), odbywa się za pośrednictwem Hurtowni Soli, które znajdują się w każdym mieście powiatowym, a w powiatach większych prowadzą dodatkowe podhurtownie lub składy pomocnicze. Hurtownie Soli prowadzone są przez osoby lub instytucje na podstawie umów, zawieranych z Dyrekcją Polskiego Monopolu Solnego.

Handel detaliczny solą jadalną jest wolny. Przemysł zaopatruje się w sól bądź za pośrednictwem Hurtowni Soli, bądź bezpośrednio w Dyrekcji P. M. Soln. Opłaty monopolowe od soli jadalnej wynoszą 13,5 grosza od 1 kg soli białej i 8 groszy od 1 kg soli szarej.

Sól dla celów rolniczo - hodowlanych i przemysłowych jest wolna od opłaty monopolowej. Opłata monopolowa nie jest pobierana również i od soli eksportowanej.

SZKODNICY, KTÓRYCH NALEŻY BEZWZGLĘDNIE TĘPIĆ

Każdemu, kto zna Warszawę, utkwił napewno w pamięci widok oberwańców, zaczepiających przechodniów na najruchliwszych ulicach, przede wszystkim zaś w okolicach Dworca Głównego. Jedni sprzedają „najnowszy plan miasta Warszawy”, drudzy — grzebyki lub metalowe metry zwijane, inni jeszcze — syczoryki Solingenowskie lub „oryginalne” Waterman’y i Parker’y, a wszyscy razem mają zawsze w zanadrzu zapalniczki i kamienie zapalowe.

Przez całe lata widzi się na ulicach te same zapijaczone twarze, wciąż ten sam bezczelny, natrętny szept wciska się do ucha — i mimowoli nasuwa się porównanie tych kreatur z ludźmi z zielonej granicy — porównanie, wypadające stanowczo na korzyść tych ostatnich... Boć przecie, ci sprzedawcy uliczni — to nałogowi wałkonie, wykolejeńcy, złodziejaszkowie, nieodrodną wspólnotą „hurtowników”, którzy z bezpiecznego oddalenia dytygują ruchami przemytników z zielonej granicy, narażających dla nich swe życie!

Zapalniczki i kamienie zapalowe — to jeden z najpowszechniejszych artykułów przemytu, z jakim walczy Straż Graniczna. Dość powiedzieć, że w ciągu swej 10-letniej służby w obronie interesów Skarbu Straż Graniczna zajęła u przemytników i handlarzy 121.963 szt. zapalniczek i 1.892 kg kamieni zapalowych, przy czym na pierwsze 5-lecie przypadło 31.548 szt. zapalniczek i 754 kg kamieni zapalowych, na drugie zaś — 90.415 szt. zapalniczek i 1.138 kg kamieni zapalowych (dane do końca 1937 r.). Zestawienie tych cyfr świadczy o znacznym zaostrzeniu walki z przestępczością tego typu w ostatnich latach.

Walka ta uległa tym większemu zaostrzeniu, że władze skarbowe, pragnąc unormować sytuację na tym odcinku, umożliwiły obywatelom ulegalizowanie faktu posiadania zapalniczek, pochodzących z nieczystego źródła. Gdy jednak minął termin, przewidziany na tę legalizację, władze wypowiedziały bezwzględna walkę tym niesumiennym obywatelom, którzy — używając zapalniczek nieostemplowanych — działają na szkodę interesów Skarbu.

Obok zwalczania przemytu bezpośredniego, Straż Graniczna winna też zwracać baczną uwagę na posiadaczy niestemplowanych zapalniczek i kamyków, klientów przemytników i domorosłych, zakonspirowanych „fabrykantów”. Podpadają oni pod przepis art. 99 i 100 p. k. s. narówni ze swymi dostawcami. Szkodników tych, działających z całkowitym rozeznanieniem swego czynu, należy ścigać z równą bezwzględnością, jak to ma miejsce w stosunku do przemytników na zielonej granicy.

Szczególny zaś nacisk należy położyć na zwalczanie nielegalnego handlu zapalniczkami i kamieniami, który jest gatunkowo o tyle gorszy od zwykłego przemytnictwa, że uprawiany jawnie, na oczach obywateli, demoralizuje tych ostatnich, ucząc ich lekceważenia przepisów skarbowych!

SPOŻYCIE SPIRYTUSU

Rozpowszechniony pozostaje jeszcze w naszym kraju mylny pogląd, że termin „spożycie spirytusu w Polsce” oznacza poprostu ilość wypitej w kraju wódki. Miało to w przeszłości pewne uzasadnienie, gdy np. w r. 1928/29 na cele pozatrunkowe sprzedawano tylko 11.664.000 litrów 100° spirytusu, co stanowiło niespełna 19% ówczesnego spożycia ogólnego. Dzisiaj jednak liczby mówią coś przeciwnego:

Na cele przemysłowe poza trunkowe idzie w Polsce przeszło 50% ogólnego zbytu spirytusu. Tak np. w okresie pierwszych sześciu miesięcy bieżącego roku budżetowego (kwiecień—wrzesień) z ogólnej ilości 40.056.000 litrów 100° sprzedanego spirytusu, na cele niekonsumcyjne zużyto 20.080.000 litrów 100°. Wśród tej wielkiej ilości spirytusu niewypitego, lecz inaczej gospodarczo zużytego, główne miejsca zajmują: spirytus na cele napędowe, do sporządzania mieszanek spirytusowych do samochodów, w ilości 10 milionów litrów 100°, oraz denaturat, przeszło 7 milionów litrów 100°. Tak znaczny zbyt denaturatu wywołany jest szerokimi *bardzo możliwościami stosowania go do najrozmaitszych celów*. Zastosowaniom denaturatu zamierzamy właśnie kilka słów poświęcić.

Rzemiosło i drobny przemysł korzysta z denaturatu jako rozpuszczalnika, do przygotowywania politory (np. stolarze), rozcieńczania i przygotowywania lakierów, przyrządzania farb (drobne zakłady farbiarskie).

Rozcieńczony wodny roztwór denaturatu, szarego mydła i kwasji jest doskonałym środkiem na niektóre pasożyty, będące plagą zarówno dużych ogrodów, jak i małych ogródków.

W gospodarstwach rolniczo-hodowlanych stosuje się denaturat do opalania drobiu.

Denaturat rozpuszcza wiele ciał, jest więc dobrym środkiem do wywabiania plam. Plamy z atramentu, farb anilinowych i olejnych, lakierów, kleju, laku, krwi, lekarstw itp. usuwa denaturat samodzielnie, lub przy pomocy innych środków, np. gorącego soku z cytryny (ślady rdzawe po plamie z atramentu), alkoholu amylowego (farby olejne) itd.

Denaturat czyści również doskonale szyby, lustra, przedmioty nikłowe, srebrne itp. Dodany do farby klejowej przeznaczonej do malowania zewnętrznego budynków, płotów, parkanów, powoduje szybsze jej wysychanie. Dodany do wody chłodnicowej samochodu — chroni ją od zamarzania, podczas największych mrozów.

Największe i najważniejsze jednak zastosowanie ma denaturat, jako paliwo — do gotowania, oświetlania i ogrzewania. Z denaturatem, jako paliwem konkurować może jedynie gaz i elektryczność. Wszędzie jednak tam, gdzie nie ma gazu i elektryczności, albo gdzie korzystanie z nich jest utrudnione (np. kawalerskie gospodarstwa) denaturat jest niezastąpiony.

Produkty spalania są nieszkodliwe dla zdrowia ludzkiego i dla roślin. Możliwość wybuchu — wykluczona. Ponadto są w sprzedaży krajowe palniki „Rusticus”, które dają się wkręcić do zbiornika każdej lampy naftowej, zamieniając ją na spirytusową.



nawet gdyby istniały,
byłyby zbyteczne, gdy
się ma rower P. W. U.

PAŃSTWOWE **W**YTWÓRNIĘ **U**ZBROJENIA

w Katowicach: ul. Mickiewicza 14,
w Łodzi: ul. Piotrkowska 107.

Radiofonia polska, jej rozwój i zdobycze

Radiofonia w tym sensie, w jakim ją znają dzisiejsi słuchacze, nie istniała w Polsce przed rokiem 1925. Trudno sobie wyobrazić, że były kiedyś czasy bez odbiornika radiowego i bez stacyj radiowych. Ale w ciągu tych lat 13 radio rozrosło się tak szybko, że trudno uchwycić drogę rozwoju, po prostu przez brak perspektywy potrzebnej do obiektywnej oceny tego nowego zjawiska w życiu ludzkości.

Oddziaływanie radia jest jeszcze zbyt młode i zbyt świeże, aby rozmiary jego i znaczenie zmierzyć w sposób widoczny. Są jednak pewne sprawdziany świadczące, iż to, co radio robi w dziedzinie artystycznej, oświatowej, informacyjnej i rozrywkowej, jest nieocenionym w skutkach działaniem na rzecz podniesienia na wyższy poziom najszerzych warstw społeczeństwa.

W zakresie działalności artystycznej, zarówno literackiej, jak muzycznej, stwierdzić trzeba, że Polskie Radio nie tylko nadaje i organizuje programy, ale w wielu wypadkach tworzy je od podstaw. Stworzono 6 orkiestr: dwie w Warszawie, po jednej we Lwowie, Wilnie, Poznaniu i Katowicach. Stworzono w Warszawie chór, zorganizowano bibliotekę muzyczną. Zaproszono do współpracy kompozytorów, celem spolszczenia repertuaru muzyki rozrywkowej, wydobyto z zapomnienia mnóstwo utworów dawnych polskich kompozytorów, zebrano nieznane dotąd pieśni ludowe, przypomniano i zaznajomiono słuchaczy z sylwetkami niemal wszystkich kompozytorów polskich — jednym słowem, dokonano w dziedzinie muzyki polskiej wiele, aby zbliżyć ją do ogółu słuchaczy. Nie tylko zresztą do słuchaczy polskich. Fale radiowe łatwo docierają zagranicę i szerzą tam znajomość naszej kultury.

Jeśli chodzi o literaturę — to radio również nie ogranicza się do recytowania przed mikrofonem utworów napisanych do druku, lecz ma własny gatunek literacki — słuchowisko. Dziś już prawie wszyscy czołowi pisarze polscy wypowiadali się w tej formie przed mikrofonem. Radio stwarza wokół siebie atmosferę literacko-artystyczną: grupuje pisarzy, muzyków, literatów, daje im audytorium na innym terenie nieosiągalne.

W dziedzinie oświatowej radio spełnia nie mniejszą rolę. Gdybyśmy chcieli wydrukować wszystko to, co w radio w ciągu roku nadaje się jako prelekcje, odczyty, pogadanki, informacje itd., otrzymalibyśmy niemal codziennie 200-stronnicowy tom normalnego formatu książkowego. Prowadząc wielostronną działalność oświatową radio nie naucza i to jest



odznacza się doskonałym odbiorem i dalekim zasięgiem, dużą czułością oraz specjalnie dobrym odbiorem krótkofalowym. Dogodne raty.

odrębne jego stanowisko, ale budzi zainteresowanie się wszystkim, co dotyczy słuchacza i społeczeństwa, Polski i świata.

Jeśli chodzi o działalność informacyjną — to tu radio zdało więcej niż egzamin. Wielokrotnie byliśmy świadkami wzruszającej potęgi oddziaływania radia w chwilach, gdy trzeba było zjednoczyć Naród wokół idei żywotnej dla interesów Polski. Tak było w momencie rozwiązywania sprawy litewskiej, tak było, gdy Śląsk Zaolzański krwią manifestował swoją wolę połączenia się z Rzeczpospolitą.

Największa polska spółdzielnia spożywców

Związek „Społem” jest hurtownią i związkiem rewizyjnym spółdzielni spożywców, działających zarówno na wsi, jak i w mieście. Według ostatnich statystyk, liczba członków spółdzielni wynosiła 330.000, a ilość zrzeszonych w Związku spółdzielni przekroczyła 1750. Spółdzielnie te rozwijają ożywioną działalność, dostarczając swym członkom wszelkich towarów i odbierając od nich niektóre artykuły gospodarstwa domowego, głównie jaja, oraz artykuły produkcji rolnej.

Potrzeby członków spółdzielni są znaczne, dlatego lista artykułów, dostarczanych spółdzielniom, jest bardzo szeroka. Obejmuje ona zarówno artykuły spożywcze wszelkiego rodzaju, jak i artykuły gospodarstwa domowego, artykuły opałowe, budowlane, narzędzia do obróbki ziemi, nawozy sztuczne, nasiona i wszelkie inne towary.

Własna wytwórczość „Społem”, zajmująca poważną pozycję w sprzedaży hurtowni, jest rozbudowana dość szeroko i obejmuje artykuły spożywcze i chemiczne. Na szczególną uwagę zasługują: marmolady, powidła i dżemy „Społem”, czekolady, cukierki, herbatniki, kawa, konserwy rybne, przyprawy do zup, musztarda, ocet, itp. Z artykułów chemicznych wymienić trzeba mydła wszelkiego rodzaju, pastę i proszek do zębów, kosmetyki i pasty do obuwia. „Społem” produkuje także gilzy i bibułki do papierosów i wiele innych towarów. Wszystkie artykuły produkcji Związku można poznać po znaku „Społem”.

Związek „Społem” buduje obecnie dużą drożdżownię i uruchamia produkcję płynnego owocu oraz innych przetworów owocowych w nowej fabryce. Obydwa Zakłady mieszczą się w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Spółdzielnie Korpusu Ochrony Pogranicza, należące do Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych, są stałymi odbiorcami Hurtowni „Społem”. W myśl bowiem uchwały Zw. Rew. Spółdz. Wojsk., hurtownią zrzeszonych spółdzielni wojskowych jest „Społem”. Uchwała ta jest przez spółdzielnie ściśle przestrzegana, dlatego też i współpraca obydwu typów spółdzielczości spożywców: powszechnej i wojskowej układa się bardzo harmonijnie i przyczynia się do budowy gospodarczej niezależności naszego Państwa.



POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ WZAJEMNYCH

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych jest największą i najstarszą instytucją ubezpieczeniową w Polsce, założoną w r. 1803 i noszącą wówczas nazwę Towarzystwa Ogniwego Miast i Wsi. Zadaniem P. Z. U. W. jest w pierwszym rzędzie przymusowe ubezpieczenie budowli od ognia, a więc naprawa w jak najszerszym zakresie szkód gospodarczych spowodowanych w budowlach przez pożary. Liczba nieruchomości ubezpieczonych w r. 1938 w Zakładzie wynosi 4.146 tysięcy, przeciętnie na nieruchomość przypadają 3 budowle. Suma ubezpieczenia wynosi 15 miliardów 795 milionów zł. Zakład prowadzi również przymusowe ubezpieczenia ruchomości rolnych, oraz ubezpieczenia dobrowolne: od ognia budowli i ruchomości, od kradzieży z włamaniem, odpowiedzialności cywilnej, następstw nieszczęśliwych wypadków oraz uszkodzeń samochodów.

Stosownie do przepisów ustawy zasadniczej o Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych, Zakład jest instytucją „na wzajemności opartą, mającą na celu dobro publiczne, a nie osiąganie zysków”.

Charakter publiczny tej największej i najstarszej Instytucji ubezpieczeniowej w kraju zapewnia solidność i rzetelność w prowadzeniu wszystkich ubezpieczeń, a duże rozmiary działalności — najtańszą kalkulację dla ubezpieczonych. Potężną gwarancją dla ubezpieczonych są kapitały i fundusze własne P. Z. U. W. sięgające 90 milionów zł.

Centrala Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych mieści się w Warszawie przy ul. Kopernika 36/40 (gmach własny), Inspektoraty rozmieszczone są we wszystkich miastach wojewódzkich i powiatowych i przyjmują ubezpieczenia z wyjątkiem województw poznańskiego i pomorskiego.

**POLSKIE TOWARZYSTWO
KSIĘGARNI KOLEJOWYCH „RUCH”**

WARSZAWA, Al. Jerozolimska 63

Oddziały: KRAKÓW — LWÓW — POZNAŃ — GDAŃSK



SKARBNICA NARODU



PKO
PEWNOŚĆ
ZAUFAŁNIE

KĄŻDY URZĄD POCZTOWY JEST ZBIORNICA PKO

TOWARZYSTWO AKCYJNE ZAKŁADÓW HUTNICZYCH

HUTA BANKOWA

SIEDZIBA ZARZĄDU 91, rue Saint - Lazare, Paris

ZAKŁADY HUTNICZE w Dąbrowie-Górnicej. Tel. 68154-68157 włącznie

BIURO WARSZAWSKIE: ul. Pierackiego 11. Tel. 27715 i 63240

W Y R O B Y:

Surówka martenowska i odlewnicza — Zelozo i stal walcowana — Belki i szyny — Walcówka żelazna i stalowa — Blacha czarna i ocynkowana — Obcęgi i osie — Sztuki kute — Akcesoria Kolejowe — Odlewy żeliwne i stalowe.

SPECJALNOŚĆ:

Wały kolanowe — Stal Isteg dla żelaza-betonu — Żerdzie wiertnicze i pompowe — Stal kwaśna „Perrin” — Stal automatowa — Stal resorowa i sprężynowa.

GAZOWNIA MIEJSKA

m. st. WARSZAWY

UL. KREDYTOWA 3.

Poleca sprzęt gazowy dla nowoczesnego gospodarstwa domowego:

kuchenki jedno i wielopalnikowe,
kuchenki nowoczesne,
piece kąpielowe,
grzejniki do wody,
piece do ogrzewania,
żelazka do prasowania,
i inne przybory gazowe.

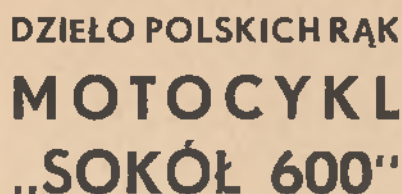
Ceny konkurencyjne. ————— Splaty długoterminowe

SRRZEDAŻ W SKLEPIE GŁÓWNYM

GAZOWNI MIEJSKIEJ m. st. WARSZAWY

UL. KREDYTOWA 3.

TELEFON 6.00-01.



PAŃSTWOWE ZAKŁADY INŻYNIERII

WARSZAWA, TERESPOLSKA 34-36. TELEFON 10-46-00 (CENTRALA)

WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 11

KONTO PKO 162

MAPY WOJSKOWEGO INSTYTUTU GEOGRAF. I INNE.
APARATY FOTOGRAFICZNE „KODAK”. – PATEFONY.

DLA STRAŻY GRANICZNEJ DOGODNE WARUNKI RATALNE

CIEKAWE KSIĄZKI

Papée S.: XX lat Rzeczypospolitej Polskiej 1918 — 1938	—.—
Papée S.: Ignacy Mościcki	0.50
Sieroszewski W.: Józef Piłsudski	0.50
Szczerbowski H.: Boje o Polskę Marszałka Józefa Piłsudskiego . .	2.40
Teslar J. A.: Marszałek Edward Śmigły Rydz	2.40
w oprawie płóc.	3.70
Zulińska B.: Dla Ciebie, Polsko. Obrazki z życia T. Żulińskiego (R. Barskiego)	1.30

p o l e c a

Państwowe Wydawnictwo Ksiąg Szkolnych we Lwowie, Kurkowa 21/23

SPIS RZECZY

Rozkaz Komendanta Straży Granicznej	str.	1
1928 — 1938 — dr. Feliks Olas	"	3
Na święto Straży Granicznej — Henryk Zbierchowski	"	9
Wczoraj a dziś — kom. Kazimierz Gut	"	11
10 lat na froncie gospodarczym — J. S.	"	19
Dochodzenie — kom. Tadeusz Chełmecki	"	25
Na podziemnym szlaku granicznym — przod. Edward Kielbus	"	33
Pościg w nocy — str. Piotr Duk	"	41
Pierwszy strzał — st. str. Władysław Czacki	"	45
Służba według „obowiązujących przepisów” — kcm. Jan Łoś	"	49
Werbownik — st. przod. Adolf Kotarba	"	55
Za Olzę! — kom. Józef Kowalski	"	59
Straż Graniczna (wiersz) — kom. Tadeusz Chełmecki	"	61
Do kolegów podchorążych — str. pchor. Leszek Bielewicz	"	62
Dziejowy rozwój naszych granic — dr. Bronisław Pawłowski	"	65
Żywy mur na pograniczu — Jan Szulc	"	69
Pies graniczny, wierny towarzysz służby — S. J.	"	75
Akcja samopomocowa w Straży Granicznej	"	79
Spółdzielczość w Straży Granicznej	"	81
Stowarzyszenie „Samopomoc Straży Granicznej”	"	84
Bursa dla dzieci żołnierzy Straży Granicznej	"	85
Ofiarność Straży Granicznej i jej formy	"	87
Szary bohater granicy: st. przod. Eustachy Zub	"	91
Na granicy bez zmian — T. Ch.	"	93
Polegli w obronie granic oficerowie i szeregowi Straży Granicznej	"	96
Spis odznaczonych oficerów i szeregowych Straży Granicznej	"	101
Znaczenie cukrownictwa dla życia gospodarczego Polski — A. Z.	"	115
Monopol Soli w Polsce	"	118
Szkodnicy, których należy bezwzględnie tępić	"	119
Spożycie spirytusu	"	120
Radiofonia polska, jej rozwój i zdobycze	"	122
Największa polska spółdzielnia spożywców	"	123
Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych	"	124

„CZATY”, Czasopismo Straży Granicznej.

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.), Komenda Główna Straży Granicznej.
Skrytka poczt. 650. Konto czekowe w PKO. Nr. 2.221.

Redaktor i Wydawca: Dr. Feliks Olas.

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 330854



000 330854 00 0